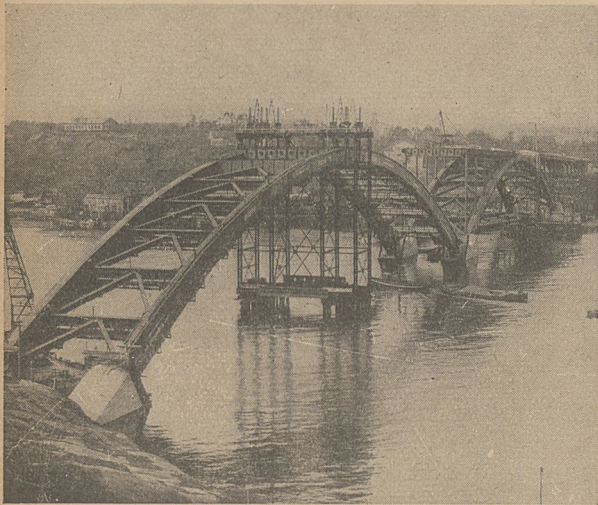


NR. 51 62



ROK XIV

STRATEC



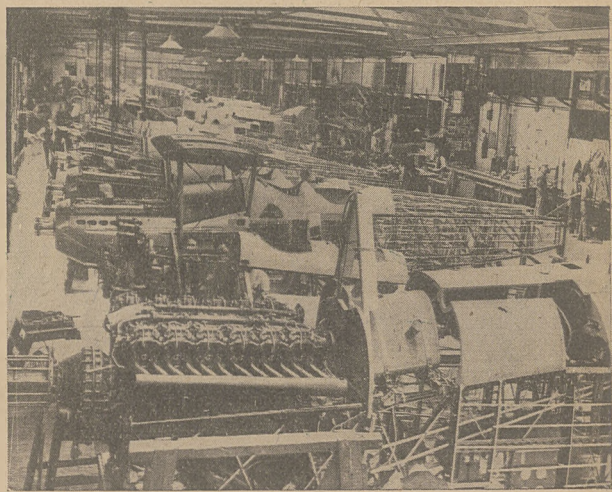
Budowa nowego mostu, najdłuższego w Szwecji, łączącego dwie części Sztokholmu.



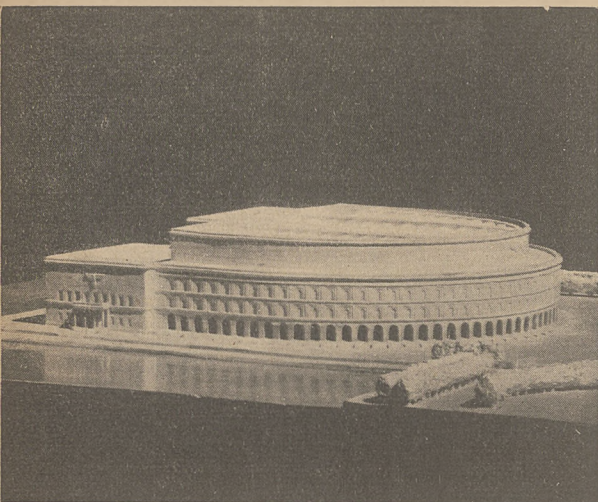
Kobieca orkiestra w Sydney (Australja) w przemarszu przez ulice miasta.



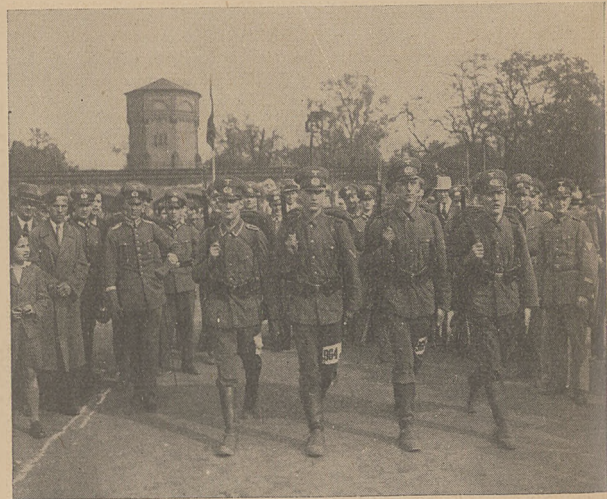
Chłopcy i dziewczęta jednej ze szkół szkockich w czasie próby orkiestry przed Bożym Narodzeniem.



Ogólny widok wielkiej hali fabrycznej, w której budują się angielskie samoloty wojenne.



Model wielkiej sali kongresowej budowanej w Norymberdze, która mieścić będzie 60.000 osób.



Sport marszowy w Niemczech otaczany jest specjalną opieką. Na zdjęciu zawody marszowe oddz. Reichswehry.



STRZELEC

TYGODNIK-ORGAN ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

ROK XIV

23 GRUDNIA 1934 ROKU

Nr. 51-52

PRZY STRZELECKIM OPŁATKU

Przed dwudziestu laty strzelcy Komendanta Piłsudskiego święcili Dzień Wigilijny w okopach pod Łowczówkiem. Było to ich pierwsze święto spędzone w polu, święto obchodzone w ogniu walki i znoju bitewnym, a jakże jednocześnie radosne poprzez fakt noszenia wymarzonego munduru żołnierza polskiego i świadomości zbrojnej walki o Polskę Niepodległą.

Gdy dziś, Obywatele i Obywatelki, zasiądziecie przy stole wigilijnym, w świetlicy strzeleckiej lub w domu, w gronie swej rodziny, wspomnijcie o tych pamiętnych świętach strzeleckich z przed dwudziestu lat. Wspomnijcie trud i wielkość osobistej ofiary jaką radośnie i z zupełnym poświęceniem składali oni dla dobra Sprawy.

Wspomnijcie z dumą, że jesteście ich dziećmi, że realizujecie w Wolnej Polsce te same wskazania ideowe, które im wytknął Komendant Piłsudski, gdy poprzez mroki i ciernie konspiracyjnej pracy niepodległościowej, poprzez samotny wysiłek żołnierski w sławie bohater-skiej, zakładał trwałe fundamenty pod gmach Państwowości Polskiej.

Łamiąc się z bracią strzelecką symbolicznym i tradycyjnym opłatkiem, będziecie mogli zło-

żyć serdeczne życzenia tylko najbliższym, tylko kolegom z Waszego Oddziału. Ale pomyślcie o tych tysiącach strzelców, którzy tak jak Wy, w tej chwili w świetlicach swych dzielą się opłatkiem w najodleglejszych nawet krańcach Rzeczypospolitej, w odległej Francji i Belgji, pomyślcie o zaprzyjaźnionych junakach w Brazylii i złóćcie i Im w myśli najlepsze życzenia.

A życzie wszystkim, jako strzelcom, jak najpomyślniejszego dalszego rozwoju Związku Strzeleckiego, jak najlepszych rezultatów pracy strzeleckiej, jak najpełniejszego osiągnięcia tych cech obywatelskich i żołnierskich, jakich wymaga od Was szaczone i odpowiedzialne dziedzictwo ideowe.

Wam zaś, Obywatelki i Obywatele, zwartej i wielkiej Gromadzie Strzeleckiej, pragnę w tym dniu ogólnej radości i powszechnego zbratania, w imieniu Zarządu Głównego i własnym złożyć życzenia wszelkiej pomyślności w życiu osobistym Waszym i Waszych bliskich oraz nowych sił i radosnego entuzjazmu w naszej wspólnej pracy strzeleckiej dla dobra i potęgi Państwa.

Prezes Zarządu Głównego Z. S.
Franciszek Paschalski.

WIGILIJNE ŻYCZENIA KOMENDANTA GŁÓWNEGO ZW. STRZELECKIEGO DLA STRZELCZYŃ I STRZELCÓW

Obywatelki i Obywatele.

Dzień Wigilijny, dzień dobrej nadziei i dobrych wznuszeń ma swoistą tradycję w sercach strzeleckich.

W latach walki, w latach krwi i trudów wojennych Dzień Wigilijny był dla strzeleckiej gromady świętem najmiłszym.

Zdale od domów rodzinnych, w okopach, na przygodnych kwaterach przeżywaliliśmy niezwykle głęboko i tkliwie wigilijne radości i nadzieje, które łączyły nas węzłami braterstwa i jedności.

Kiedy po trudach i pracy dnia powszedniego

zasiądziecie przy Wigilijnej wieczerzy, chciałbym, abyście w sercach Waszych wskrzesili tradycje dawnych strzeleckich wigilij, abyście przez umiłowanie wspólnego celu i przez wspólne dążenia uczyli w sercach Waszych braterską łączność i spistość strzeleckiej społeczności, płynącą z umiłowania naszego Komendanta Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Życzę Wam Obywatele pomyślnej i dobrej doli dla Was i rodzin Waszych. Życzę Wam radości i pogody ducha, jaka jest nagrodą dobrze spełnionego obowiązku w służbie Rzeczypospolitej.

Komendant Główny Z. Ś.

(—) Frydrych Marjan, pułkownik.

FRANCISZEK PAŚCHALSKI

Prezes Zarządu Głównego Z. Ś.

JAKI JEST ZAKRES DZIAŁALNOŚCI ZWIĄZKU STRZELECKIEGO

Zanim odpowiemy sobie na tak istotne pytanie, jakie stawia nam tytuł niniejszego artykułu, należy przedtem zdać sobie sprawę czym właściwie jest Związek Strzelecki. Jesteśmy, niewątpliwie, jedną z głównych organizacji obozu I Marszałka Polski, ongiś Komendanta Z. Ś., Józefa Piłsudskiego, organizacją, która stara się urobić obywatela w duchu strzelecko - legjonowym, — w zmienionych oczywiście formach organizacyjnych — i, wychować go na prawdziwego obywatela - żołnierza. Nie jesteśmy wyłącznie najsilniejszą organizacją p. w., czy, jak się to nieraz mówi, społeczną organizacją p. w. Mam poważne wątpliwości czy tego typu organizacja byłaby wogóle potrzebna. Wystarczyłaby przecież w takim wypadku pewna ilość hufców p. w. dla młodzieży szkolnej, organizowanych przez oficerów z kadry p. w. i w. f., bądź też hufców o innym składzie. Znamy jednak wypadki, że istniejące gdzieśgdzie takie „dzikie” hufce stosunkowo szybko kończyły swój żywot — prosto brakło im silniejszej więzi ideowo-organizacyjnej, a emocje ćwiczeń wojskowych z karabinem w dłoni, po pewnym czasie traciły dla chłopców swój urok. Hufce takie, rzadko kiedy istniały przez dłuższy okres czasu, a członkowie ich najchętniej zgłaszali się po pewnym czasie do poszczególnych organizacji p. w. i w. f.

Związek Strzelecki jest organizacją ideowo - wychowawczą. Prowadząc w szeregach naszych na szeroką miarę wychowanie obywatelskie, w programach jego uwzględniamy nie tylko pewien, stosunkowo wąski, jego za-

kres potrzebny wojsku dla wyrobienia cech obywatelskich i świadomości państwowej w przyszłym żołnierzu; tkwi w nich również głęboki pierwiastek ideologiczny. Nie wynika z tego bynajmniej, aby Z. Ś. w swych członków chciał wpoić jakiś program polityczny. **Istnieje bowiem cała przepaść między programem politycznym a brakiem wszelkiego ideologicznego nastawienia.**

Chcemy, aby młody chłopiec z szeregów strzeleckich wyniósł pewne ideologiczne nastawienie. Podstawą jego będzie, przeszczepiona w nowych warunkach, na młody grunt ideologia niepodległościowa w jej najbardziej niezmiennych, istotnych pierwiastkach. Zmieniła się wprawdzie jej forma, niezmienna jednak pozostała jej uczuciowa treść. Dawna tęsknota do niepodległości nie stała się dziś zbędnym pierwiastkiem psychiki, lecz musi przerodzić się w tęsknotę do coraz większej potęgi Państwa, w pełną gotowość obywatela do składania ofiar na rzecz Państwa.

Od czasów powstania Kościuszkowskiego, a zwłaszcza od okresu powstania 1863 roku, w historii naszej datuje się ściśle powiązanie zbrojnego ruchu niepodległościowego z najszerzszymi sferami ludowymi i ich interesami. Wprawdzie cały szereg postulatów, wynikających z przedwojennych teorii demokratycznych życie przekreśliło, wykazując ich nieprzydatność i brak celowości w warunkach dzisiejszej rzeczywistości; nie wynika jednak z tego odrzucenie samej, najzupełniej zdrowej zasady, tkwiącej u podstaw ideologii niepodległościowej, a głoszącej, że pań-

stwo musi być w pierwszym rzędzie opiekunem najliczniejszej warstwy społecznej, a więc chłopca i robotnika, oraz że funkcją społeczną, na której państwo się opiera i która wywiera zasadniczy wpływ na bieg życia państwowego jest praca wogóle, w szczególności zaś praca na rzecz państwa.

Podstawy ideowe ruchu niepodległościowego nic nie straciły ze swej wartości, to też kapitalnem zagadnieniem staje się kwestja ich transpozycji na grunt dzisiejszy. Jeśli Związek Strzelecki pragnie się należycie wywiązać z dziedzictwa ideowego, jakie przyjął na siebie, uważając się słusznie za spadkobiercę wszystkich organizacji niepodległościowych, to ma przed sobą wielką pracę, obliczoną na długą falę.

Pozornie może się wydać, że transpozycja dawnych tez ideowych jest rzeczą stosunkowo łatwą, jednak jest to wrażenie mylne i błędne. Nie osiągnie się tego przez jeden czy kilka, mniej lub bardziej udanych wykładów, o których wcześniej czy później, zależnie od swej wrażliwości nerwowej, młody chłopiec napewno zapomni. Jest to tylko możliwe do uskutecznienia w konkretnej pracy. Z. S. musi być szkołą praktycznie realizującą pewien program, dający swym członkom określenie formy pewnych zamierzeń. Ćwiczenia wojskowe czy wyczyn sportowy powinny być niemal że natychmiast połączone z uprzytomnieniem młodemu ich wykonawcy, że od dalszego wykonania podobnych czynności w innych warunkach może zależeć los całego oddziału wojskowego, od losów zaś oddziałów — los całej armji, a w konsekwencji los państwa. Wyrobienie silnego poczucia odpowiedzialności jednostki za losy zbiorowości jest jednym z naczelných wskazań wychowawczych Z. S. Bez związania w jeden łańcuch psychiczny p. w. i w. f. oraz ideologii niepodległościowej nie zostanie spełniona rola Z. S., jako społecznej organizacji wychowawczej.

Teza o wadze i wartości pracy, jeżeli ma być realizowana tylko zapomocą mniej lub bardziej znanego i banalnego frazesu, wogóle nigdy nie będzie mogła się zaszczepić. Młody chłopiec, który wychodzi z takiego czy innego warsztatu pracy w mieście czy na roli, przyzwyczaił się słyszeć, że jego otoczenie traktuje tę pracę jako smutną konieczność, jako swojego rodzaju, dopust Boży. Przy małym zaś, stosunkowo, zdemokratyzowaniu naszego społeczeństwa — bluza robotnicza czy kurtka wieśniacza napewno nie jest traktowana z jakimś specjalnym szacunkiem. W tych więc warunkach samo mówienie tylko o walorach pracy nigdy nie osiągnie celu. Trzeba dać strzelcom dowód, że praca, którą oni normalnie wykonywać muszą, jest pożyteczna dla ogółu, szanowana, korzysta ze specjalnej opieki.

Na tem też polega rola przysposobienia zawodowego w Z. S. chłopiec, który widzi, że or-

ganizacja interesuje się jego zagonem kartofli, gatunkiem hodowli prosiąt, musi dojsć do wniosku, że jego praca — to nie jest smutny obowiązek, że jest to pełnienie pewnej wielkiej społecznej funkcji. Praca ta zaczyna posiadać pewien urok, codzienny szary wysiłek człowieka zaczyna otaczać aureolą.

Sadzenie drzewek na wsiach, budowanie mostków i kilometrowych szos, naprawa zniszczonego przez powódź wału ochronnego — to już nie jest pusty frazes. Jest to powszechna, codzienna szkoła budowania charakterów, której nie zastąpi najsprawniejsze ćwiczenie wojskowe czy najlepszy wyczyn sportowy. Jest to szkoła charakterów tem trudniejsza w Polsce, że jesteśmy narodem, któremu o wiele łatwiej jest zdobyć się na fascynujący, jednorazowy wysiłek, na wielkie bohaterstwo, aniżeli na dobre pełnienie swojego mało efektownego obowiązku.

Jasną się więc wydaje ze względu na zakres prac Z. S. i ich metodę — konieczność takiego przetransponowania idei niepodległościowej na grunt dzisiejszy, aby nic nie uronić z jej najistotniejszych założeń ideowo - uczuciowych. Poprzez stałe wykazywanie wartości działań, pozornie drobnych, składających się jednak na wysiłek życia człowieka, powinno nastąpić zrozumienie wielkości państwa i łączności pomiędzy życiem jednostki a rozwojem Ojczyzny. Gdy by to było możliwe, Zw. Strzelecki powinienby swojemu członkowi wypełnić wszystkie godziny wolne od pracy i trywialnych potrzeb życia, powinienby mu się stać drugą rodziną, koniecznością psychiczną. Związek Strzelecki, będąc jednocześnie organizacją społeczno-państwową, powinienby mu udowodnić, że dla człowieka pracy państwo jest tą wielką ucieczką i wielką protektorką w jego kłopotach i ciężarach. Tą drogą następowałoby powiązanie pomiędzy państwem a młodocianym obywatelem już w zaraniu jego świadomego życia.

Nawet najlepszy instruktor wojskowy nie może dawać gwarancji, że poza szkoleniem wojskowym swych podkomendnych, będzie jednocześnie mógł stać się ich przewodnikiem duchowym, dobrym wychowawcą i kierownikiem ideowym. Dzisiejsze metody wychowawcze są tak różniczkowane i wymagają tak specjalnego przygotowania fachowego, że improwizacja i jak najlepsze chęci nie są w stanie zastąpić odpowiedniego wyrobienia pedagogicznego. Dlatego też tak wielką rolę przypisujemy w naszym życiu organizacyjnem t. zw. „czynnikowi społecznemu”, który właściwie wypełnia ramy organizacji żywą treścią ideową i wnosi te środki i sposoby wychowawcze, które najlepiej mogą wywierać pożądany wpływ na strzelca zarówno w szeregach Związku, jak w jego cywilnem życiu zawodowym. Dobrze pracujący zarząd, dobry instruktor oświatowy, czy p. r. to najlepsza gwarancja zachowania właściwego charakteru

ideowo-wychowawczego organizacji, to najpewniejszy sposób właściwego podejścia do szarego strzelca i związania go ideowego ze Związkiem, a tem samem i urobienia w nim wszystkich cnót obywatelskich, tak niezbędnych w realizacji ideału „uspołecznionego” państwa. Pierwiastek ideologiczny, tak silny znajdujący wyraz w pracach Związku Strzeleckiego przed wojną i od chwili jego wskrzeszenia w Polsce Niepodległej, wyróżnia nas od innego typu organizacji o charakterze przeważnie sportowym lub hufców przysposobienia wojskowego, kształcących młodego chłopca przedewszystkiem na

żołnierza, podczas gdy my strzelcy w każdym chcemy widzieć obywatela - żołnierza.

I dlatego osiągnięcie naszych szczytnych zadań organizacyjnych tak ściśle uzależnione jest od oparcia się w naszej działalności o zdrowy ideowo czynnik społeczny, realizujący w pracy państwowej dawne wskazania niepodległościowe.

Samo przez się, zadanie swoje może on spełnić li tylko w ściślejszej i lojalnej współpracy z drugim składowym czynnikiem Z. S. — czynnikiem komendancko - wojskowym. Harmonja obu tych czynników jest niezbędnym warunkiem należytego wykonania zadań Z. S.

POMOC DLA PRZODOWNIKÓW ŚWIETLICOWYCH

Wprowadzanie instytucji przodowników świetlicowych nakłada na kadrę instr. wychowawca obywatelskiego obowiązek opieki i pomocy dla tych przodowników. Nie wystarczy wybrać z gromady chłopaka ambitniejszego, śmielszego, umięjącego zyskać sobie posłuch i popularność, a potem wysłać go na kurs dla przodowników, by na tem uważać sprawę przodownictwa za załatwioną. Trzeba się jeszcze ciągle i życzliwie tym przodownikiem opiekować i wspomagać go w pracy kulturalno - wychowawczej. Jeśli przodownik ma oddziaływać na podniesienie poziomu kulturalno - obywatelskiego gromady świetlicowej, to sam musi się wyróżniać charakterem, kulturą i wyrobieniem. Wiedza teoretyczna, (której nie należy mieszać z mądrością czy rozumem) mniejsze ma tutaj znaczenie. „Mól książkowy nie zyskuje sobie osobliwszego szacunku, raczej coś przeciwnego — ale chłopiec, który w zakresie praktycznych wiadomości, zjawisk codziennego życia, posiada więcej wiedzy i umiejętności zastosowania jej — zawsze zyskuje znaczną sumę powagi na swój rachunek”. To też instruktor wychowania obywatelskiego musi w ten sposób pokierować samokształceniem przodownika, aby ten nie tracił czasu na bylejaką lekturę i bezplanowe „pykanie” okrucich różnych wiadomości.

Rozumny przodownik, o rozbudzonych zainteresowaniach kulturalno - obywatelskich, sam będzie się upominał w różnych dziedzinach o pomoc ze strony instruktora, ale znajdują się zapewne i tacy, którzy będą się krępowali i wstydzili wypytywać, czy też radzić się o coś instruktora. W takich wypadkach instruktorowie, nie czekając na zapytania i prośby, powinni samorzutnie informować się czy nie przydałaby się ich pomoc w jakiejś sprawie. Wprawdzie najskuteczniejszą metodą wspomagania przodowników jest dostarczanie im wiadomości czy wogóle różnych treści kulturalnych wówczas, kiedy są żądane — ale na to czekać nie trzeba, bo nie każdy będzie chciał czy umiał poradzić się w sprawach, na których się nie zna.

Pomoc instruktora musi się wyrażać we wspomaganiu przodownika w doborze repertuaru i materiału do różnych zajęć świetlicowych (n. p. konkursów) oraz w ułatwianiu samokształcenia. Podstawą samokształcenia powinny być istotne potrzeby przodownika, wynikające z jego życia i zawodu, a nie sama tylko ciekawość. Chodzi o to, aby przodownik zdobywał wiedzę i cenil tę wiedzę nie dla samego przepisu i możliwości zaimponowania innym, ale dlatego, że potrafi jej celowo używać. Instruktor, jako kierownik samokształcenia przodownika, powinien uważać na to, aby przodownik — pod wpływem lektury — nie lekcewał sobie rodzimego środowiska i jego kultury, aby nie wywyższał się ponad innych, bo wtedy straci wychowawczy wpływ na gromadę. Jeśli mu się coś nie podoba, niech się dobrze zastanowi nad tem skąd się to wzięło, jakie miało znaczenie, dlaczego się dotąd utrzymało, a dopiero wtedy, kiedy ugruntuje się w przekonaniu, że trzeba zmiany — niech mobilizuje innych do roboty i do przemiany.

Przystając z przodownikami, instruktorzy muszą strzec się zbyt pochopnego rozbudzania zainteresowań, pragnień i dążeń, które bądźto nie mogą być dostatecznie zaspokojone, bądź też wymagają odpowiednich środków, niemożliwych w danem środowisku do zmobilizowania. Pod wpływem nieodpowiedzialnych a sugestywnych słów przodownik się wypacza i odrywa od właściwego warsztatu pracy, myśląc ciągle o tem, jakby urzeczywistnić owe urojenia. Niejeden wyrwa się nawet ze swego środowiska w szeroki świat, aby wrócić wkrótce z podciętemi skrzydłami i z goryczą w sercu. Instruktor nie może przodownikowi obrzydzać jego środowiska (wsi, miasteczka), ale przeciwnie, musi go zachęcać do pracy nad podnoszeniem kultury życia i wprowadzaniem koniecznych ulepszeń. Chodzi o to, aby przodownicy, zwłaszcza wyrabiający się i rokujący dobre nadzieje, nie szukali łatwego chleba i nie opuszczali swoich posterunków, ale pracowali nadal przy swoim trudnym warsztacie, rozumiejąc, że tylko w ten sposób przysłużą się

sprawie kultury życia obywatelskiego. Ogołocenie wsi z elementów aktywniejszych wyrządziło jej już tyle szkód, że przynajmniej na pewien okres czasu musi być zahamowane, przez skierowanie uwagi przodowników przede wszystkim na sprawy najbliższej ich obchodzące. Kto zna ży-

cie wsi, ten wie, jakim niedostatkiem w jej życiu zbiorowym jest brak jednostek wyrobionych, umiających spełniać swe obowiązki i mających głębokie poczucie odpowiedzialności zarówno za słowa jak i za czyny.

ODPRAWA W OKRĘGU WARSZAWSKIM

W niedzielę, dnia 16 b. m. odbyła się w Warszawie odprawa Prezesów i Komendantów Z. S. z terenu całego okręgu warszawskiego.

Jak wiadomo, Zarząd i Komenda Główna, postanowiły połączyć w jedną całość organizacyjną dawny okręg Stołeczny (XI) i Warszawski (I). Dla przeprowadzenia tej akcji Zarząd Główny mianował swego członka ob. Wacława Dlouhego, Prokuratora Sądu Najwyższego, Kierownikiem zreorganizowanego Okręgu.

Kierownik Okręgu zwołał powyższą odprawę dla bliższego zapoznania się z władzami powiatowemi Z. S. i dla omówienia szeregu spraw organizacyjnych. W czasie odprawy ob. Dlouhy wygłosił dłuższą mowę, której fragmenty przytaczamy poniżej, ze względu na szereg poruszonych w niej aktualnych zagadnień organizacyjnych:

„Nie jest rzeczą przypadku, że dziś Wy, Prezesi i Komendanci obradujecie w jednej sali. Celowo zwołaliśmy Was razem na wspólną odprawę, bo wszak w równym stopniu ponosicie moralną i faktyczną odpowiedzialność za stan powierzonych Wam powiatów, a naturalne warunki pracy każą Wam jak najściślej współdziałać z sobą.

Jako z urzędu członek Zarządu każdy Komendant obowiązany jest wobec niego do stu procentowej lojalności i nie wyobrażam sobie, aby dobry komendant, o prawdziwej ideologii strzeleckiej, próbował robić coś poza plecami swego Zarządu.

Zarządy ze swej strony winne są okazywać tę samą lojalność Komendantom i okazywać im jak najdalej idącą szczerą pomoc w ich trudnej i odpowiedzialnej pracy wykonawczej...

Musimy z własnych szeregów wychowywać przyszłych działaczy strzeleckich. Z szeregowego strzelca, po kilkuletnim pobycie w organizacji, jeśli oczywiście będzie znajdował się pod należytem kierownictwem wychowawczem, musi powstać typ przodownika pracy strzeleckiej, a później działacza strzeleckiego.

Zerwijmy już raz ze szkodliwą organizacyjną metodą wybierania do zarządów ludzi nie będących w gruncie rzeczy strzelcami, nie związanych z naszą ideologją i nie znających Związku lub piastujących już szereg funkcji w wielu organizacjach. *Mniej tytułów, a więcej prawdziwych strzelców w Zarządach.* Jeśli wcielimy w życie tę zasadę, nie wątpię, że wzmoże ona wybitnie tok prac i działalności wszystkich Zarządów”.

Wszystkim jednostkom organizacyjnym Związku Strzeleckiego na terenie Rzeczypospolitej i poza granicami kraju, Strzelcom i Strzelcom, Współpracownikom, Czytelnikom i Prenumeratorom Redakcja „Strzelca” składa serdeczne życzenia świąteczne i noworoczne, osobistej pomyślności i jaknajlepszych wyników w pracy strzeleckiej.



ŁOWCZÓWEK

W prześliczny, rozstонецzniony zimowy dzień 20 grudnia 1914 roku, na ulicach Nowego Sącza, pełnych przechadzającej się ludności cywilnej pomieszanej z legionistami, odpoczywającej w tem mieście I Brygady Legionów Polskich Komendanta Józefa Piłsudskiego — rozległy się naraz trąbki sygnałowe, chrapliwymi swemi dźwiękami, wygrywające „Alarm”.

Zdumienie ogarnęło wszystkich. Jakto, czyżby te sygnały miały oznaczać wymarsz? Przecież w myśl zapewnienia dowódcy 39 dywizji Honwedów — I Brygada miała odpoczywać tu, w Nowym Sączu przez parę tygodni. Cóż to zatem ma znaczyć. Co będzie z tak świetnie a uroczyście za powiadającymi się świętami Bożego Narodzenia? Nie. To chyba tylko jakieś ćwiczenia.

Wprędce jednak od przebiegających już w pełnym rynsztunku łączników dowiedziano się prawdy — „alarm — wymarsz za dwie godziny — wszyscy na miejsca zbierek”. A więc nie ćwiczenia, tylko wymarsz naprawdę. Sposepniały twarze, znikł bezpowrotnie uśmiech szczęścia i beztroski wygląd żołnierzy. Już tam naprawdę musi być krucho z c. i k. wojskiem, skoro tak nagle wzywają Brygadę.

W sztabie Brygady te same uczucia, ten sam nastrój, tylko mniej rozczarowania, bo na tę wiadomość czekano tam już od poprzedniego dnia, kiedy to niespodziewanie 19.XII. przybyła depesza telegraficzna z żądaniem podania dowództwu 4 armji austriackiej terminu, kiedy Brygada będzie gotowa do wymarszu. Nie zdziwiła więc nikogo tak bardzo dzisiejsza nakazująca, krótko i węzłowato — wymaszerować natychmiast w kierunku Zakliczyna.

Około godziny 4 popołudniu zapełnił się rynek w Nowym Sączu. Stały tu tłumy publiczności cywilnej, zwarte szeregi I Brygady — nastąpiły krótkie przemówienia, padło moc kwiatów i przy dźwiękach „I Brygady” ruszyły jeden po drugim oddziały.

W rzeczywistości zaś — nagły wymarsz Brygady był spowodowany niezwykle ciężkiem

położeniem 43 dyw. piechoty z 4 armji austr., walczącej na południe od Tarnowa między Dunajcem i Białą, która w chwili nadchodzenia I Brygady, znajdowała się już w katastrofalnym położeniu. Od północy jej oddziały cofały się od paru dni, zaś od wschodu broniąca się tu dotychczas pod Łowczówkiem grupa płk. Pattaya została nagle 21.XII. przełamana, przyczem utracone zostały dwa bardzo ważne wzgórza cot. 360 i 342. Tak więc za jednym zamachem zagrożone zostało bardzo poważnie skrzydło dywizji, jak również i zerwana została łączność z lewym skrzydłem 3 armji, na którym działała grupa

gen. Nottesa, składająca się z paru bataljonów trzeciorzędowego pospolitego ruszenia.

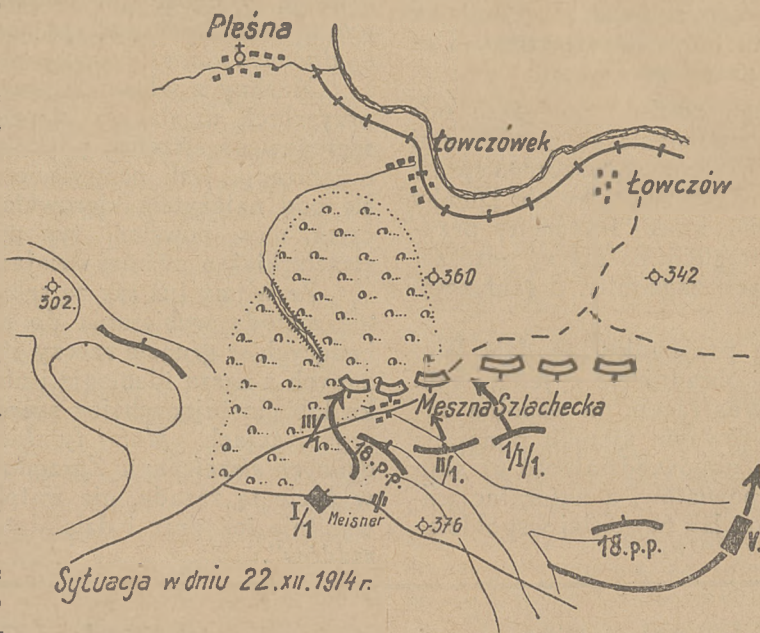
Na ratunek więc tej dywizji została rzucona I Brygada. Jej miała przypaść rola decydującego tu czynnika.

To też kiedy szef Sosnkowski w dniu 21.XII. zameldował się u dowódcy 43 dywizji — pierwsze zarządzenia przewidywały użycie Brygady na pomoc grupie płk.

Pattaya, potem jednak następne, w myśl kolejnej zmiany sytuacji — przewidywały znów użycie jej na północy, w centrum cofających się tam oddziałów dywizji i wreszcie ostatnie już w dniu 22.XII. przed południem wydane — nakazywały natychmiastowy zwrot Brygady znajdującej się już w marszu na północ — i przejście na ratunek grupie Pattaya, gdzie tegoż dnia groziło drugie z kolei przełamanie frontu.

Kołowrotek — raz tam, raz tu. Kołowrotek usprawiedliwiony faktycznie błyskawicznie zmieniającą się sytuacją, a której opanować nie mogły już c. i k. pułki, posiadające stany bojowe po 300—500 karabinów. Stąd też radość w dowództwie 43 dywizji z przybycia 1600 karabinów I Brygady — była nadzwyczajna. Trochę się tylko dywizjoner obawiał, czy te ochotnicze oddziały potrafią tu coś zrobić! Tu, gdzie regularne c. k. pułki brały w skórę aż grzmiało.

Dzień 22.XII 1914 — chlapa, raz śnieg raz deszcz, ponuro, ciemno. W taki to dzień właśnie Brygada po wymarszu z Janowic, otrzymała



wspomniany już rozkaz udania się na pomoc grupie płk. Pattaya. Wokół jak okiem rzucić, wzgórze, lasy, porozrzucane domki góralskie — ze wszystkich stron dochodzący huk dział bijących bez przerwy i wreszcie przeciągające oddziały wojsk, wlokący się ranni i pojedynczy żołnierze szukający swych oddziałów, a głoszący wszystkim o zupełnym ich rozbiciu, o strasznych siłach rosyjskich, wreszcie o zupełnej klęsce. Po osiągnięciu szczytu 402 ujrzano dalszy obraz dymiących się od ognia artyleryjskiego wzgórz okolicznych, szeregi licznych baterij strzelających bez przerwy, odczuto na własnej skórze ogień artylerji rosyjskiej.

Około południa Brygada osiągnęła rejon Lichwina i karczny Brzezcie. W tej to karczynie stał sztab płk Pattaya, gotowy do odwrotu i wychekujący jak zbawienia — przybycia Brygady.

Krótkie słowa meldunku, przywitania — poczem omówienie sytuacji: Przed nami szczątki kompanij 1/18 p. p. wzmocnione paru szwadronami 11 p. huzarów węgierskich, bronią się ostatnim wysiłkiem u stóp wzgórza coty 360, na którym przygotowuje się do dalszego natarcia 132 benderski pułk strzelców rosyjskich z XVI korpusu. Na prawo luka. Gdzieś dalej w kierunku Tuchowa oddziały grupy gen. Nottesesa. Na lewo na wzgórzu 367 parę komp. 18 p.p. wzmocnionych szwadronami 14 bryg. kawalerji (11 p. huzarów i 11 p. dragonów). Zadanie Brygady: za wszelką cenę odbić utracone wzgórza 360 i 342.

Krótką chwilą namysłu Szefa, dowodzącego w miejsce nieobecnego Komendanta Brygadą, poczem rozkazy bojowe: 1-szy pułk piechoty majora Rydza-Śmigłego, w składzie trzech bataljonów: I-go kpt. Kuby-Bojarskiego, II-go kpt. Herwina-Piątka i III-go por. Burhardta-Bukackiego — ruszy do natarcia na wzgórze coty 360. V-ty bataljon kpt. Ryłskiego, łącznie z kompanją saperów por. Dąbrowskiego, oskrzydła od południowego-wschodu cotę 342, nawiązując do grupy gen. Nottesesa. Reszta bataljonów: II-gi kpt. Olszyny-Wilczyńskiego, IV-ty por. Pększyca-Grudzińskiego i VI kpt. Satyra-Fleszara, oraz dyon rtm. Beliny-Prażmowskiego w odwodzie. Przydzielona austr. baterja góraska „G. Btt. 5/3 por. Meissnera wspiera natarcie 1 p. p. Miejsce postoju sztabu Brygady — karczny Brzezcie. Rozkaz krótki, zdecydowany, idący po linii jak najszybszego odbicia wzgórza 360, jako dominujące nad okolicą.

Major Rydz-Śmigły, po otrzymaniu tego rozkazu, pociągnął swój pułk, wypoczywający koło dworu w Lichwinie Górnym i drogą przez las, wysunął się w kierunku Buchcic, mijając po drodze dwie baterje chińskie (działa chińskie — obsługa austr.), poczem po skomunikowaniu się z ppłk. Bezdiczką, dowódcą 18 p. p. — wydał następujące rozkazy bojowe: W kierunku na wprost przez polanę, mijając trzymające się tu 2 komp. 18 p. p. rusza do natarcia II baon; przez

las na lewo, manewrując na skrzydło pozycij rosyjskich — idzie III baon; w odwodzie pozostaje I-szy. Baterja por. Meissnera z rejonu Buchcic wspiera natarcie, ostrzeliwując las coty 360.

W parę chwil następnie, bataljony ruszyły do wykonania swego zadania.

Dowódca bataljonu III-go por. Burhardt-Bukacki, po omówieniu zadania swego oddziału z dowódcami kompanij: 1-ej por. Puklerza, 2-giej Tatarska-Trześniowskiego, 3-ciej por. Rawicza-Mysłowskiego — wyznaczył do pierwszej linii kompanje 1 i 2, podczas gdy 3 miała posuwać się w tyle poza lewoskrzydłową 2-gą. Po skręceniu w las i wyminięciu linii tyraljerskiej znajdującego się w lesie 4.11 p. huzarów, kompanje rozwinęły się w tyraljery, dochodząc do głębokiego parowu, poza którym, według meldunków huzarów las wolny był jeszcze od Rosjan. Zaledwie jednak patrole, zdołały wyminąć ten parów, rozległ się przeraźliwy huk strzałów karabinowych, ze znajdujących się w tym lesie pozycij rosyjskich. Padły momentalnie rozkazy: „Naprzód — naprzód“, po chwili zaś kiedy tyraljery osiągnęły stok przeciwległy, nowe „padnij — strzelać, ogień paczkami“ i znów za chwilę — „naprzód — szturm — hurra“.

Trzask strzałów, echo leśne podwajające i potrajające ten huk, wrzask — „hurra“, „naprzód“ — „w nich“, krzyki pierwszych rannych — „sanitarjusz, łapiduch“ — jeszcze inne: „w prawo, w prawo tam pozycje rosyjskie“ — to obraz rozpoczynającego się szturmu.

Nie wytrzymali go Rosjanie — i zachwiały się ich szeregi. Gromady całe z podniesionemi rękoma poddawały się. Lecz nie na tem koniec. Bo kiedy środek i lewe skrzydło ruszyło do tego szturmu — to natomiast prawe skrzydło 1-szej kompanji, skierowane w prawo przez sierżanta Kalinę-Zieleniewskiego, parło już na nowe pozycje rosyjskie, znajdujące się za parowem leżącym w prostopadłej linii do przebytego przed chwilą. Do tego skrzydła dołączyły pozostałe plutony. Zaledwie jednak przebyto ten parów, zaledwie zdołano wysunąć się kilkadziesiąt kroków w szalonym ogniu rosyjskich karabinów i dwóch karabinów maszynowych — na fale nacierających zwałała się nagle ulewa pocisków artyleryjskich austrjackich baterij. Pomyłka — gdzie te dranie strzelają — przestać strzelać. Nic jednak nie pomoże, bo walka toczy się w lesie, niewidoczna dla obserwatorów artylerji. Sytuacja straszna — padają kolejno wszyscy oficerowie kompanji — jej dowództwo obejmuje sierżant Kalina-Zieleniewski — podaje rozkazy „naprzód — do szturmu“. Jeszcze jedna chwila nowego wysiłku, nowe „hurra“ i nowe okopy zdobyte. Tymczasem kompanja druga, nie zważwszy odbicia się 1-szej na prawo — poszła dalej w las, gdzie uderzyła na spotkane tam inne jednostki rosyjskie. Wreszcie 3-cia rzucona

na pomoc, weszła w lukę między obiema przed-
niemi kompanjami i również, uderzając wprzód
zagarnęła moc jeńca.

Ostatecznie natarcie III bataljonu zakoń-
czyło się trzecim rzędem szturmem 1 kompanji
na napotkane już na samym wschodnim skraju
lasu pozycje rosyjskie.

W tym czasie kiedy III bataljon walczył w
lesie — do natarcia ruszył również i II bataljon
kpt. Herwina-Piątka, wysuwając się od strony
Buchcic w stronę lasu coty 360. Do natarcia wy-
znaczona została 1-sza kompanja ppr. Kruka-
Czarnego-Kruszewskiego, podczas gdy 2-ga po-
została w odwodzie, osłaniając baterję Meissne-
ra. W pierwszym impecie kompanja, po wymi-
nięciu leżących tu w tyraljerze dwóch kompanij
18 p. p. — osiągnęła szczyt wzgórza coty 360—
lecz dalej w kierunku lasu nie mogła już ruszyć
znalazłszy się pod bardzo skutecznym ogniem
karabinowym i karabinów maszynowych rosyj-
skich. Wtedy to kpt. Herwin, wysunął jeden z
odwodowych plutonów na skrzydło pozycji ro-
syjskiej, nadesłaną zaś przez mjr. Rydza-Śmi-
głego 1/I por. Dęba-Biernackiego wzmocnił swą
1-szą kompanję i po krótkim przygotowaniu ar-
tyleryjskim — ruszył do szturm. Wspaniały
to był widok, kiedy poderwały się z ziemi szer-
okie linje tyraljerskie i wśród grzmiącego „hur-
ra” poszły na bagnety.

Nieprzyjaciel nie wytrzymał i częściowo
podał się, część zaś uciekła.

Ostatecznie bój, rozpoczęty około godziny
14, 15.30, zakończył się obsadzeniem całej utra-
conej linji 18 p. p. około godziny 20.00. Wysłane
zaś patrole wprzód zdołały stwierdzić całkowity
odwrót nieprzyjaciela poza linję rzeki Białej
— jeden zaś z nich zabrał do niewoli cały sztab
132 benderskiego p. p. rosyjskiego w ilości 4 ofi-

cerów, oraz kilkudziesięciu żołnierzy. V-ty ba-
taljon w ciągu tegoż dnia, wysuwając się przez
Kozaczyznę zdołał znów nawiązać łączność z
brygadą gen. Notteses.

Było to zwycięstwo o kolosalnej doniosło-
ści, ze względu na ogólną sytuację na froncie
między obu rzekami Dunajca i Białej. W tym
właśnie czasie kiedy I Brygada zwycięsko roz-
prawiała się z wrogiem w rejonie Łowczówka—
pozostałe oddziały 43 dywizji pod silnym nacis-
kiem musiały się wycofywać dalej na południe
i dopiero przed wieczorem zdołały zatrzymać
się na nowych pozycjach, opierając swe skrzy-
dło na pozycjach I Brygady. Tak więc, gdyby nie
Brygada — nieprzyjaciel, przerywając resztki
grupy płk. Pattaya — byłby miał otwartą drogę
na tyły cofających się oddziałów 43 dyw. i wte-
dy klęska jej byłaby już nieuniknioną.

W następnym dniu wysunęły się nowe za-
dania dla I Brygady:

1-sze to konieczność odbicia wzgórza 342,

2-gie to znów, wobec wycofania się oddzia-
łów austr. ze wzgórza 370 — osłona z tej strony,
i wreszcie

3-cie to utrzymanie odbitych pozycji na co-
cie 360.

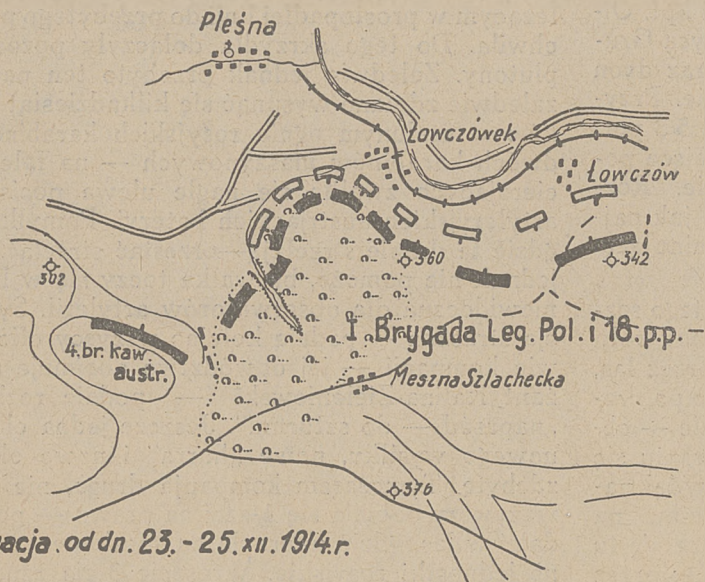
Rozwiązując te zadania — Szef Sosnow-
ski wydał rozkazy następujące: Natarcie na
wzgórza coty 342 prowadzi w dalszym ciągu V
bataljon, łącznie z oddziałami brygady gen. Not-
teses — przy współdziałaniu oddziałów 1 p. p.
z coty 360.

Na osłonę lewego skrzydła od strony coty
367 i wsi Pleśnej obejmie II bataljon por. Olszy-
ny-Wilczyńskiego i VI kpt. Satyra-Fleszara.

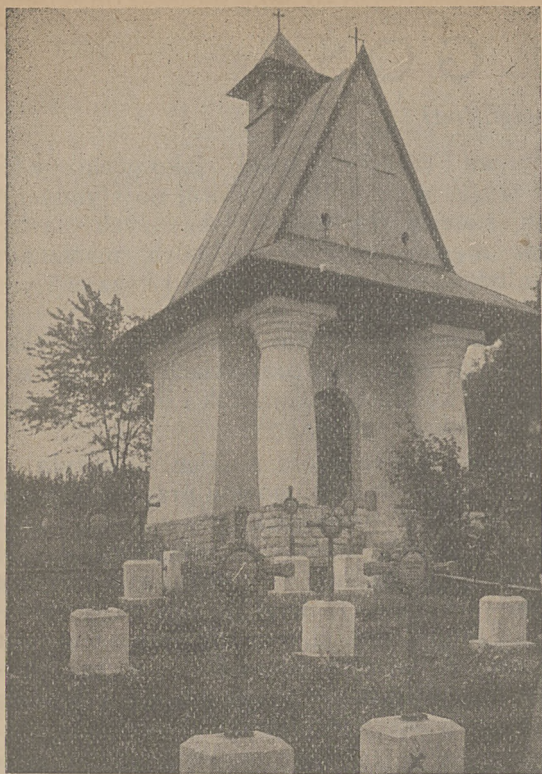
Obrona wzgórza coty 360 spada na 1 p. p.
wraz z I/18 p. p.

IV bataljon, pozostający w od-
wodzie koło karczmy Brzezcie, przejdzie do Mesznej Szlacheckiej, gdzie
będzie stał w dalszym ciągu do
dyspozycji Brygady.

Zgodnie z temi rozkazami wy-
danymi w nocy — kpt. Ryłski, roz-
począł z rejonu Kozaczyzny, dal-
sze natarcie na cotę 342, wysuwa-
jąc do pierwszej linji trzy kompa-
nje: 1-szą por. Sawy-Sawickiego,
2-go por. Szyszłowski-Sarmata
i 3-cią por. Wir-Konasa. Poza tem
do pierwszej linji weszła jeszcze
kompanja z II/22 p. p. Honwedów.
W odwodzie pozostała kompanja
saperów por. Dąbrowskiego, przy-
dzielona do bataljonu, jako czwar-
ta kompanja. Ruch naprzód batal-
jonu rozwinął się jednak dość póź-
no, dzięki czemu obserwatorzy ar-



Sytuacja od dn. 23. - 25. XII. 1914 r.



Fragment cmentarza w Łowczówku. Na pierwszym planie grób ppor. Użupis-Zagórskiego.

tylerji rosyjskiej zdołali wypatrzeć posuwający się bataljon i zasypali go ogniem ciężkiej artylerji.

Około południa bataljon opanował dość lekko wzgórze 342, poczem ruszył dalej, oczyszczając teren z nieprzyjaciela, który wycofał się za rzekę Białą, pozostawiając jedynie silniejszy oddział przed prawym skrzydłem bataljonu. Tu też nacierająca kompanja por. Wira-Konasa wraz z dzielną kompanją Honwe-dów—ruszyły do szturm z odległości kilkuset metrów, wspierane ogniem artylerji, oraz karabinowym I/1 p. p. z rejonu na zachód c. coty 360. Szturm ten wykonywany brawurowo, został uwieńczony zdobyciem pozycji rosyjskich i wyrzuceniem ich ostatniego oddziału za Białą. Wieczorem dawne pozycje austriackie były już odzyskane w całości.

Na lewym skrzydle Brygady, wysunął się znów naprzód na skrzydło II bataljon, który przy opanowaniu przewidzianych dla niego stanowisk musiał również stoczyć zacięty bój ze znajdującymi się tu oddziałami rosyjskimi.

Na lewo znów od II bataljonu wszedł w linię VI kpt. Fleszara, przykrywając stanowiska I Brygady od strony coty 367.

Ostatecznie w dniu 23.XII 1914 wieczorem I Brygada opanowała już całkowicie dawne pozycje grupy płk. Pattaya, a które jej przyszło teraz wśród niezwykle ciężkich i krwawych walk, przy ciągłym odpieraniu natarć rosyjskich, trzymać aż do dnia 25.XII.

Brak miejsca nie pozwala niestety streścić bodaj tych walk, dzięki którym umożliwione zostało wsunięcie na linię całego XI korpusu, jak również i utrzymanie a nawet częściowe wysunięcie się dywizyj austriackich naprzód, co jednak nie dało żadnych rezultatów, wobec klęski działającej na prawo grupy gen. Szurmaya, zmuszonej do opuszczenia rejonu Tuchowa, a wskutek czego Rosjanie, powstrzymywani w swej ofensywie między Dunajcem i Białą, mogli uderzyć od tyłu t. j. od Tuchowa na oddziały 30 dyw. XI korpusu, rozbijając je i zmuszając do odwrotu.

Przez tych kilka dni — żołnierz I Brygady, walcząc wśród zimna, w niezwykle ciężkich warunkach terenowych jak i o głódzie i nieraz z braku amunicji do własnych karabinów, zmuszony do używania zdobycznych rosyjskich — dzięki swemu męstwu był ostoją, na której opierały się wszystkie niemal zamierzenia wyższych dowództw w rejonie walk między obu rzekami — był tą siłą moralną, która podtrzymywała wyczerpane jednostki austriackie i wreszcie obrońcą wysuniętej reduty, około której rozbijały się fale mas nieprzyjacielskich.

Walki te kosztowały I Brygadę około 600 ludzi straconych w zabitych, rannych, chorych — straty nieprzyjaciela były jednak znacznie większe, bo sięgające paru tysięcy.



Coty 360. Miejsce, na którym mjr. Rydz-Smigły, mając 2 bataljony, rozbił 32 benderski p.p. rosyjskiej. Fot. Fr. Mamuszka.

WIGILIJNY GOŚĆ

(Strzelecka opowieść wigilijna)

Z trudem przebijał się Staszek Wrona poprzez wysokie zasypy śnieżne, dążąc od strony lesistych wzgórz ku błyskającej niewyraźnie światłkami okien wsi. Zapatrzony w te znikające to znów ukazujące się niespodzianie, ale ciągle dalekie ogniki, borykał się Staszek i szamotał z chlastającą go raz poraz wielkimi płatami śniegu, po rozpalonej zmęczeniu twarzy, wicherą.

Świat pogrążony był w ciemnościach nieprzeniknionych. Staszek chwilami miał złudzenie, że rozszałały pęd powietrza zniósł wszystko z powierzchni ziemi, że na bezkresnych przestrzeniach śnieżnych niczego poza wydrami śnieżnemi, rozhulanym i wyjąłym między gałazkami, łkającym po wykrotach i urwiskach wichrem nie znajdzie już chyba. I czuł się w takich momentach ogromnie samotny dopóty, dopóki z za wgzórza nie uśmiechnęło się doń czerwone okienko jak'ejs napół zawianej śniegiem chaty. Wtedy raźniej brnął i zmagał się z zadymką, jakby pragnął jak najprędzej uciec od tej pułki nieopisanej, szczerzącej przeraźliwie zęby z głębokich mroków grudniowej, oszalałej namiętnym spazmem śnieżnej wichury, nocy.

Jeszcze zagajnik koło Szostka, cegielnia koło urwiska, mostek przy dębnie na plebańskiej łące i już będą pierwsze domy — przypominał sobie Staszek szczegóły dawno niewidzianej drożyny.

Parę już bowiem lat upłynęło jak opuścić rodzinne strony. Za robotą, za lepszym zarobkiem wywędrował wówczas w daleki świat. Szli inni, poszedł i on, gdy bieda doskwierać mu poczęła i gdy uczuł pragnienie dorobienia się czegoś. Połowę odziedziczonych po ojcach zagonów sprzedał, by koszta podróży opędzić, a resztę wydzierżawił, drzwi i okna chaty deskami zabił i wyjechał na obczyznę do Francji. Pamięta doskonale obietnice przy zawieraniu umowy w biurze emigracyjnym. Złote góry ofiarowywał wtedy żadnemu gotówki Staszekowi i towarzyssom pośrednik. Nie dotrzymano jednak obietnic. Mimo ciężkiej pracy, zarobki były liche i niewiele można było zaoszczędzić. Przez cały prawie czas

pobytu we Francji pracował, jako górnik w kopalni węgla w Leforest, w której po słynnych w całym świecie wypadkach, będących następstwem niegodziwych i nieludzkich machinacji kapitalistów, odebrano mu pracę i kazano wynosić się do Polski.

Ze ściśniętym sercem rozmyślał Staszek o niedawnych smutnych przejściach i ani spostrzegł się, że minął już mostek i łączkę i że znalazł się tuż koło szkoły.

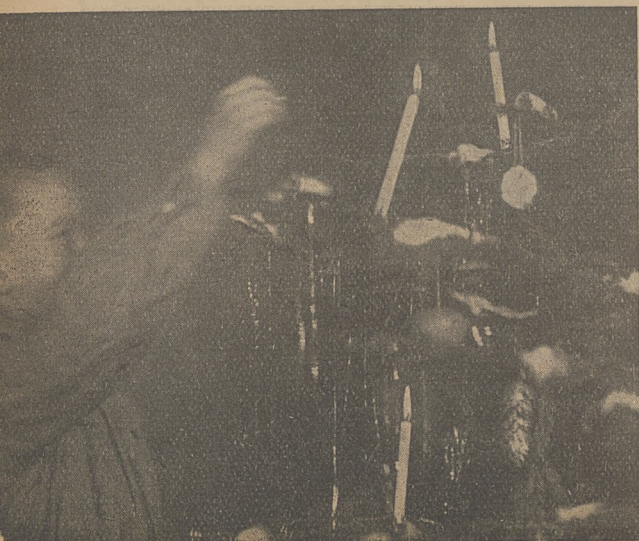
Nagła jasność bijąca z okien uderzyła go niespodzianie, tak że mimowoli przystanął i nadstawił uszu. W przerwach, gdy zacihał wiatr dochodził go gwar wesołych, rozbawionych głosów. Co to może być? — zastanawiał się przez chwilę. — Acha — zachnął się sam na siebie — przecież to dziś wigilja, a ja zupełnie o tem zapomniałem. Bodaj tych Francuzów — zaklął. — Dzięki im nie mam się nawet gdzie przytulić w ten święty wieczór wigilijny.

Gdzieby tu iść? Do kogo się udać? — debatował, zapatrzony w bijące blaskiem okna. W mojej chacie pustka, że i piesby tam nie wysiedziały w taką noc — wzdrygnął się z odrazą. Z krewnych nie mam tu nikogo, a obcy zapomnieli już prawie o mnie. Hej jakże dobrze bywało dawniej — westchnął — a nawet rok temu, bo choć na obczyźnie, wesoło przecież spędził wigilję. W Leforest należało do Strzelca. Wiadomo — wszystka młodzież emigrancka należała do tej organizacji. Zajęcia w oddziale dawały wypoczynek i pokrzepienie ducha. Mówiono tam bowiem i czytano o wiecznie w myślach stojącej Polsce. Książki, gazety, pieśni, uroczystości, obrzędy spotykane dawniej w Polsce mogli znaleźć w świetlicy strzeleckiej w dalekim od Polski Leforest. I wigilja w zeszłym roku jakże uroczysto obchodzoną była. Wspomnienia zawirowały w mózgu Staszka. Długi stół, opłatki, siano, jakaś improwizowana choinka, przemowa komendanta, koledy... Pamięć przywiodła mu wyraźnie te wszystkie szczegóły. Wieczór rozpoczęto staropolską koledą:

*Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław Ojczyznę miłą...*

Nagle przerwał wspominki i nadstawił uszu. Od oświetlonych okien buchnęła z siłą ta sama pieśń, którą przed chwilą wspominał.

Pchnięty jakimś potężnym rozkazem, otworzył bramkę i stanął przy oknie. Szczeliną uchylonej firanki zajrzał do środka i przetarł oczy ze zdumienia. Kilkudziesięciu młodych chłopców w strzeleckich mundurach stało naokół białym obrusem nakrytego stołu i śpiewało, aż budynek drżał w posadach.



płynęła potężna pieśń do Stwórcy. Z boku jarzyło się blaskiem świec wspaniałe drzewko, a na ścianie, w cieniu flag państwowej i strzeleckiej uśmiechał się i miękko dziś jakoś spozierał z portretu surowy zwykle Marszałek. Dygocząc na całym cielem ze wzruszenia, przywarł Staszek do szyby i chciwie paść oczy niespodziewanym w swej rodzinnej wiosce, a tak dla jego oczu radosnym widokiem.

Skończono śpiewać. Ktoś w mundurze kompanijnego Z. S. widocznie komendant wziął do ręki opłatek i uciszył skinieniem radosny gwar.

— Obywatele! — usłyszał rozdrżany jakąś niepojętą radością Staszek. — Dziś, w tej chwili wielka nasza rodzina strzelecka przeżywa jeden z radośniejszych, z jaśniejszych momentów w szarym i pracowitym korowodzie mijających szybko dni. W tysiącach świetlic strzeleckich, rozrzuconych po całej Polsce i za jej granicami, u stóp rozgorzałej jasnością choinki, pod czujnym wzrokiem ukochanego Wodza zebrały się nieprzeliczone zastępy naszej wiary. I wszystkie serca strzeleckie, pod zielonym ukryte mundurem, biją dziś jednym zgodnym rytmem miłości do Dzieciątka Bożego, do umiłowanej Ojczyzny, do ukochanego Wodza, rytmem miłości wzajemnej. Dziś zaciskają się węzły braterskie między nami. Dziś niema i nie może być na całym świecie strzelca, któryby w osamotnieniu i w zapomnieniu błakał się gdzieś wśród wichury i przeżywał swoje powszednie smutki. Dziś wszyscy strzelcy muszą się znaleźć w jasnym kręgu choinki i zespolić się jedną myślą, jednym uczuciem i jednymi pragnieniami z całą bracią strzelecką...

Staszek nie słuchał już dalej. Jednym skokiem spadł drzwi świetlicy i otworzył je szeroko...

Oczom zgromadzonych przy stole ukazała się zakurzona śniegiem, trudna do rozpoznania postać.

— Obywatelu komendancie — wpadł w nagłą ciszę w świetlicy dzwięczny głos przybysza — strzelec Wrona melduje posłusznie, iż pragnie wziąć udział w wigilji tutejszego oddziału. — Szybkim ruchem wyjął następnie legitymację strzelecką i podał komendantowi.

— Obywatel Stanisław Wrona — oddział Leforest — Francja — odczytał — na głos komendant z legitymacji. Szmer i nagły ruch zapanał wśród zebranych. Teraz dopiero poznali dawno niewidzianego kolegę i roześmianymi oczkami witali towarzysza lat dziecinnych. Nikt jednak nie odezwał się ni słowem, czekając na decyzję komendanta. Ten zaś objąwszy ramieniem, niespodziewanego gościa, posadził koło siebie, poczem zwrócił się do strzelców.

— Obywatele — przemówił — radosna spotkała nas niespodzianka, bo oto jeden z naszych

bezdolnych braci znalazł się między nami. Sądzę, że wasze szczere strzeleckie serca radośnie i przyjaźnie za biły na widok tego z dalekiej obczyzny przybyłego do Polski kolegi.

Słowa komendanta zerwały wreszcie tamę karnego milczenia i wywołały prawdziwą burzę powitań. Każdy z kolegów podchodził do Staszka i zamieniwszy uścisk serdeczny, łamał się z nim opłatkami i dopytywał o nowiny ze świata.

Porządek wieczoru popsuł się przytem ze szczętem, a przynajmniej przygotowane punkty programu odłożono na dalszy plan. Ośrodkiem zainteresowania stał się Staszek. Na niego zwróciły się spojrzenia wszystkich, oraz zjawiły się żądania, by opowiadał o swojej przeszłości i o tem ci widział i przeżył zagranicą. Drżącym ze wzruszenia głosem, opowiadał najpierw, o swoich ostatnich przeżyciach i swoim udziale w okrzyczanym „buncie Polaków w Leforest”, o krzywdzie wyrządzonej robotnikowi polskiemu, o doli Polaków na obczyźnie, a potem o Strzelcu zagranicą, jak to ten Strzelec ośrodkiem jest polskości na obczyźnie, jak w Strzelcu skupia się cała młodzież wychodźcza, aby czerpać moc do twardej walki z życiem, jak zdobywa w Nim wiedzę o Polsce i nabiera przekonania, że dzień rośnie potęgą i wielkość ukochanej Matki-Ojczyzny...

Dzwon, wzywający na pasterkę przerwał serdeczną pogawerkę, z której nowe ogniwo łączności strzeleckiej we wrażliwych duszach młodzieży wyrosło. Jak grom buchnęła z kilkudziesięciu piersi butna pieśń strzelecka, głosząca zwartość i gotowość strzelców do walki z wrogiem Państwa.

A za chwilę w drewnianym kościółku zwały oddział Strzelca z komendantem i Staszkiem na czele dzierżył prym w śpiewie prastarej koledy:

Podnieś rękę Boże Dziecię

Błogosław Ojczyznę miłą...

Fr. Mamuszka.



MOJE PIERWSZE ZETKNIĘCIE SIĘ Z P. O. W.

Było to nazajutrz po bitwie pod Laskami, a w pierwszym dniu odwrotu naszego na południe — bodaj że 27 października 1914 roku. Gdzie? — już nie pamiętam: na jakimś chwilowym postoju. Kilku nas, podoficerów dawnej Kadrowki, a wtedy I kompanji III Bataljonu wezwał dowódca kompanji Krok-Paszkowski i w zaufaniu oświadczył, że zostaniemy wysłani na robotę do Warszawy. Wybrano nas z pośród tych, którzy znali warunki pracy konspiracyjnej w Królestwie, w szeregach organizacji strzeleckich. Musieliśmy się od razu spakować i udać do Komendy pułku, gdzie szczegółowe rozkazy i instrukcje otrzymamy.

Ogarnęło mnie silne wzruszenie. Miałem iść na robotę do Warszawy, z którą tak byłem związany kilkuletnią pracą w organizacji niepodległościowej młodzieży szkolnej, do której tak tęskniłem, gdzie pozostawiłem Matkę, najbliższych. Jedna rzecz wszakże od razu osłabiła mój zapał: młodszy mój brat, Zygmunt — podoficer III plutonu — miał zostać. Wyruszyliśmy razem z Kadrowką, razem przebyliśmy dotychczasową kampanję, i teraz muszę go zostawić samego na niepewne losy jutrzejszych bitew? Szybko spakowałem tornister, co było cenniejsze oddałem bratu i pożegnałem go — może nazawsze?...

Z pośród wybranych z kompanji pamiętam jeszcze nieżyjących: Lubonia-Kamińskiego, Leluma-Marusińskiego, Sęka-Dobrowolskiego, Rafała-Chmielewskiego. Szliśmy szybko, gwarząc i sunąc najróżniejsze przypuszczenia. W miarę rozmyślań zdecydowałem się wreszcie pro-

sić, żeby mnie zostawiono w pułku. Nie chciałem zostawić brata, zaledwie szesnastoletniego chłopca. — Matka by mi nie darowała! A ponadto doznałem uczucia, jakbym uchodził przed niebezpieczeństwem. Przeniknięty jeszcze byłem refleksami minionej bitwy, jeszcze dobiegały uszu odległe strzały działowe — odgłosy toczoney gdzieś niedaleko walki. Przeżywałem poważną rozterkę wewnętrzną.

Kiedy przybyliśmy przed kwaterę pułku, zastaliśmy grupę strzelców, wybranych — jak my — z innych oddziałów pułku. Z pośród znajomych — o ile pamiętam — byli: Lech - Kalabiński, Kuras - Gaładyk, Lidzki - Śledziński, Ignac-Radlicki, Radecki-Rowecki. Czekaliśmy dość długo chwilę.

Wtem z małego domku — kwatery sztabu — wszedł Komendant w towarzystwie oficera sztabu. Podszedł do sprężonych na baczność strzelców, tego i owego zagadnął, każdemu spojrzął w oczy. Z Kamińskim i Marusińskim rozmawiał dłużej. Podszedł do mnie. Było to w mem życiu jedno z pierwszych, bezpośrednie zetknięcie się z Komendantem. Zapytał — z tym zwykłym swym uśmiechem, przenikającym wgląd duszy, a dobrotliwym zarazem, który tak ujmował i przykuwał, o nazwisko i o szczegóły mej działalności. Zameldowałem, że byłem dowódcą kompanji w Warszawskiej Polskiej Drużynie Strzeleckiej, przeważnie ze starszej młodzieży szkolnej i akademickiej złożoney, że sam byłem słuchaczem szkoły oficerskiej, że mam dwa kursa instruktorskie w Galicji i stopień kadeta, czyli aspiranta oficerskiego. Na zakoń-



Przemarsz I Brygady z Nad Nidy przez Górę Skowronną. (1915 r.) Na czele kolumny ś. p. Grudziński-Pększyc.

czenie rzucił pytanie, czy chciałbym znaleźć się w Warszawie. Odpowiedziałem wręcz, że tak, ale z całym pułkiem. Komendant uśmiechnął się i podszedł do następnego i dalej badał i oceniał. Wreszcie odszedł. Kazano nam czekać. Trwało to dość długo. Wreszcie polecono nam narazie wracać do oddziałów.

O ile wiem — nikt z tej grupy nie został wtedy wysłany na tyły rosyjskie. Nie wiem, co wpłynęło na taką decyzję, dość, że szczerze rad byłem takiemu obrotowi sprawy, w przeciwieństwie do Marusińskiego, który nie ukrywał żalu, że ominęła go okazja dostania się do Warszawy. Biedak miał do niej już nie dojść, zginął bowiem jako podporucznik na Wołyniu.

Tak wyglądało pierwsze moje zetknięcie się z Polską Organizacją Wojskową, o której istnieniu dowiedziałem się dopiero później.

* * *

Sierpień 1915 roku w Krakowie. Jestem wychodzącym już na przechadzki pacjentem szpitala fortecznego Nr. 9, mieszczącego się w pięknych gmachach Szkoły Przemysłowej przy ulicy Mickiewicza. Jest nas tu kilku oficerów I Brygady rannych z pod Konar, Tarłowa i Jastkowa. Więc Żarski-Radoński, Styk-Stachiewicz, Rowecki, Wasserberger z 4 pułku i paru innych. Po opatrunkach wychodzimy na miasto, zbieramy się w kawiarniach, lub w mieszkaniu zacnej pani Mysłowskiej, opiekującej się nami matki naszego kolegi, rozmawiamy wiele, snujemy różne przypuszczenia i plany w związku z zajęciem przez Niemców Warszawy i szybkim odwrotem Rosjan na Wschód. Z Brygady nadchodzą spóźnione i często sprzeczne wieści. Oplakujemy Nawrota-Raczyńskiego, Wysokiego-Wojtkiewicza i innych dzielnych towarzyszy; nie możemy pogodzić się ze śmiercią Staśka Długosza, wybitnego przywódcy młodzieży i natchnionego poety — tego „Romanowskiego dni naszych“, jak go trafnie później nazwał przyjaciel i młody uczyony, poległy w r. 1920, Polek Krupiński. Lecz najczęstszym tematem naszych gawęd były rozważania na temat dalszej misji Komendanta, roli Legionów, triumfalnego wkroczenia których do, zdawało się, wolnej stolicy oczekiwaliśmy z dnia na dzień.

W drugiej połowie sierpnia, może już w ostatnim tygodniu, zaelektyzowała nas wieść o przybyciu do Krakowa szefa sztabu I Brygady pułkownika Sosnkowskiego. Niewątpliwie ściągnęły go tu ważne sprawy publiczne, znalazł jednak czas, aby zetknąć się z nami. Pierwszego dnia zarządził poufne zebranie nas wszystkich, przebywających na kuracji w Krakowie oficerów. Przedstawił nam nowe połączenie polityczne w Królestwie. Komendant był już w Warszawie, skąd na żądanie Niemców musiał wyjechać do Otwocka. Niemcy zachowują się zagadkowo i dwuznacznie. Z jednej strony chcą grać rolę oswobodzicieli Polski z pod jarzma rosyjskiego, z drugiej zaczynają postępować jak godni następcy Moskwy. W każdym razie niema mowy o wkroczeniu Legionów do Warszawy, jak i o roli jakiejbyśmy dla nich pragnęli. Jesteśmy w oczekiwaniu poważnych politycznych decyzji Komendanta, który będzie usiłował przeciwstawić się Niemcom, co w rezultacie może doprowadzić do otwartej walki. Wskazuje na to fakt, że Komendant po amobilizowaniu części utworzonej pod zaborem rosyj-



Ob. Okręgowy Z. S. Stefan Pomarański, żołnierz I Brygady i komendant warszawskiego okręgu P. O. W.

skim Polskiej Organizacji Wojskowej, nie zlikwidował jej, a przeciwnie, polecił podjąć dalszą pracę organizacyjną, odkomenderowując do niej oficerów z Brygady i mianując jej Komendantem Naczelnym mjr. Zawieszę-Zymierskiego.

Nazwę tę usłyszałem po raz pierwszy, a kiedy Szeff zrobił jakby aluzję, czy kto z nas nie zechciałby zameldować się do takiej pracy, tym razem zgłosiłem gotowość wyjazdu, zwłaszcza, że leczenie ciężkiej rany nogi komplikowało się na tyle, iż przez szereg miesięcy nie byłem zdolny do linii. Chodzenie sprawiało mi dotkliwy ból i utykałem dość silnie; nie było więc mowy o powrocie do pułku, który był w ustawicznym ruchu. Zamiast więc siedzieć beczynnym w Krakowie, zdecydowałem się jechać, zwłaszcza, że pokusy żobaczenia się z Matką i pozostałym w Warszawie drugim bratem były zbyt silne.

Szeff zgłoszenie moje przyjął, nazajutrz rano wezwał mnie do siebie i udzielił instrukcyj. Miałem stanąć do raportu komendanta twierdzy krakowskiej i udać się do Warszawy jak najlegalniej, prosząc o urlop wprost z pominięciem Piotrkowa, siedziby C. i K. Komendy Legionów. W ten sposób będzie można poznać stanowisko zarówno Austriaków, jak i Niemców, czy Austriacy podobnych zezwoleń oficerom I Brygady, którzy jak wiadomo byli przez nich zawsze „politycznie podejrzani“, będą udzielać, poza niechętną nam Komendą Legionów; oraz czy Niemcy w Warszawie będą tolerować „urlopowanych“ oficerów legionowych. Moja chora noga miała posłużyć za pretekst do starania się o dłuższy urlop zdrowotny.

Tego jeszcze dnia stanąłem do raportu komendanta szpitala kpt. czy też mjr. Augustyna z prośbą o urlop zdrowotny. Zgodził się odrazu i uzależnił urlop od szera sanitarnego twierdzy, jakiegoś-pułkownika-lekarza, który miał mnie zbadać, poczem dopiero mogłem stanąć do raportu Komendanta Twierdzy. Na drugi dzień meldowałem się już w Komendzie Twierdzy przy raporcie. Bez-



Grupa peowiaków z Suwałszczyzny.

pośrednio przed raportem zbadał mię ów pułkownik-lekarz i znalazł dostateczne powody do urlopu. Nawiasem mówiąc do tej pory nie było jeszcze mowy dokąd. Raport dnia tego przyjmował nie sam komendant gen. Kuk, a jego zastępca, gen. Nastupil — Czech o srogim wejrzaniu i olbrzymiej postawie. Razem ze mną stawał Rowecki, który starał się o urlop do Piotrkowa, będącego — jak wiadomo — oddawna pod okupacją austriacką, jakiś chorąży z II Brygady Legjonów i jeszcze kilkunastu oficerów austriackich. Stałem w szeregu poniżej podporuczników austriackich, siódmy czy ósmy z kolei, obok mnie Rowecki, potem znów paru chorążych i na końcu ów chorąży II Brygady. Wyuczyłem się przedtem niemieckiej formuły służbowej, lecz w ostatnim momencie zdecydowałem się meldować po polsku. Kiedy gen. Nastupil wszedł i rzucił okiem na mnie, od razu zauważyłem jakby przyjazny uśmiech na widok moich i Roweckiego odznak — jak wiadomo całkiem innych od ogółu oficerów legjonowych. Za chwilę generał znalazł się przede mną. „Obywatelu Generale, podporucznik I Brygady Legjonów Polskich Pomarański prosi posłusznie o urlop zdrowotny” — wypowiedziałem jednym tchem. Generał spojrział na mnie badawczo; przez jego srogie wejrzanie przemknął tem sam błysk przychylnego uśmiechu. Skinął przyzwalająco głową i polecił adjutantowi zapisać miejsce. Zachęcony moim sukcesem Rowecki również zamel-

dował się po polsku i urlop dostał; natomiast ów chorąży legjonowy, który prosił o urlop po niemiecku — został „odwalony”.

Na zapytanie adjutanta „Wohin” — padła moja odpowiedź „do Warszawy” i... nie wywołała najmniejszego zdziwienia. Za pół godziny miałem już w kieszeni dokument podróży, opiewający na całe dwa miesiące, co w ówczesnych warunkach było niezwykle rzadkie, i z triumfem opuszczałem K. und K. Festungs-komando.

Za kilkanaście godzin byłem już w pociągu w drodze do stolicy. Wiozłem ze sobą jakąś dość grubą kopertę od Szefa, którą natychmiast po przybyciu miałem wręczyć znanemu mi dobrze z nazwiska historykowi Arturowi Sliwińskiemu, na którego „zakazanych” książkach o Mochnackim i Powstaniu Listopadowem „uczuliśmy się niepodległości” w tajnych kółkach szkolnych. A jeśli chodzi o P. O. W. — to otrzymałem rozkaz meldowania się po instrukcje u mianowanego po Żulińskim Komendantem Naczelnym Żymierskiego, w jego mieszkaniu przy ul. Koszykowej.

Z bijącym sercem odmierzałem poszczególne stacje, zbliżające mię do celu. Od Skierniewic, a nawet od Koluszek zniszczenie wojenne po obu stronach toru było jeszcze widoczne na każdym kroku. Ruiny domostw, liczne okopy i wyrwy po ciężkich pociskach artyleryjskich, zniszczone urządzenia kolejowe, przy naprawie których pracowały tłumy jeńców i ludności cywilnej... Za Skierniewicami, w których tak niedawno jeszcze — przed rokiem — prowadziłem szereg ćwiczeń strzeleckich, jako stały instruktor, delegowany z Komendy Okręgu Warszawskiego Drużyn — oficer żandarmerji niemieckiej kontrolował dokumenty. Czulem, że go coś zastanowiło i w dokumencie i w moim mundurze oficera I Brygady; lecz oddał mi je z uprzejmym ukłonem bez słowa.

Przed wieczorem stanąłem na miejscu, zameldowałem się od razu w Komendzie Dworca i wyszedłem na Aleje Jerozolimskie. Coś rwało mi się w piersi. Czulem się jakby odurzony życiem i ruchem ulicznym: — zgoła normalnym, tyle tylko, że „przenikniętym” mundurami wojskowych niemieckich. Rozglądałem się pełen szczęścia i dumy, że oto jestem w mundurze oficera polskiego w Warszawie — szczyt niedawnych marzeń.



Straż peowiacka na mieście w czasie rozbrajania Niemców.

Skierowałem się najpierw ku Pięknej do mieszkania Śliwińskiego. Mieszkał w narożnej kamienicy przy Kruczej na 4 czy 5 piętrze. Zadzwoiłem. Otworzyła mi jakaś starsza matrona—przytem zrobiła gest jakby chciała mnie uściskać. W tej chwili wyszedł Śliwiński w mundurze oficera I Brygady. Przywitał się jak ze starym znajomym—mimo, że widzieliśmy się poraz pierwszy w życiu. Oddałem kopertę Szefa. Czekał na nią z niecierpliwością i niepokojem. Pytał o nowiny z Brygady i z Krakowa. Po chwili rozmowy biegłem do niespodziewających się mnie Matki i brata.

* * *

Nazajutrz zameldowałem się u Żymierskiego. Leżał chory i przyjął mnie w łóżku. Przywitał mnie serdecznie, znaliśmy się bowiem oddawna. Po dość długiej rozmowie, wyniosłem wrażenie, że praca jaka tu go czeka, nie bardzo mu się uśmiecha. W toku rozmowy zaproponował mi stanowisko Szefa Sztabu Komendy Naczelnej. Narazie jednak polecił mi czekać na instrukcje i przez parę dni spokojnie radować się rodziną.

Wkrótce jednak stosunki się zmieniły. Żymierski został odwołany do Brygady, a na jego miejsce przybył oficer sztabu Komendanta, były mój pierwszy dowódca z Kadrówki, kpt. Kasprzycki. On to wyznaczył mi rolę instruktorską, jako bardziej odpowiednią dla oficera liniowego, mianując mnie komendantem szkół żołnierskiej i podoficerskiej w Warszawie.

Przystąpiłem do pracy z młodzieńczym zapałem. Do pomocy otrzymałem dobrych i dzielnych instruktorów, z dawnych peowiaków, przeważnie podoficerów z Brygady.

Kiedy urlop mój się skończył otrzymałem od kpt.



Kompanja partyzancka P.O.W. „Tajno” (Suwalszczyzna kwiecień 1919 r.).

Kasprzyckiego rozkaz pozostania w Warszawie, co przesądziło, że losy moje na najbliższe lata zostały związane z Polską Organizacją Wojskową. Lecz o tej nowej choć na starą przedwojenną modłę zakrojonej działalności napiszę innym razem.

Z TYGODNIA

OBYWATELSTWO HONOROWE DLA MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO.

W dwudziestolecie walk Pierwszej Brygady pod dowództwem Komendanta Józefa Piłsudskiego w okolicach Limanowej, rada miejska miasta Limanowa na uroczystym posiedzeniu uchwaliła nadać Panu Marszałkowi obywatelstwo honorowe Limanowej.

POLACY Z KANADY U PANA PREZYDENTA.

Polacy z Kanady, którzy przybyli do Polski na kurs „Wiedzy o Polsce” zostali w dniu 17 grudnia przyjęci przez Pana Prezydenta Rzplitej w Spale, gdzie nastąpił akt przekazania Panu Prezydentowi daru Polonji Amerykańskiej — czterech bizonów kanadyjskich. Przedstawicielom Polonji Kanadyjskiej towarzyszył prezes światowego Związku Polaków z zagranicy p. Marszałek Raczkiewicz.

PROJEKT NOWEJ USTAWY KONSTYTUCYJNEJ.

W dniu 14 grudnia odbyło się posiedzenie komisji konstytucyjnej Senatu, poświęcone dalszemu omawianiu uchwalonego 26 stycznia 1934 roku projektu nowej ustawy konstytucyjnej. Myślą przewodnią projektowanych zmian w konstytucji — jest czynne współdziałanie całego społeczeństwa z państwem w dążeniu do

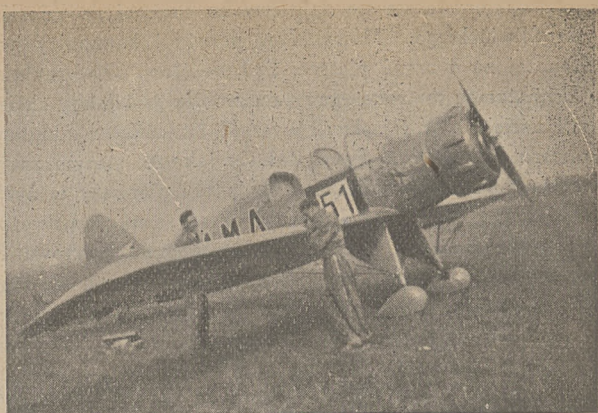
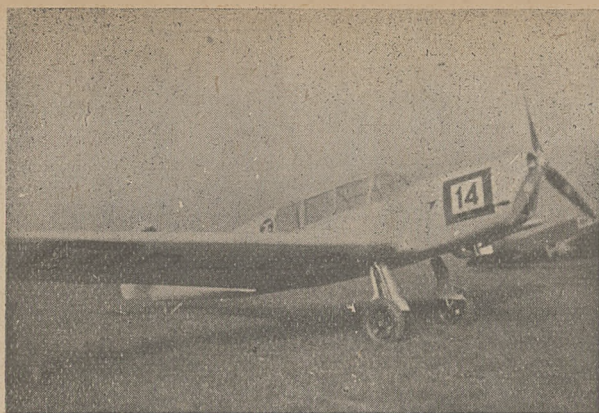
stworzenia potęgi i świetności Rzplitej. Całkowite zespolenie obywateli z Państwem może być uzyskane jedynie na drodze prac i wysiłków złożonych przez obywateli na rzecz Państwa, w myśl tej ideologii nowa ustawa konstytucyjna nakłada na wszystkich obywateli obowiązek zbiorowego wysiłku w odbudowie dobrobytu i świetności Państwa Polskiego.

USPOŁECZNIENIE WSI KRESOWEJ.

Klęska bezrobocia dotknęła zarówno ludność wsi jak i miast. Wieś polska okazuje w ostatnich czasach dużo zrozumienia dla niedoli bezrobotnych, zmuszonych nędzą do wędrowki w poszukiwaniu pracy. Wielkie uspołecznienie wykazała wieś kresowa Izabelin, gdzie miejscowa rada gromadzka uchwaliła, że każdy gospodarz winien okazać pomoc wędrującemu bezrobotnemu w postaci posiłku i noclegu. Gospodarz, który odmówi udzielenia pomocy, karany będzie grzywną wysokości 1 zł. Uchwała wsi Izabelina jest wzorem prawdziwego poczucia obywatelskiego i dojrzałości społecznej.

UROCZYSTOŚCI LOTNICZE W WARSZAWIE.

Wspaniała olimpiada lotnicza, jaką przeżywaliśmy we wrześniu b. r., zakończona została w dniu 15 grudnia piękną uroczystością wręczenia nagród zwycięzcom w



Niemiecki „Messerschmidt“ i czeski „Aero 200“ dwa samoloty challengowe.

Challenge'u i w zawodach o puchar Gordon Bennetta. Uroczystość odbywała się w gmachu Prezydium Rady Ministrów, w obecności przedstawicieli Rządu z Premierem L. Kozłowskim na czele. Zdobywca I-ej nagrody w tegorocznym turnieju Challenge'owym kpt. Bajan, prócz pucharu przechodniego i nagrody pieniężnej, otrzymał szereg innych cennych nagród, m. in. kierownik lotu ppłk. Kwieciński wręczył kpt. Bajanowi nagrodę Pana Prezydenta Rzplitej i Pana Marszałka J. Piłsudskiego. Po kpt. Bajanie kolejno nagrody odebrali: Płonczyński, Buczyński, Pokrzywka, Zientek, W. Rogalski, kpt. Dudziński, kpt. Giedgowd, sierż. Balcer i Karpiński. Zwycięzcom turnieju balonowego o puchar Gordon Bennetta wręczał nagrody kierownik zawodów ppłk. Wolszlegier. Nagrody otrzymali: Hynek, Buczyński i Zakrzewski. Z zawodników zagranicznych na uroczystość przybyli jedynie zawodnicy niemieccy: Siedemann, Theo von Osterkamp, Pasevald i Franke. Tegoż dnia odbyła się uroczystość, poświęcona zamknięciu zawodów tegorocznych, w L. O. P. P., na której przemówienie wygłosił prezes zarządu L. O. P. P. gen. Berbecki. Mówca podkreślił zasługi całego społeczeństwa w organizacji tegorocznego turnieju. Szczegółowe sprawozdania wykazały, że społeczeństwo polskie złożyło na fundusz zawodów lotniczych 1.005 585 zł., z okręgów prowincjonalnych największą ofiarność okazało Pomorze, które zebrało ponad 42.000 zł. Po zakończeniu tegorocznych turniejów, szereg organizacji przystąpiło już do nowej zbiórki na samoloty konkursowe na r. 1936.

NOWY POLSKI OKRĘT TRANSATLANTYCKI.

Nowowyprowadzony polski okręt transatlantycki „Piłsudski“ w dniu 19 grudnia spuszczonej został po raz pierwszy na wodę. Uroczystość wodowania statku i chrztu od-

była się we Włoszech, w miejscowości Monfalcone, w obecności przybyłej z Polski specjalnej delegacji polskiej oraz przedstawicieli rządu włoskiego. Matką chrzestną nowego okrętu została Wanda Pełczyńska.

ELEKTRYFIKACJA ŚLĄSKA.

Ostatni rok zaznaczył się dla Górnego Śląska znaczącym postępowaniem w planowej gospodarce wewnętrznej. Elektryfikacja Górnego Śląska szybko posuwa się naprzód. W roku bieżącym Śląskie Zakłady Elektryczne w Chorzowie przeprowadziły budowę kabla o wysokim napięciu z Tarnowskich Gór do Lublińca, ogólnej długości 42 km., koszty budowy wyniosły około 890 tysięcy zł. Obecnie rozpoczęta została budowa linii z Bukowca do Wośnik.

AKCJA POMOCY DLA POWODZIAN.

W Krakowie odbyło się posiedzenie starostów z województwa krakowskiego, poświęcone sprawie akcji pomocy dla powodzian. Przedstawione na posiedzeniu sprawozdania wykazały, że prace nad odbudową zniszczonych terenów są na ukończeniu. Większa część powodzian powróciła już do swoich domów osuszonych i oczyszczonych, przyczem w dalszej pracy nad odbudową gospodarstw pomaga im nadal Krakowski Komitet wojewódzki, który, przy wybitnym współudziale całego społeczeństwa, dostarcza stale środków żywnościowych 103 tys. ofiar powodzi. Komitet wojewódzki stara się również o zapewnienie bytu najdotkliwiej zniszczonym przez powódź, dając im możliwość przeniesienia się w Poznańskie, na Pomorze lub Wołyń i zapewniając pomoc w sumie 700 zł. na zakup ziemi i pierwsze potrzeby gospodarskie. Na gwiazdkę Komitet wojewódzki zakupił 30 tysięcy par obuwia dla rozdania między dzieci powodzian.

R. W. D. 9 W AMSTERDAMIE.

Wracający z Parryża do Warszawy lotnicy polscy na samolocie R. W. D. 9 zatrzymali się w Amsterdamie (stolica Holandji), gdzie samolot polskiej konstrukcji był przedmiotem zainteresowania i podziwu rzeczoznawców holenderskich. Lotnicy polscy w czasie swego pobytu w Amsterdamie byli podejmowani serdecznie przez Aero-klub Amsterdamski.

ZWIJKI (gily)

Florwitan

z czysto roślinnej bibułki

RADJOWE SŁUCHOWISKA STRZELECKIE.

Program świąteczny audycji radiowych przynosi dwa ciekawe słuchowiska strzeleckie z Krakowa. Dnia 24 grudnia o g. 17.50 Polskie Radio nadaje Słuchowisko Wigilijne p. t. „Na krakowskim rynku las” w wykonaniu chórów Zw. Strzeleckiego Okręgu V. W piątek dnia 28 grudnia o godz. 18 na fali krakowskiej Polskiego Radja nadane zostaną „Wesołe rozmówki strzelców Gapy i Szczapy”.

DRUGIE MIEJSCE W PRODUKCJI ZIEMNIAKÓW.

Międzynarodowy Instytut Rolniczy w Rzymie wydał sprawozdanie z obliczeń dotyczących tegorocznej światowej uprawy ziemniaków. Według danych statystycznych produkcja tegoroczna przewyższyła zbiory z lat 1928 — 1932, a w stosunku do roku ubiegłego wzrosła o 40 milionów q. Na pierwszym miejscu wśród producentów ziemniaków stoją Niemcy, z ilością przeszło 400 milj. q., drugie miejsce zajęła Polska, której produkcja tegoroczna wyniosła 318 mili. q., wzrastając o 34 milj. q. w porównaniu z rokiem ubiegłym.

TEROR W ROSJI SOWIECKIEJ.

W związku z zabójstwem Kirowa, bliskiego współpracownika szefa rządu Stalina, w Rosji Sowieckiej sroży się w dalszym ciągu terór. Śledztwo wykazało, że zamach był dziełem dawnej grupy opozycyjnej Zino-

wiewa, której członkiem był zabójca Nikolajew. Opozycja ziniowiewska powstała w r. 1925, jako odłam leningradzkiej partii komunistycznej i została zlikwidowana przez Kirowa. Uchwały plenarnych obrad moskiewskiej organizacji partyjnej zapowiedziały bezlitosną walkę z wrogami partji; w wyniku tych rezolucyj w dniu 17 grudnia na Ukrainie rozstrzelano 28 oskarżonych o przygotowywanie zamachów terrorystycznych.

KATASTROFA POCIĄGU KANCLERZA HITLERA.

Pociąg specjalny, wiozący Kanclerza Hitlera z Bremy do Berlina w dniu 14 grudnia zdarzył się pod Langwedel z autobusem. Autobus uległ zupełnemu rozbiciu, przyczem 15 pasażerów zostało zabitych. Pociąg nie uległ żadnemu uszkodzeniu, jak również pasażerowie pociągu wyszli cało z katastrofy. Przyczyną katastrofy, według informacji z Berlina, była silna mgła, która spowodowała najechanie pociągu na zamkniętą zaporę kolejową.

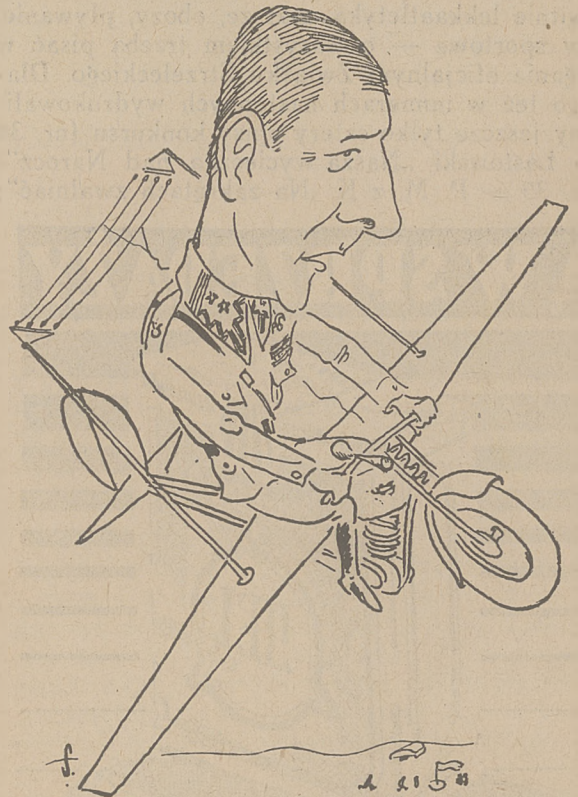
JAPŃSKIE ZAMÓWIENIA NA POLSKI CYNKG.

Na Górnym Śląsku japońscy przedstawiciele wielkich fabryk przemysłu wojennego porobili szereg obstackunków na dostawę cynku z hut polskich, przyczem zawarli umowę ze spółką „Giesche” na dostawę 7000 tonn cynku, za cenę 70 tysięcy funtów angielskich. Zamówienie japońskie odpowiada 3-miesięcznej produkcji hut cynkowych spółki „Giesche”.

Z TEKI KARYKATURZY STY „STRZELCA”



Ob. kpt. Marjan Kurleto, okręgowy Z. S., kierownik samodzielnego referatu wychowania fizycznego Kmdy Głównej Związku Strzeleckiego, zamilowany fotograf i twórca filmów strzeleckich.



Ob. mjr. dypl. Mieczysław Szczudłowski, okręgowy Z. S., kierownik samodzielnego referatu szybowcowego i motocyklowego Kmdy Głównej Z. S., propagator krótko-falarstwa wśród strzelców.

WYNIKI KONKURSU NA OPIS WYCIECZKI

Konkurs na opis wycieczki pieszej, kolarskiej, kajakowej, jedno lub kilkudniowej, ogłoszony w Nr. 22 „Strzelca” z dnia 3 czerwca bieżącego roku, spotkał się w terenie z niezwykle miłym przyjęciem. Już w kilka dni po zapowiedzi konkursu zaczęły nadchodzić listy z zapytaniami o bliższe szczegóły. Był to przecież okres kalendarzowej wiosny, najlepszy sezon turystyczny. Jakże nie skorzystać z okazji i nie zrobić wycieczki, jeśli zarobić na tej przyjemności można podwójnie.

Pierwszy opis konkursowy wydrukowaliśmy w Nr. 29-tym. Opisał w nim autor czy też autorka, wrażenia z „Wycieczki, jakiej nigdy nie było”. W numerze następnym daliśmy dwa dalsze opisy: ob. Pankiewicza: „W góry, w góry miły bracie” i ob. Solarza: „Orlęta z Grodkowic poznają swój kraj”.

Opisy wycieczek napływać zaczęły teraz coraz częściej. Przyznać trzeba, iż prawie żaden z Autorów nie uwzględnił jednego z warunków konkursu, mówiącego, iż opis nie może przekraczać jednej strony druku „Strzelca”.

Przynosiła poczta opisy wycieczek konkursowych w kopertach coraz bardziej wypchanych objętością i gromadziły się w teczkach „Strzelca” bieżące materiały. W okresie letnim wszystkie komórki organizacyjne żyją bujnym życiem, kwitnie lekkaatletyka, marsze, obozy, pływanie, gry sportowe — o wszystkim trzeba pisać w organie oficjalnym Związku Strzeleckiego. Dlatego też w numerach następnych wydrukowaliśmy jeszcze tylko cztery opisy konkursu (nr. 34 ob. Łastowski „Nasza wycieczka nad Narocz”; Nr. 35 — P. M. z K. „Na zakrętach zwalniać”;

Nr. 40 — ob. Łącki „Na placu wojny światowej w Verdun” i ob. Stojałowskiej „Kajakiem z Czortkowa do Zaleszczyk”), resztę pozostawiając do oceny Komisji Konkursowej.

Materiały na konkurs poza drukowaniami w „Strzelcu”, nadesłali ob. ob.: Mamuszka Fr., Siemiecchów; Wronski W. Babice; Kłakówna E., Kołomyja; Milczarek W. Graniczna; Krawiecówna, Miechów; Rejmaniak St., Katowice; Peremski Z., Gawlin; oddział Myszkowice; Fornalska M., Łódź; Ścisło J., Mościce; Oszelda Wł., Dykosiński St., Biezuń; Gubański J., Łódź; Jankiewicz T., Lubaczów; Dykas Fr., Dębowiec; Szklarz Br., Zator; Jankowicz M., Grodkowice; Jankowicz Z., Grodkowice; Mrowca J., Grodkowice; Posyński E., Muszkałowka; Stelmach B., Chmiełek; Semenowicz Fr.; Oczesalska J., Grodno; Gajda K., Gródek; Zatorski Br.; Gubański J., Łódź; Kozioł Fr., Odrzykoń; Kotkowski Fr., Łódź; Szymański J., Września.

Po zapoznaniu się ze wszystkimi opisami Komisja Konkursowa przyznała:

Nagrodę pierwszą — bilet kolejowy turystyczny na trasę 1000 km., dar „Orbisu” — ob. Milczarkowi Wł. z Granicznej za opis „Wycieczka poza konkursem”.

Nagrodę drugą — bilet kolejowy turystyczny na trasę 1000 km., dar „Orbisu” za opis „Wycieczka jakiej nigdy nie było” pseudonim autora „Jagoda” (drukowana w Nr. 29).

Nagrodę trzecią — aparat radjowy dar Państw. Zakł. Tele- i Radjotechnicznych, ob. Stojałowskiej St. za opis „Kajakiem z Czortkowa do Zaleszczyk” (Nr. 40).

Nagrodę czwartą Zarządu Głównego Z. S. w kwocie 30 zł. ob. Mamusze Fr. za opis „Na plac boju Łowczówka”.

Nagrodę piątą — Redakcji „Strzelca” w kwocie 30 zł. — ob. Kotkowskiemu Fr. za opis „Widzew na wycieczce”.

Nagrodę szóstą — manierkę, menażkę, plecak brezentowy — dar Centralnej Składnicy Z. S. — ob. Łastowskiemu S. za opis „Nasza wycieczka nad Narocz” (Nr. 34 „Strzelca”).

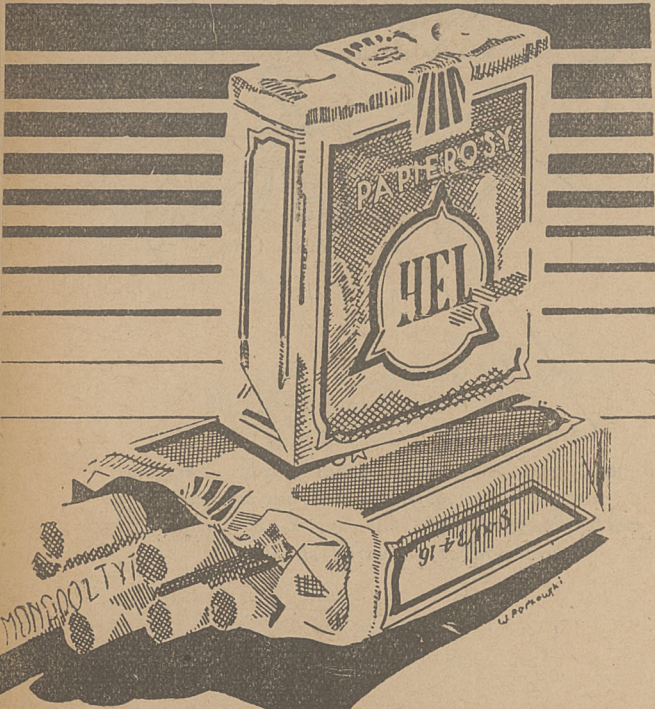
Nagrodę siódmą — manierkę, dwa rondelki — dar firmy „Krzysztof Brun i Syn” — ob. Wróblówniej J. za opis „Wrażenia z obozu wędrownego”.

Nagrodę ósmą — plecak brezentowy — dar firmy „Bracia Deutsch” — ob. Ścisło J. za opis „Strzelcy wzdłuż Dunajca”.

Nagrodę dziewiątą — manierkę i rondelki — dar firmy Krzysztof Brun i Syn — ob. Golarzowi St. za opis „Orlęta z Grodkowic poznają swój kraj” (Nr. 30 „Strzelca”).

Nagrody wysłane zostaną w ciągu najbliższego tygodnia. Obywatela (lke) — „Jagodę” prosimy o podanie danych personalnych. Opisy nagrodzone, a nie drukowane, wykorzystamy w najbliższym czasie.

Ż SA W SPRZEDAŻY



TYP AMERYKAŃSKI)

PRZYGODY ZAJĄCA W NOC WIGILIJNĄ

Brzozów sływał z dobrej ziemi na cały powiat. Stodoły pełne były zboża, w czystych, widnych stajniach tłuste konie żuły cierpliwie owies, krowy w oborach porykiwały tęsknie za zielonością łąk nadrzecznych.

Cała wieś szykowała się do wigilji. Wszędzie było gwarno i radośnie. Z kominów buchał dym pod samo niebo. Smakowity zapach smażonej ryby rozwłóczył się po wsi.

Tylko stary Józwa siedział ponury w swej izbie. Przez niedomykające się okno do wewnątrz dymił śnieg. Przy piecu krzątała się żona Józwy — czarna, sterana pracą i troskami kobieta. Ścianę podpierało trzech wychudzonych chłopaków. W garnku bulgotały ziemniaki, prócz nich nie było nic więcej na święta. Józwa siedział i myślał, wsparłszy głowę na dłoni. Wreszcie wstał, splunął, wziął z kąta swą starą, powiazaną sznurkami dwururkę i wyszedł.

Nad polem Brzozowskim zawisł pułap czarnych chmur. Sypać się z nich zaczął biały, miękki puch i sypał się już cały dzień i noc i jeszcze dzień. Następnie chwycił trzaskający mróz. Żyto pod lasem wymarzło, kora brzoź popękała, zdrętwiały strumienie. Śnieg ściał się w twardą, lodową, ostrą jak szkło skorupę.

Bardzo źle zaczęło się wieść dzieciom ziemi.

Wraz z mrozem przyszedł głód i włóczył się po lesie. Na kogo spojrzął, kogo dotknął swą dłonią, ten padał, by nie wstać więcej.

Powoli i ostrożnie wlokły się wzdłuż potoku sarny o czarnych, zapadłych bokach i szyjach cienkich. Powoli i ostrożnie złąziły do źródła tryskającego lodowatą wodą, odgrzebywały w zaroślach spowite w lśniący biały kożuch krzaki jeżyn, ogryzały korę z młodych gałązek. Myszy pochowały się w swych gankach pod śniegiem, borsuki zagrzebały się w norach, wilki coraz bliżej krążyły nocą koło zabudowań ludzkich. Najgorzej chyba wiodło się zającom.

Hryć z olszyny, stary kot polny, który dzie sięć zim dźwigał na swym wyleniałym grzbiecie kicał powoli przez pole. Stary czuł się już i nie dołączy. Dolegały mu mocno ziarna śrutu, któ-

re czuł pod żebrami od ostatniej naganki, jedno ucho z potrząskanymi chrząstkami zwisało bezwładnie.

Hryć kicał w kierunku wsi. Sołtys jesienią zasadził koło domu szczepy jabłonek. Hryciowi, gdy pomyślał o rozkosznych, pachnącym smaku ich młodziutkiej kory, slinka się zbierała za żółtymi strugami.

Zapadał powoli mrok. Zachodzące za rzekę słońce rzucało krwawe blaski na śnieżną powłokę.

Hryć dał susa przez niski płot i znalazł się w sadzie. Niestety, czekała go tutaj przykra niespodzianka. Drzewka pobowiązywano przed mrozem grubą warstwą słomy aż po same wierzchołki. Hryć pokicał w jedną i drugą stronę, ale wszędzie było to samo. Zniechęcony przykucał w zaciśniętą kołtuncę. W głębokiej zadumie poskrobał się w słuchy, stuknął gniewnie podszwami tylnych skoków o ziemię. Nie było rady. Musiał wracać z niczem.

Robiła się powoli noc. Mróz trochę zelżał, wiatr ustał prawie zupełnie. Sta remu nie chciało się ruszyć z miejsca. Głodny bardzo nie był, gdyż przed kilku godzinami odgrzebać zdołał sporą kępę oziminy.

Siedział więc i dumał.

Przypomniał mu się cały jego żywot...

...W gaiku olszowym, pod wylotem siedzą z bratem na mchu wilgotnym w ponury dzień marcowy i mali, niezaradni, drżący, wylupionymi oczyma spoglądają na świat boży. Matka, nakarmiwszy ich mlekiem, wygrzebuje opodal z pod śniegu młodziutką trawę...

...Na porębowisku leśnym buszuje wśród młodych odrosli ściętych pni. Przy boku ma swą piękną, łagodną i dumną żonę Szaruszkę o wilgotnych oczach. I wtem grzmot, dym, śnieg przyska ze wszystkich stron, śrut dudni po gałęziach. Krąg czarnych postaci oskrzydla ich ze wszystkich stron. Dotąd brzmi mu w uszach przeraźliwy płacz jego małej żony, wlokącej się po śniegu...

...Znajduje się w odległości strzału od jakiegoś tęgiego pana w binoklach, który wali z obu łuf razem. Zrywa się w ostatniej chwili, daje szczupaka w lewo, w prawo, znowu w lewo,



... Śrut dudni po gałęziach... Krąg czarnych postaci oskrzydla ich ze wszystkich stron...

kluczy, myli, potem rwie z całych sił prosto na strzelca i koło jego nóg przebija się z kotła...

Przez dziewięć lat bez ustanku czatowali nań, szczuli, ścigali, zastawiali zasadzki. Sam jeden walczyć musiał z wrogami, których miał tylu. Chytry, podstępny lis, chytry, podstępny człowiek, wilk żarłoczny, pies gorliwy, okrutny jastrząb... Za sobą miał tylko nogi szybkie i ślepy los szczęścia.

Siedział stary Hryć i marzył o czasach, kiedy panować będzie wieczna wiosna, wokół zielenić się będą nieskończone łąny koniczyny, ostatni pies wyciągnie nogi...

Nagle usłyszał skrzyp zmarzniętego śniegu. Zerwał się przerażony, dopadł najbliższej dziury w płocie i skoczył.

Zdarzają się w życiu straszne niespodzianki.

Hryć uczył nagle, że zawisa w powietrzu. Zimny drut opasał go mocno w biodrach i przytrzymał. Przeważony, szarpnął się raz i drugi ale złowroga pętla zacisnęła się jeszcze silniej wokół niego, jeszcze mocniej piekący mrozem drut wżarł się w ciało.

Tak oto stary gracz złapał się w chłopskie wnyki zastawione w płocie. Zrozumiawszy, że niema ratunku przestał się szarpać; przysiadł wpółomdlały z wysiłku i słuchał. Kroki nadchodzącego słyszał było coraz bliżej. Człowiek spostrzegł widocznie ofiarę gdyż przyspieszył kroku, potem przyskoczył, przykucnął, kolanem przytłoczył kota do ziemi i zgrabił od mrozu rękami ją rozluźniać pętle, pokrzykując z zadowolenia. Uwolniwszy zajaca, chciał wziąć go za tylne skoki, gdy ten całym wysiłkiem, wy-



Mikite doleciała z wiatrem nęcąca woń zajęcza..

olbrzymionym strachem śmierci szarpnął się gwałtownie. Zgrabiła z mrozu ręka nie utrzymała zdobyczy. Zajac wyciął szczupaka i skoczył przez płot. Napół przytomny ze strachu rwał przez pole. Dopadłszy kotliny pod śniegiem, przycupnął w niej, skurczył się, dysząc ciężko, cały drżący. Tak przesiedział kilka godzin, wreszcie znużony zasnął ciężkim snem.

W tym mniej więcej czasie przez wąski otwór obszernego mieszkania wysunął na świat bży swój spiczasty nos lis Mikita — zbój nad zboje, postrach całej okolicy. Nie mógł już znieść dłużej wymyślania swej czcigodnej małżonki. Postanowił jeszcze raz spróbować szczęścia. Sam też już był głodny bardzo. Scierwo zdechłej wrony, naga kość, twarda jak kamień i mysz to zbyt skromny obiad dla dwojga. Chwilkę posterczał przed wejściem do jamy, przeciągnął się, ziewnął, wreszcie posznurował pod wiatr.

Bursztynowe ślepie jego rozszerzyły się, uszy łowiły każdy podejrzany szelest, ozór zwieszał się z czarnych fafli. Wietrzył pilnie. Dokoła było spokojnie i głucho. Pachniało tylko lasem, mchem i śniegiem. Mikita przeszukał cały las i znalazł się na jego skraju. Był głodny, znużony i marnotny.

Usiadł pod rosochatym dębem polnym i namyślał się czas jakiś. Postanowił poradzić się wiatru. Wysoko wznosił wietrznik w górę. Nozdrza jego latały. I wtem doleciała go z wiatrem nęcąca woń zajęcza. Powoli popełznął w jej kierunku. Postać jego stawała się coraz dłuższa. Ślepie biegały we wszystkie strony. Wreszcie ujrzał, to czego pragnął. Niedaleko w zagłębieniu spał smacznie kot o jednym uchu zwisającym bezwładnie.

Mikita jak wąż podpełzł do niego na odległość skoku. Ślepie jego gorzały, ślina cienką nitką ciekła z pyska... Skoczył...

Wtem krwawa błyskawica rozdarła ciemności. Gęsty grad śrutu zadudnił po śniegu. Duszący dym zasłonił niebo.

Mikita uczył jakby go ktoś biczem zdziesiął przez grzbiet i uda. Chciał uciekać, lecz nogi stały się dziwnie słabe. Wzrok mu przesłoniła mgła niepamięci...

„Stara, przygotuj mnie w drogę” — rzekł do swej żony Józwa, wchodząc do izby z dużym lisem przytroczonym do torby:—„Idę do miasta sprzedać lisa. Będziemy mieli i my święta. Kupię mąki, cukru, kiełbasy. — Widocznie Bóg się opiekuje biednymi w dzień swych urodzin”.

„Widocznie”—odrzekł jego najstarszy syn, stojący przy oknie. — W pozostałe dni roku muszą dawać radę sobie sami”.

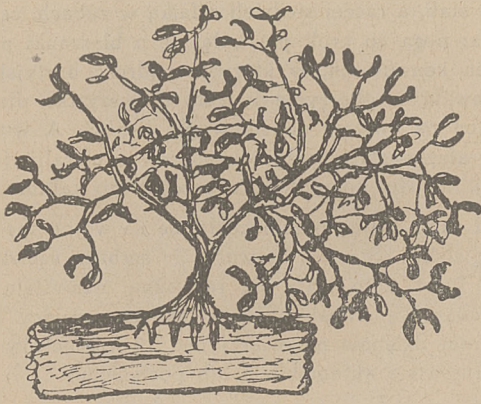
L. Korzeniowski.

JEMIOŁA — ZIELE SZCZĘŚCIA

W okresie świąt Bożego Narodzenia do portów angielskich przybywają okręty naładowane jemiolą, przywiezioną z lesistych krajów. Anglik nie rozumiałby tych świąt bez jemioli, której gałązkę wiesza nad stołem wigilijnym, lub w progu drzwi, bowiem wierzy, że jemiola wnosi w dom radość, powodzenie i zdrowie. Gałąź jemioli daje również młodemu człowiekowi w Anglii ten przywilej, że może bezkarnie pocałować dziewczynę pod jemiolą.

Kult jemioli, uważanej za roślinę, przynoszącą szczęście i zdrowie, sięga jeszcze pogańskich czasów, a niezwykle jej życie dostarczało nieraz tematów dla osobliwych legend. Najstarsza z legend północnych przedstawia porę owocowania jemioli na przełomie nowego i starego roku w tak symbolicznej formie: oto bogini Frigga odebrała od wszystkich tworów ziemi przysięgę, że nie zranią jej syna Baldura, zapomniała jednak o jemioli, która w formie strzały w rękach Hodura (boga ciemności i zimy) zabija jej syna, ale za dotknięciem zwłok jemiolą rodzi się nowy słoneczny Baldur (słońce), szczęśliwie rządzący światem cały rok.

Zwyczaj strojenia domu w dzień wilji i Nowego Roku jemiolą rozprzestrzenił się w innych krajach, a także i u nas w Polsce, choć lud zawsze wierzył w jej moce, zwłaszcza w lecznicze siły jemioli, lecząc nią różne choroby krwi i jelit. Obecnie także medycyna używa jemioli w cierpieniach przemiany materji.



Krzaczek jemioli, zapuszczający korzenie ssawkowe w gałąź.

Jemiola jest osobliwą zaiste rośliną, odmienną od innych, nic też dziwnego, że zawsze zwracała na siebie uwagę, że jej przypisywano nadzwyczajne moce. Oto kwitnie późnym latem, owocuje w grudniu, dojrzewając w okresie Bożego Narodzenia, kiełkuje zaś, nie jak wszystkie rośliny w ciemności i ziemi, lecz w pełnym świetle, wysoko, na gałęziach drzew. Odzywały się nieraz głosy, że jemiolę jako bardzo szkodliwy pasożyt, niszczący drzewa i szybko rozrastający się, należy energicznie tępić. Kto zna życie jemioli, wie, że jest to niezasłużony sąd. Jemiola jest tylko półpasożytem, to jest pobiera wprawdzie z drzewa gospodarza wodę z solami

mineralnymi, ale resztę potrzebnych do życia części pożywienia wytwarza, jak wszystkie inne zielone rośliny z powietrza, przy pomocy zielonych swych liści. Opada, jako pasożyt, tylko drzewa o korze miękkiej, najczęściej



Kwiat i owoce jemioli.

z liściastych topole, i z iglastych drzew jodły, rzadziej owocowe, a nie znamy wypadku, by opadnięte tak drzewo, uschło.

Jemiola rośnie bardzo powoli, bo żyjąc przeciętnie 40 lat, wyrasta w krzaczkach najwyżej do pół metra wysokości. Kiełkując na gałęzi, nie w ziemi, nie potrzebuje wiele wody pobierać z drzewa a i tą gospodaruje bardzo oszczędnie, bowiem twarde jej skórzaste liście nie pozwolą wyparować wodzie. Ponieważ jemiola zimą posiada zielone liście, przeto cały rok pobiera z powietrza węgiel i zasila nim w ziemie, jak stwierdzono, częściowo drzewo, które jej użyczyło gościny, a więc, jak widzimy, nie wyrządza dotkliwej szkody drzewom.

Gdy późnym latem, drobne kwiatuszki jemioli, pachnące pomarańczą, zostaną zapyłone przez pszczoły, zawiązuje się owoc, dojrzewający w grudniu w białe, kuliste, pełne kleistej substancji jagody. Jemioluszki, a także drozdy, szczygły i inne ptactwo chciwie je pożera, a zaklezione dzioby wycierają o gałęzie, i w ten sposób przykleją do nich także nasionka jagód. Również z nawozem rozsiewają ptaki po drzewach niestrawione nasionka jemioli, które zaczynają kiełkować, wypuszczając najpierw korzonki wpijające się w korę gałązki drzewa. Korzonek wkrótce rozrasta się w kształcie spleśzczonej ssawki, przy pomocy której przytwierdza się do kory, wypuszcza rozgałęzienia i przedostaje się wgłąb gałązki do drzewa.

Drzewo narasta co roku warstwami, które obrastają szczerlnie ssawkę jemioli, dzięki czemu jeszcze lepiej umocowują czar-ziele na drzewie. — Po roku dopiero, gdy kiełek umocnił się silnie zapomocą ssawek, wypuszcza jemiolę pierwsze dwa typowe liście.

W drugim dopiero roku wyrasta jedna lub więcej gałązek, tworząc krzaczek, ale każda gałązka posiada tylko dwa twarde, jajowate liście. Liść jemioloży żyje 2 lata, poczem opada. Zimą porą te opadłe liście stanowią przysmak, a często jedyne pożywienie sarn, jeleni i zajęcy. Doskonale także jemiolo nadaje się jako karma dla krów, kóz i owiec, powiększając ilość mleka, i procent tłuszczu. Wpływa także jemiolo na smak i kolor mleka, jest ono wówczas nadzwyczaj smaczne o łagodnej kremowej barwie. Gdy jemiolo po 40 latach zamiera, usychają również jej korzenie i ssawki, tkwiące w drzewie, ale nawet próchnienie ich nie uszkadza drzewa, które dalej zdrowo rośnie. Pozostają w niem tylko po tym gościu drobne otwory, jakby od kul karabinowych. Jak widzimy to „ziele”, przynoszące szczęście we-

dle legend i poprawiające zdrowie, zgodnie z medycyną, a żywiące ptactwo i sarny zimą, nie powinno być tępione, — owszem ochraniać. Tak mało mamy szczęścia, dlaczego niszczyć jego symbol — jemiolo!

Nie trzeba również zapominać, że jemiolo tak urozmaica zimą nagie drzewa. Jakżesz piękne są te zielono - złote z białymi perłami owoców bukiety w porze zimowej, w parkach i lasach liściastych. Gdy wszelka roślinność zda się zamarła, jedna jemiolo w sercu zimy mówi o wiecznym życiu.

Czyż nie zasługuje raczej na ochronę ta dziwna roślina, wróżąca przy wigilii szczęście, mówiąca, że błogostawione słońce czuwa nad nami?

Inż. Z. Królowna.

EUG. MAŁACZEWSKI

BLOKHAUZ POD SYRENA^{*}

W roku Pańskim 1918-tym stało się, iż ma „czerwoną” Rosję ruszyła sprzymierzona z nią niegdyś Wielka Koalicja. Przed dwudziestu kilku laty Rosja robiła najazd na bokserskie Chiny z tą samą Koalicją. Ale w historii fortuna toczy się kołem zmiennem.

Na pobrzeżu Murmańskim i w porcie Archangielska wyładowywały się okręty, powiewające banderą Wielkiej Brytanji. W ponure ujście Dźwiny Północnej wgrzązi kolos pancernego krążownika, niby żelazna wyspa pływająca. Na brzeg sypnęła się ciżba zbrojnych ludzi w mundurach zielonych i błękitnych, szarych i zielono-żółtych. Po ziemi zamordowanego cara, deptali Anglicy i Francuzi, Włosi i Amerykanie. Nie brakło walecznych Serbów, którzy dla swej Ojczyzny bohaterskiej wystugiwali się tu handlarskiej Anglji. Była również garstka oberwańców, pyszna ze swej nędzy i bezpieczeństwa. Składała się ze szlachetnych awanturników i tułaczy zajadłych. W obliczu wroga robili oni broń chwyty, jak na paradzie, a wśród tundry podbiegunowej co wieczora śpiewali głębokim głosem smętną w swej śpiewnej powadze „Rotę”.

W pierwszych miesiącach wyprawy Francuzi i Serbowie, łącznie z tą garstką Polaków, walcząc 1 przeciwko 10, zdobyli na bolszewikach kilkaset kilometrów ziemi wgląd dziewiczych borów i odwiecznych bagien. W tym czasie Anglicy urządzili na tyłach składy, zwożąc całemi okrętami żywność, zakonserwowaną w blaszankach, pomalowanych na wszystkie kolory. Włosi tych składów pilnowali.

Gdy w ciąglem natarciu bataljony francuskie i serbskie zdarły się, jak długo niereperowany but, ofenzywa utknęła w miejscu; znużonych zastąpiono bataljonami szkockimi i wojskami amerykańskimi. Co do Polaków to wycofywać ich nie miał zamiaru nikt. Bo po pierwsze: Polak nie ma się nużyć; powtórę — o krzyw-

dę polską nieistniejące jeszcze Państwo upomnieć się nie mogło; po trzecie — owi Polacy byli wprost niezastąpieni: znali język tubylców, na wywiad zapuszczali się w bagna jak djabły za całą armją i nie zdradzali sprzymierzeńców, czego nie można było powiedzieć o współdziałającej z Koalicją „białej gwardji” rosyjskiej.

Anglicy, jak bociany, przyszcudłowali po bagnach na front, zajęli zdobyte już obszary i „nastąpiła” tam Anglja. Rozlegała się angielska komenda: wojacy na warcie stali, a raczej siedzieli z fajką w zębach, czytając Times'a; noga co krok potykała się o blaszanki po zjedzonych konserwach, w których mądrość brytyjska zamarynowała w glicerynie i occie to wszystko dla swej armji, co na świecie da się wypić i zjeść. A więc: od mięs z afrykańskich małp i kangurów Australji (autentyczne), aż do kompotów z brzoskwini kalifornijskiej.

I sama wojna przeinaczyła się na wojnę specyficzną angielską. Straciła brawurę i serbską zaciekłość i polską furję, zato stała się rozważną, namyślającą się i nieskwapliwą. Nieskwapliwą, jak maszerujący Szkot, który robi dziennie nie więcej niż 10 kilometrów, o ile nie porusza się automobilem lub pociągiem.

Zresztą nie było już poco się śpieszyć. Pod ostłoną angielskiego bagnetu stał dziewiczy las budowlany, zajmujący obszar do 250.000 km. kw. Wpierw należało wyciąć tyle jodeł wiekowych i spławić je morzem do New-Castle'u, a potem już myśleć o dalszych sukcesach wojennych. Zasię na teraz trzeba było zdobyte bogactwo trzymać w rękę i utrzymać. Tedy wyprawa militarna weszła w okres t. zw. wojny kolonialnej, w której to wojnie Anglicy osiągnęli rutynę mądrą i jedyną w swoim rodzaju. Afganistan czy Rosja, mniejsza o to, tu i tam jednakowa Azja. Jenerałów angielskich doświadczenie poucza, że w zawojuowanym kraju dzikich ludzi buduje się fortece, t. zw. blokhausy, osadza się tam Szkotów wraz ze stosem małych konserw, odrutowuje się to wszystko kolczastym drutem i — czeka. Czas to najlepszy zdobywca. Hindus czy Kurt, Papuanin czy ot.

^{*}) Przedruk autoryzowany. Z tomu nowel E. Małaczewskiego „Koł na wzgórz” (Nakład Gebethnera i Wolffa).

Moskał, wkońcu ucywilizuje się i na widok butli z whiską wiernopoddaniecznie zegnije grzbiet. A wtedy Anglja „nastąpi” już ostatecznie i Armja Zbawiciela złuzuje armję wojenną.

Zatem i tu zabrano się do budowania blokhauzów, tembardziej, że nadchodziła sroga zima polarna z mrozami do 45° R.

Na owym odcinku angielskim Polacy posiadali osobny pododcinek bojowy. Stosownie do rozkazu mieli oni wystawić dla siebie fortalicję swoją głową, i, że tak powiem, sumptem własnym. Bo na ten cel prócz siekier, gwoździ i szpuli drutu kolczastego, nie dostali nic.

Do pracy synowie Albionu zabrali się po angielsku; Polacy uwzięli się na nią po polsku, chociaż na razie bynajmniej się tak nie zdawało. Bo i żołnierz był różny.

Bataljony szkockie (nawerbowane zresztą wyłącznie wśród londyńskiej nędzy), jako młoda armja lądowa, złożona z niezaradnych mieszcuchów przystąpiła do rzeczy z dziwnem nabożeństwem. Pseudo-szkoci zdobyli się wprawdzie na ścięcie kłoców jodłowych i zwleczenia ich do kupy, lecz wpadli w głęboką angielską zadumę. Usiedli na zgromadzonem drzewie i zakurzyli fajki, nie wiedząc z jakiej strony ugryźć stężełe od mrozu na miedz bierwiona, aby się wybudował tradycyjny blokhauz.

Oddziałek polski — jak ów kot Kiplinga, co to chodził zawsze swojemi drogami — i w tym wypadku poszedł swoją, polską drogą. W rano przeznaczone do rozpoczęcia robót, na zaśnieżonym placu, gdzie miał stanąć polski blokhauz, do późna nie było żywej duszy. Bowierni wszyscy mieli dużo roboty gdzieindziej. Jedni wysypiali się snem sprawiedliwych na piętnastu „wyfasowanych” u Anglików kocach. Inni przegrywali do kolegów rację rumu, nieraz tę, która wypadała do pobrania dopiero za rok. Inni znów, w wiosce, gdzie oddział miał leżeć, wypacali bohaterką duszę przed samowarem, pijąc dwudziestą szklanekę „czaju” w towarzystwie brodatych starowierów (sektę religijną w Rosji) i hożych starowierowien. Niewiastom nasi chłopcy prawili siarczyste komplementy, za co one grzecznych kawalerów pieszczotliwie łuskały pod żebro, bynajmniej nie lekką piastką.

Ale tylko na pozór nic się nie robiło, bo, jak zobaczymy, zrobiło się więcej i rychlej od pracowitych i myślących Szkotów. Żołnierz, powiedziałem, był od angielskiego różny. Oddział w jednej połowie składał się z wąsatych wiarusów, którzy w ciągu wielkiej wojny kolejno jedli chleb z pieca wielu europejskich armij; zaś w drugiej połowie — ze skautów, młodziaków zapatrzonych w starszych towarzyszy broni, jak w tęczę. Od czasu wojen napoleońskich świat nie widział takiego żołnierza. Oczywiście dowódca tej kochanej bandy musiał górować zaletami wojskowemi nad garścią swych podkomendnych. Górował przede wszystkim pomysłowością. Mawiał, że głowa polska jest od tego, aby myślała.

Wytrawny żołnierz, kiedy go przycisnie potrzeba, umie kopać się w ziemi, jak najpracowitszy kret. Jednak od tej kreciej przyjemności woli naturalniejsze

swej zajęcie: leżeć do góry brzuchem i prawie duby smalone, co ślina na język przyniesie. Dowódca szanował to uswięcone przez zwyczaj próżniactwo swych żołnierzy. „Polska głowa” pomyślała i wymyśliła.

Skutek myślenia był taki. Czterej ex-saperzy (oddziałek miał przedstawicieli wszelkiej broni, od piechoty do lotnictwa) pod wodzą sierżanta Hurmy zostali tego rana wysłani do sąsiedniej wioski. Do sąsiedniej — przez politykę. Tam w sposób trochę za obcesowy zmobilizowali wieśniaków i co młodsze ich połowice. Zmobilizowanym kazano zabrać siekiery i łopaty. Po drodze na plac roboty, rozebrano do ostatniego zrębu jedną z wioskowych „bań” (rodzaj łaźni), pomimo piskliwego protestu kąpiących się w niej tuziemek. Poczem procesja chłopska, objuczona belkami w ten sposób zdobytymi, pobrała przez zasy pnieżne na linję bojową. I tam dopiero zavrzała robota!

Śniek z pod łopat wyleciał w powietrze, jak puch z rozprutej poduszki; w ślad za śniegiem furkneły czarne grudki zamarżłego bagna. Chłopi pracowali z taką gorączką, jak straż ogniowa, kiedy umiejscawia pożar. Charakterystyczne nawoływania, któremi oni podjudzali się wzajemnie do pośpiechu, to pożarowe wrazenie jeszcze potęgowały. Zresztą pośpiech był tu na miejscu. Bo chociaż czterej kierujący budową „Biełyje orły” zdawali się być w nastroju żartobliwym, to jednak żartobliwość ta wyjawiała się tylko w stosunku do niewiast. Naogół zaś byli więcej milczący, niż ugrzeczniejsi, a z oczu patrzyło im — na serjo. Zanim zapadł zmierzch — co w tamtym kraju bywa zimą o pierwszej południu — na pododcinku polskim stał już blokhauz, jakiego Wielka Brytania ani jej kolonje nie pamiętały od wieków. Budowla spękacona ziemnym obrysem, wznosiła się jak kurhan, spośród potrójnego pierścienia kolków, gęsto zaprzędzonych wlochatym drutem kolczastym. Zdaleka czerniało to na śniegu, jak olbrzymi opasły pajak, co się rozsiadł i czyha w otoczu grubo zakopcanej pajęczyny. Z tego pajaka na zimowe powietrze coś ulatywało, jak siny oddech. To w blokhauzie palił się już piec i dymił, jak komin fabryczny. „Biełyje orły” smażyli na ognisku upolowaną gęś dziką i również upolowane, ale swojskie prosię. Chłopki, wykończające wnętrze budowli, przyrządzały dla wojaków nieodzowny czaj. Zjawiła się pękata butla z rumem. Udobruchany pisk kobiecy zawierał w sobie tyle radości życia, że przed jej opisaniem łamię pióro.

Tymczasem dowódca frontu, colonel sir John Humbug, brnął po pas w śniegu, wspierając się na nieodłącznym kijku i postępując od reumatyzmu. Szedł na pododcinek Polaków, aby ich zbesztać. Bowierni doniesiono mu, że Polacy względem ufortyfikowania nic nie robią. Gdy zdaleka na śnieżnym polu ujrzał tak wspaniały blokhauz, przypisał go dziełu rąk angielskich. Nawet w Transwaalu, podczas wojny z Burami, takich mie budowano! Więc się uradował, układając w myśli, że to nareszcie teraz pouczy tych zarozumiałych polishmanów, którzy w pełnieniu służby zdawali się dotąd nie mieć żadnej pięty achillesowej.

Może oni są dobrzy w polu, ale gdy dojdzie do wojny cywilizowanej, to zaraz wyłazi z nich ta słowiańska inproduktywność — pomyślał sir Humbug i węd-

niane jegierzy zmadła mu duma, płynąca z poczucia, że jest synem wielkiej i twórczej rasy Anglosaksów.

Sierżant Hurma zobaczył go zdala i w tej chwili wystawił posturunek, poleciwszy mu zrobić przed colonel'em, gdy ten przyjdzie, honory bronią. Sir Humbug, gdy po zbliżeniu się ujrzał, że na czapce żołnierza, prezentującego karabin, świeci się ów jakiś dziwny ptaszek jednołowy, oczom własnym nie chciał wierzyć. Aż spotniały mu ze zdumienia okulary. Widząc, że nie ma tu co robić, starannie przetarł szkła, postał, pomyślał i poszedł do pracujących Anglików.

Jedni z nich szczerbiącymi się siekierami słamazanie ciukali po drzewie zamarzniętem, i przez to do urabiania niepodatnem, jak kamień. Inni zgrabiałemi od zimna rękami naciągali kolczasty drut na kołki, co moment wywracające się, bo byle jak wetknięte w grunt. Jednostajne „all right” rozbrzmiewało jakoś żałośnie. Nieborakom było dotkliwie zimno i strasznie tęskno wśród okrutnych śniegów — do łagodnej mgły angielskiej, a wśród tych bagien i borów — do rodzinnego krajobrazu, co wystrzyżony jest i wyszosowany, jak jeden skwer. Smutny widok dawały te dzieci wielkowiejskie, rzucone na pastwę w ł a s n e j niezaradności. Nadchodził już wieczór, 25-stopniowy mróz tężał jeszcze i niedołącznych budowniczych chwycił za zdrętwiałe palce, jak rozpalonemi obcęgami. A blokhausy mogły być skończone dopiero kiedyś. Tymczasem placówki musiały spędzić polarną noc na śniegu. W tę noc wielkiej i twórczej rasie robiło się jeszcze smutniej, gdy w polskim blokhausie widzieli światło i słyszeli stamtąd całogardłowy śpiew, w którym wciąż się powtarzał śmiejący angielskie ucho nawrót:

„Hopaj — siupaj — dana!”.

W ciągu następnych dni dyżurujący w blokhausie żołnierze skracali sobie czas, wymyślając coraz to nowe ulepszenia. Każdy coś zamajstrował, wystrugał, wbił swój gwóźdź, odrobił własny kołek. Któryś z legionistów, mistrz od stosowanej sztuki, ozdobił ogładzone heblem ściany wycinkami zakopiańskimi. Inny artysta, upodobał snąc weselszych, podczas długiej nocy służbowej wyrysował kredkami na drzewie ścian takie freski, że gdy je zobaczył komendant, to nie mógł zachować należytej powagi i parsknął śmiechem. Jednak to rysownicze arcydzieło, godne stanąć obok literackich fresków brantomowskich „Żywotów pań swawolnych”, rozkazał komendant wyskrobać niezwłocznie ordynarnym kozikiem. Zaś artysta malował potem freski zrzedu przez trzy dni, ale w kozie. Co tylko udało się gdziekolwiek „zwędzić”, znoszono do blokhausu dla upiększenia i wygody. Blokhaus stał się umiłowaniem dzieckiem oddzia-

łu, jego chlubą i dumą. Mawiano „nasz blokhaus” i to „nasz” brzmiało tak wspaniale, jak w ustach Francuza: „nasz Verdun”. Wkońcu, gdy już nic więcej do tej doskonałości nie można było dodać, wypłynęło nader poważne zagadnienie: jakim ochrzcić mianem tę groźną fortecę? Wynikły stąd gorące dyskusje, wobec których błędna spory sejmowej prawicy i lewicy, dyskutujących, naprzykład, o parcelacji pańskich gruntów.

W zaciętrzewieniu ogólnem doszło nawet do generalnych bójek. Najpoważniejsza z nich wybuchnęła między żywiołem konserwatywnym, proponującym nazwę „Wawel”, a grupą radykalistów, upierających się przy „Republice”. Drudzy zarzucali pierwszym tendencje

monarchistyczne, dowodząc, że Wawel był gniazdem tyranów i jest ich sarkofagiem. Na to „monarchiści” odmawiali oponentom czci, wiary i patriotyzmu. Aż komendant oddziału, Warszawianin z pochodzenia, znużony sobie te poswarki, w rozkazie dziennym ochrzcił fortelicę „Blokhaus zem pod Syreną” i tymże artykułem rozkazu proponował odsiadującemu w kozie artyście - wesołkowi, aby wymalował „nie szcędząc talentu” na drewnianej tarczy odpowiednią półniewiastę, pół-rybę.

Zdolny synalek Muzy z zadania wywiązał się zna-

komicie. Syrenie wymalował to nawet, czego jako żywo nigdy żadna syrena, o ile ufać mitologii szkolnej, nie miała. W dzieło swe włożył tyle zapалу, że zimnokrwieści Anglicy, kupą się potem gapiący na tarczę, zawieszoną nade drzwiami polskiego blokhausu, niespokojnie przestępowali z nogi na nogę, a co żywiołowszym — ciekła z kątów ust ślina.

Czas płynął jak wartka rzeka. Ani się obejrzano, jak nadszedł 24-ty grudnia.

W dniu wigilijnym służba w blokhausie wypadła sierżantowi Hurmie z jego sekcją. Sekcja Hurmy w oddziale była znana z przezwiska „sekcji uprzykrzonych inteligentów”. Składała się bowiem z owego mistrza od sztuki stosowanej, malarza od syreny i jeszcze ze czterech skautów, z których: trzech pisywali kilometrowe wiersze, a czwarty — dramaty, nie krótsze od siedmioaktowych. Wszyscy zaś odczytywaniem swych utworów zatrawali oddziałowi życie.

O godzinie, wyznaczonej do zmiany załogi blokhausu, Hurma z tą sympatyczną szóstką leguńską wyruszył na linję. Ciągnęli ze sobą sanki, naładowane stosem koców i futer, tudzież — jadłem wigilijnem. Na czele pochodu szedł sam pan sierżant, niosąc oburącz z celebracyjną powagą i uwagą potężny gąsior gliniany, w którym chlupotał rum z miłą wytrawnemu uchu melodyjnością nienapoczętej pełni w naczyniu.

Było polarne południe zimowe. Słońce znajdowało się u szczytu tego małego półkola, które zakreśliło te-



... Na czele pochodu szedł sam pan sierżant..

raz co dnia tuż nad samym horyzontem, zatraconym w śniegach. Dokoła bielili się pustynia śnieżna, gdzieś na linii widnokregu bór, malejący wskutek oddalenia, czerniał jak wąska tasiemka aksamitu. Na dookólnym placu różował i fiolecił się od niskiego światła słonecznego śnieg, gruby na parę łokci. Odcinały się na nim czarnozielone wierzchołki świerków, zawianych prawie do szczytu. Tam i sam biegl i krzyżował się wkleśły ślad stóp ludzi, którzy tędy przebrnęli. Te podwójne łańcuszki podeptań nieskazitelnego śniegu wzbudzały przelotną smętność w refleksyjnych duszach „inteligentnej sekcji”; gdy przyszła, do śladów już istniejących dodały się nowe, takie same, ale więcej sieroce jakieś.

Za chwilę wojacy uplasowali się w blokhausie i ogarnął ich zadumany smutek, mający w sobie coś uroczyściego. Przecie była dziś Wigilja. Myśli z niesfornych głów pomknęły daleko, daleko przez zaśnieżony obszar tysięcy mil jak jaskółki rozświegotane tkliwie. W dniu powszednim mieli czas zajęty ciężką służbą, lub bez troskiem próżniactwem żołnierskiem i nie zabijali sobie głowy byle czem. Więści o kraju nie dochodziły żadne. W listopadzie dowiedzieli się wprawdzie z komunikatów angielskich, że Niemcy wojnę przegrali, ale o Polsce nie było nic. Co więcej, chodziły bajędy o wielkiej anarchji i głodzie w kraju. Więc chłopcy ścisnęli zęby na łączniejsze wytrwanie, splunęli w garść, aby lepiej wyobrać karabinem, i robili to, co dobremu żołnierzowi przystoi: nie mędrkować, lecz strzelać i kłuć, kogo rozkażą. Czasami zdawało się im, że zaborczości angielskiej wysługują się po próżnicy. Hurma, były żołnierz pruski, pouczał swoją „inteligencję”, gdy się ta rozpolitykowała:

— Co za austriackie gadanie. Przychodzi komenda baczność, to jest baczność. Od myślenia—komendant, a ty — żebyś nie myślał a słuchał. Jak to skapujesz tym swoim inteligentnym łbem, to powiem żeś nie rekrut, a żołnierz całą gębą.

Należy zaznaczyć, że „rekruty”, również jak ich sierżant, byli wszyscy udekorowani najwyższym stopniem angielskiego „military medalu”, nie mówiąc o „mentolach” austriackich, któremi się nie chwalono, bo uchodziło to za zły ton. Lecz Hurma miał swe własne pojęcie o wojskowości.

Teraz gdy miny jego podkomendnych wyglądały poważniej, niż zwykle, odbijał od nich chłopskim humorem i tą podufałością w sobie, która cechuje starych żołnierzy. Gdy inteligenci, pod wpływem chwili tradycyjnej, pograżyli się w cichem rozręsknieniu, czynna natura Hurmy wyjawiała się w innym kierunku. Hurma rozumował: przychodzi Wigilja, to jest Wigilja i zachować ją trzeba, jak należy. Więc wszystko ma się odbyć pod biegunem, tak samo jak pod Inowrocławiem, jak u polskiego chłopca odbywało się od wieków.

Tedy zabrał się do rozładowania przywiezionych sań. Sam pracował, inteligentów poganiał. Rozkazy wygrzmiewał, jak kapitan statku, mówiący z tuby żeglarskiej. A urządzenie blokhausu do święta opracował z taką powagą i godnością, jak conajmniej komendant flagmańskiego pancernika, gdy rzuca ze swego pomostu krótkie zlecenia, wlot przez majtków wykonywane.

Wnet stół nakryto sztuką namiotu. Nie omieszka-

no pod imпровizowany obrus nasłać siana. W kącie lokalu ustawiono snopek żytnej słomy, zdradzający jednak, że go wydarto po barbarzyńsku z nowego poszycia cudzej strzechy. Na okrytym stole porządnie rozłożono pożyczone od tubylców talerze i sztuce. Trochę tylko dziwnie wyglądał ten wigilijny stół polskiego żołnierza: w pośrodku nakryć stał kulomiot na sprytnie rozstawionych nóżkach rusztowania firmy Wickers et Co, niby potworny konik polny, wysuwający na dwór przez strzelnicę jadowity pyszczek lufy z muszką na końcu. Z boku trajkotliwego owadu zwieszała się, niby pięknie fryzowany pas, wstęga naboju, lśniąca niklem i mosiądzem.

Po dokonaniu urządzeń, Hurma zlustrował rzecz jednym rzutem oka i coś takiego sobie przypomniał, aż się ręką w czoło uderzył. Poszedł do wioski poleciejszy na odchodnym, aby czekano go z wieczerzą, a on „przed pierwszą gwiazdą” wróci.

O zmierzchu powrócił, niosąc pieczołowicie pod pachą coś zawiniętego w ręcznik.

— Te, inteligent, rozstap się, kiej sierżant idzie,— upominał malarza od Syreny, robiącego na progu facho- we spostrzeżenia, co do gam fioletu, który wieczorem zakwitł na śniegu długimi strugami, jak grządkki astrów barwy lila.

Hurma, przystąpiwszy do stołu, jał odwijać owo coś. Oczom zaciekawionych żołnierzy ukazał się omszały starością obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, zatulonej z dzieciątkiem w metalowe „rizy” w stylu bizantyjskiego prawosławia. Lecz podwójna blizna, wymalowana na jej obliczu, świadczyła o przynależności do innego Kościoła.

— Wzionem to u popa tych brodaczków — objaśnił Hurma. — Gadają że święty jakisś obraz i cuda rozliczne okazywał. Hale! Jeszczeby cudów nie było — toż nasza polska Matka Boska!

— Pan sierżant, widzę, chce w blokhausie mieć kaplicę, gdziebyśmy przez noc godzinki śpiewali — ozwął się z przekąsem malarz od Syreny, którego dotknęło owo „rozstap się”.

— Nie wiesz zgoła, co gadasz, panie maljarz — odrzekł Hurma. — Otbyś świętych malował, zamiast smarować po ścianach te golaski, na które janglik zęby szczyży i poślinia się, a grzeszny katolik, gdy je ujrzy, to drepta w miejscu, jak cietrzew w zalotach.

— To się rozumie, — dodał — że jutro obraz odniosę, bobyście go strefnili waszem tureckiem gadaniem. Ale wy, rekruty, nie wiecie tego, co wiem ja. Bom, choćta w akademijach waszych nie uczony, ale swoje pomiarkowanie mam. Jeszcze, kaj się uczyłem na książce, w szkole we Wrześni, — ojcowizna tam moja — tom się dowiedział, że dawnym czasem polskie wojsko na swoich choregwjach miało obraz Częstochowskiej. I przez to samo tłućło Szwabów na potęgę. I nie dziw. Nasza Maryja wojenna to Pani. Popatrz jeden z drugim: po twarzy siablą je pocięta, jak gemajny, co się do trenu w czas formarszu nie chował. Czy wam opowiadałem, jażem ze szwabskiego regimentu wiał do tych bagnisk przez matuszkę Rosję?

— Opowiadał pan sierżant, opowiadał!—w jedno-myślnym pośpiechu zawołał inteligenci.

— To jeszcze raz posłuchajcie — złapali mnie, psiawiary, w tej tam ich Moskwie. Po „ichnemu“ nie umiałem ani słowa. Więcem z jejnymi komisarzami szwargotał po niemiecku, aby myśleli, że ja rodowity Szwab. Komisarze wymiarkowali sobie, że nic, ino muszę być ważny niemiecki szpiegun. Ciągali mnie pod widelcami aż do samego Trockiego, który je obrzezany Żyd i króluję na bardzo fajnym, calusieńkobiałym burgu, co Kreml się nazywa. Jego żydowski majestat pogadał ze mną i myśli, że Szwab. Podaje mi rękę. Kameradem nazywa. Idź, powiada, wolnyś jest. Będziesz robił u siebie na faterlandzie rewolucję. Takich potrza mi więcej, powiada. I do ręki wciska carskie papierki; była tego ładna kupa. Pieniądze wzionem, ale, że kameradem mię nazwał, parch jeden, tom się tak za to obraził, że mu ręki umknąłem, choć mi swoją na dowidzenia wyciągał.

— Wiemy już, wiemy! — zawołali chórem słuchacze.

— Cichajta, rekruty, kiedy sierżant gadał — zgromił ich Hurma i groźnie poruszył wiechciwem płowych wąsów. — To wszystko mówię względem Matki Boskiej.

— Jak mię puścili swobodnie i jeszcze dali na drogę glajt z czerwoną pieczęcią, w której je gwiazda, akuratnie ta sama, co w warszawskich bóżnicach na żydowskim oitarzu, — tom sobie poszedł szpaciren po tym białym burgu, gdzie Żyd Trocki mieszka. Aż tu patrzę — niby kaplica. Moskał, stojący przy drzwiach na warcie, pyta, czy ja chcę do czasowni, tak się u nich kaplica nazywa. Chcę, powiadam. Wchodzę, rozglądam się. Pusto, prócz mnie nikogo nima. Aż, gdy spojrzne do góry — Jezusie Maryjo! Pod sufitem chorągwie wiszą. A na kuźdej — nasz biały orzeł z jednej strony płótniska srebrem je frymusem wyścibany, a z drugiej — obraz Częstochowskiej. Coś tam jeszcze stało składnie wypisanego, ale nie pamiętam. Aże zatkało mi grdykę. Jak się nie rypnę na kolana. I poczonem się modlić, choć do tela nie byłem w Boga bardzo wierzący. Z niedomkniętych drzwiów ciąg wiatru chodził po kaplicy. I od tego chorągwie szeleściły, akurat jak to one gaworzą z lekkiem wiaterkim w procesyi na Boże Ciało. A ja słyszał wyraźnie (jakby się mnie przyśniło) co te chorągwie gadały. — „Nie bój się ty, sierżancie Hurmo — tak mie zagadały — gdzie jest Najświętsza Panienka, tam polskiemu żołnierzowi na szyję sznur się nie ukręci“.

— Śmieję się, śmieję, panie maljarz. A ja, twój sierżant, to ci mówię, że gdybyś nie był po katolicku ochrzczony jak Polak, tobyś w tej zatraconej moskiewszczyźnie zginał, jak mucha w ukropie. Aleś zdrów i cały, ile że cie nasza Orędowniczka Swoją sukienką od złej przygody osłaniała. Bo myśli Ona sobie „choćta z tego maljarza wielki drań, ale zawsze to Polak i katolickie dziecko“. Lotego ci radzę przestań malować po ścianach gołe zberezeństwa, a weź się do świętych pańskich.

Wtem posterunek, wystawiony na zewnątrz, doniósł, że na niebie załśniła już wyczekiwana „pierwsza gwiazda“. Wówczas Hurma wziął ze stołu talerz, w którym były nakruszone białe galety angielskie. Zebrał dokoła siebie podkomendnych, z biskupim majestatem przeżegnał pszenne okrucy i przełamał się niemi, jak opłatkiem, ze swoją sekcją. Spowaźnieli wszyscy: nawet

malarz od Syreny czynił zadość tradycji z widocznem wzruszeniem. Poczem zasiedli do stołu, udekorowanego kulomiotem. Spożyto barszcz z „uszkami“, osobiście ugotowany przez Hurmę. Zabrano się do pieczonych i faszzerowanych ryb z gatunków miejscowych. O tych rybach Hurma mawiał, że ani jedna nie nazywa się po ludzku; istotnie nazwy brzmiały po samojedzku.

Za stołem długi czas panowało milczenie. Nie wieczera to była, lecz raczej msza dusz polskich, wespół tylko obecnych tam gdzie ciało. Ktoby to widział, nie dostrzegłby nic, prócz pewnego skupienia na twarzach biesiadników. Ale wszystkie piersi rozpierała smętna wielkość rozżęsknionego tułactwa w imię Tej, co nie zginęła, a zmarłychwstać miała. Można było rzec słowami poety, że ich duch „po słupie jasności księżycowej odchodził na południe“.

Przy którymś daniu Hurma dał hasło do picia, u-moczywszy wiechcie wąsów w kubku z rumem. Nastrój od alkoholu się rozchwał. Rozwiązały się języki. Rozmowa była niejako echem poprzedzającej zadumy.

— Ciekawym, kiedy to się skończy? — zaczął jeden z inteligentów.

— Co niby?

— To taczanie naszymi rękami bolszewików, jak bałwanów po śniegu.

— Miła zabawka. Ale już ręce od niej mdleją. Mogliby nas użyć do poważniejszej roboty. Jechaliśmy przecie do Francji.

— A tu wystługujemy się Anglikom za ten podły rum i marynowaną małpę.

— Dajmy na to — za Polskę.

— Przed stu laty wystługiwali się nasi na San-Domingo Francuzom w ten sam deseń.

— A my dziś—Anglikom na Murmanie. Z deszczu pod rynnę. Z pieca na lód.

— Wszystko dla Polski.

— Znamy to „dla Polski“. Tak samo, psiakrew nabiją nas w karafkę, jak ubóstwiany Napoleon.

— To też zawsze wam mówię, że Polak głupi nawet po szkodzie.

— Swoją drogą czas nam do Francji, do Hallera.

— A czegoś we Francji nie widział. Tam już ludziska pogodzili się, bo za dużo nabili sobie guzów. Tu przynajmniej od czasu do czasu poszczęści się ukatrupić komunistę, co całemu światu wychodzi na zdrowie, a nam na pożytek duszy.

Na to sierżant Hurma:

— O, do tej Francji, niech ino przyńdzie befeł, to w dyrdy pochybam. Mam tama swój jenteres...

— Jaki?

— Pójde pod ich cholerny Werdun, żeby go siarczyste najjaśniejsze! I powiem: panowie Francuzy, ta oddajta mnie te trzy paluchy, cošta mnie z lewej łapy utracili, kiedy ja we szwabskim glicie zębami gryzł wasz zatracony fort Dumon.

W trakcie gawędy dał się słyszeć z nadworu okrzyk wartownika: „Stój! kto idzie?“ — potem—chrzęst kroków na śniegu. I do blokhausu wszedł komendant Oddziału.

Wyglądał jak człowiek zwarjowany, lub w najlepszym razie — spity, jak bela. Na twarzy Hurmy od-

malowało się zgorzenie; bolał go w skrytości każdy nietakt zwierzchników - oficerów. Wprawdzie chodziły między żołnierzami legendy, iż komendant lubi „zalać robaka do poduszki”, lecz, że nikt w oddziale nie był abstynentem, więc niki ta legenda nie gorszyła. Ale obecna pora, nawet przy święcie była stanowczo za wczesna, by wyglądać dotyla zdezolowanym.

Komendant, po przebrnięciu zasp śnieżnych, jakiś czas łapał dech. Gdy jako tako odsapnął, stanął w postawie, która jego podkomendnym była dobrze znana, a zwiastowała dłuższą przemowę. Krasomówstwo było słabą stroną komendanta. W przemówieniach zawsze ponosił go temperament gołowąsego kapitana. Jeśli zaczynał od pochwały, kończył na wymyślaniach, od których uszy wędliły. Jeżeli wznosił za czyjeś zdrowie toast, to wieńczył go tyradą o wiecznym odpoczynku. Ten rys charakteru dostał się na języki żołnierskie i szelmowski krytycyzm względem zwierzchników, właściwy polskiemu żołnierzowi, płodził tak bajeczne parodie tych przemówień, że boki zrywano ze śmiechu, aż do nowej okazji.

To też malarz od Syreny, generalny odtwórca mów komendanta, trącił sąsiada pięścią w bok i rzekł:

— Uwaga. Zaraz dogada się do stworzenia świata.

Komendant odchrząknął i otworzył już usta w sposób, będący zapowiedzią nie byle jak utoczonego okresu...

Wtem — machnął ręką i głęboko wzruszonym głosem zawołał:

— At, co tu gadać! Dajcie, moi chłopcy, lepiej pyska. Tylko co otrzymałem wiadomość. Polska jest wolna i wielka. Wszystko, co wiemy — łgarstwo!

I chwytając żołnierzy po kolei w ramiona, sypał w międzyczwilach słowami:

— Komendant Piłsudski w Warszawie. — Jest rząd. — Sztubacy porozbrajali Niemców w całej Kongresówce. — Armja maszeruje na Wilno. — Poznań nasz. — Muśnicki grzmoci Szwabów. — Polska będzie od morza do morza! — Trzymajcie mnie, bo zwarzuję!!!

I zwarzował — o ile łyzy, ciurkiem płynące po twarzy żołnierza, są szaleństwem. Za przykładem dowódcy powarjowali żołnierze. Szarże w zgromadzeniu znikły. Ściskano się i całowano bez względu na nie. Nie gorszyło to nawet Hurmy, który cieknąc jak fontanna, wycierał wąsiskami wilgoć z policzków „wielkiego drania malijarza”.

I z gardzieli, założonych szlochem szczęścia, wyrwała się — razem u wszystkich — pieśń, zrodzona w godzinie najgłębszej niedoli Narodu. Jej znana melodia jest posępna, jak psalm nieszporny. Lecz pieśń, oskrzydłona bezdennym zapałem młodych dusz, brzmiała fanfarami, jakich w sobie niema płomienna Marsyljanka. A słowa:

„Nie będzie Niemiec pluł nam w twarz!”

rozległy się pełnią takiego triumfu a zarazem groźby niezłomnej, że zdało się, iż po nich nastąpi coś wspaniałego, — że tu, w tym blokhausie, stanie się jakiś widomy znak, cud — tyle potęgi ducha zalewało śpiew i — wyszarpnęło się zeń, jak z pochwy wylata nagi jasny miecz.

W tym śpiewie zbląkami pod obcy biegun tułaczce wołali z całej piersi na cześć Polski, co im przysłała o sobie szczęsną wieść. Ta „Rotą” żołnierze dobrowolni, swej Ojczyźnie u r z ę d o w o niezaprzyjęni, wszystką duszą zaprzyjęli się teraz Najjaśniejszej Rzeczypospolitej — na śmierć, na życie, na dalszy tułaczy los.

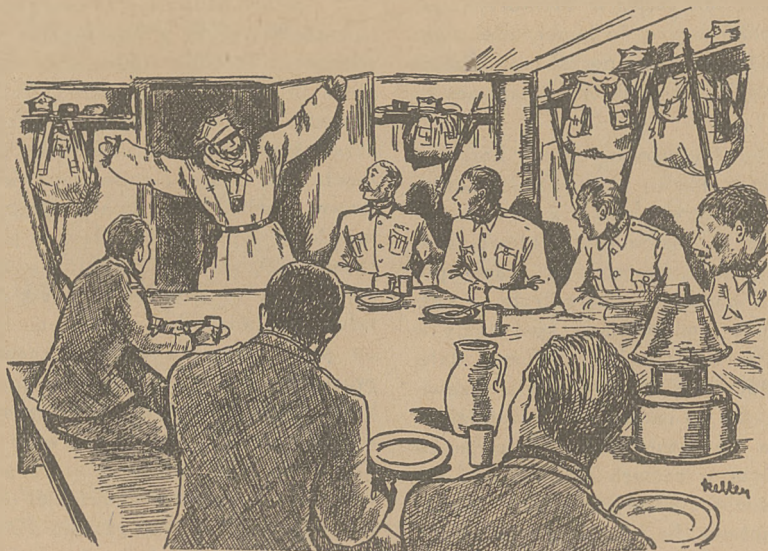
Kiedy byli jeszcze, jak ów bezpański pies, o którego krzywdę nikt się nie upomni, — każdemu, kto chciał

ich znieważyć, pokazywali wilcze kły, a na widok ręki, chcącej pogłaskać, pogardliwie się usuwali. Teraz, kiedy było wiadomo, że są żołnierzami Państwa, że nie legionem już są, lecz wojskiem, armją — wypełniły się rogate dusze pychą, dumą, uczuciem, któremu brak wprost nazwy.

Przedtem gardzili możnymi sprzymierzeńcami, jako wojskiem, które jest „cywil-bandą”, jednak czuli respekt i zazdrość dla ich państwowości, bo sami jej nie posiadali. Lecz teraz cała Anglja, z jej Indjami i Australją, z jej wszystkimi oceanami, na których słońce nigdy nie zachodzi, wydała się nowokreowanym obywatelom-żołnierzom *swojej własnej* Rzeczypospolitej jakimś niezmiernie wielkiem... ubóstwem, nędzą śmiechu wartą.

Słowem powarjowali. I warjowali tej nocy do rana, śpiewając, krzycząc, śmiejąc się, płacząc, tańcząc, tarzając się po śniegu, przepijając do malowanej Syreny, chodząc po blokhausie i dokoła niego na rękach, na głowach...

Była to w ich życiu — Wigilja najpiękniejsza. I najpiękniejszą zostanie, bo się wielki cud w życiu nie powtarza.



... Do blokhausu wszedł komendant oddziału...

ORGANIZACJA KLUBÓW MOTOCYKLOWYCH

(Na marginesie odprawy motocyklowej w Komendzie Głównej Z. S. w Warszawie)

Ostatnio podaliśmy sprawozdanie ogólne z odbytej niedawno odprawy motocyklowej w Komendzie Głównej. Tematów różnorodnych nasunęło się tam bardzo dużo, tak że trudno byłoby je tu podać, choćby z tych względów, że dotyczyły one w wielu wypadkach spraw drugorzędnych dotyczących się sportu motocyklowego. Jedną z głównych, ba podstawowych spraw naszej odprawy, stanowiła sprawa regulaminu Klubów motocyklowych, a specjalnie ich organizacji. Jeżeli dalej weźmiemy też pod uwagę debaty, toczone w sprawie rozszerzenia kompetencji kapitanów sportowych klubów i ujęcia w pewne ramy organizacyjne kwestji samochodowej i kolarskiej, często tak ściśle w niektórych naszych klubach ze sobą połączonych, to tembardziej zainteresuje nas zagadnienie tu przez nas poruszone. Jakżesz więc przedstawia się zasadnicza struktura organizacyjna Klubów motocyklowych?

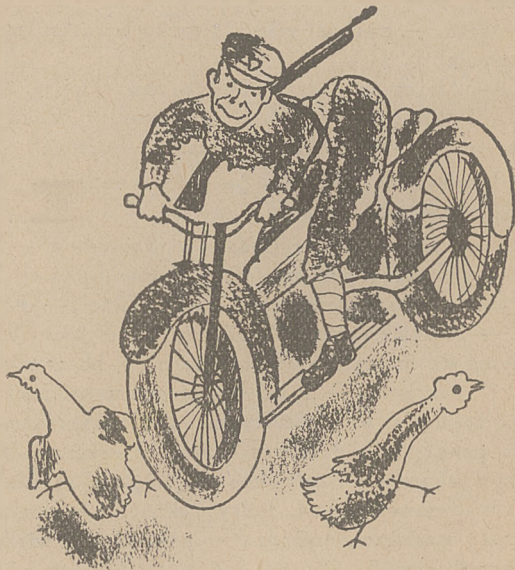
W zasadzie Klub jest kierowany przez Zarząd i Kapitanat sportowy. Odpowiada to w zupełności Zarządowi i Komendzie oddziałów terytorjalnych Z. S. Jednostkami organicznymi Klubu są sekcje motocyklowe, które rozpadają się na grupy, zależnie od stanu posiadanych maszyn, te zaś jeszcze na dwa patrole — każdy po dwie maszyny. Poza temi sekcjami, spotykamy w organizacji sekcję warsztatową, czyli techniczną, dalej transportowo - samochodową, a w końcu była przewidziana i sekcja kolarska. Co do istnienia tej ostatniej, to sprawa ta przedstawiała się różnie. Jedni z delegatów byli za jej pozostawieniem w ramach klubów, inni nie chcieli jej przy klubach motocyklowych widzieć. Każde stanowisko miało swe motywy, bo jak pierwsi twierdzili, że pochodną roweru — dalszym jego etapem (stąd wyrasta motocyklista) jest w konsekwencji motocykl i że cyklista to właściwie narybek motocyklowy, tak inni twierdzili znowu, że sprawa cyklistów jest zasadniczo czem innym, z punktu widzenia sportu motorowego, i niema z nim nic wspólnego! Należy zapytać, dokąd w takim razie dołączyć cyklistów z silnikami pomocniczymi? Co za grupę stanowią właśnie tacy? Sprawa jest otwarta, tu na łamach „Strzelca” i zdaje mi się, że wypowiedzenie się w tej kwestji mogłoby dorzucić kilka cennych uwag na ten temat.

Wracając jeszcze do organizacji, należy nadmienić, że Kluby motocyklowe Zw. Strzeleckiego, gdyż taka jest oficjalna nazwa przyjęta w regulaminie, z dodaniem miejscowości w której mają swą siedzibę, mogą posiadać koła przyjaciół Z. S. Zasadniczo Kluby mają zupełne prawa oddziałów Z. S. z uwzględnieniem wysuniętych na pierwszy plan spraw fachowo - sportowych. Można

powiedzieć, że organizacja jest specjalnie dostosowana do jak najszerzego rozwoju sportu motorowego na terenie Z. S. Poza tem regulamin daje zupełną samodzielność Klubom na polu sportowym i organizacyjnym, uzależniając je w dziedzinie statutów i regulaminów Z. S. od władz przełożonych według hierarchji — aż do Władz Głównych Z. S. i nie dopuszczając jakiegokolwiek supremacji lokalnych Klubów własnych, jednych nad drugimi. Ta właśnie organizacja daje naszemu sportowi możliwość pełnego respektowania go przez władze specjalne jak P. Z. M., opierając się w zasadzie na pełnej z nami współpracy.

Dalej wysuwa się na czoło sprawa kapitanów sportowych, którzy są wyznaczani na wniosek klubów przez władze Z. S. Odpowiedzialność sportowa, którą im narzuca regulamin motocyklowy Z. S., daje do tego pełne powody, tembardziej że PZM. przewiduje w najbliższym czasie obostrzenie warunków dla kapitanów sportowych, uważając i to słusznie, że stanowiska takie powinny zajmować osoby, które zdały egzamin w PZM, i zostały urzędowo dyplomowane. Jest to pierwszy krok do stworzenia urzędowych instruktorów motocyklowych w naszym sporcie motocyklowym i kierowania nim w przyszłości fachowo. Na zakończenie należy też nadmienić, że poza sprawami czysto organizacyjnymi, regulamin przewiduje specjalne umundurowanie dla członków Klubów motocyklowych Z. S. Jest to sprawa ujęta, przez nasze Władze Z. S. poraz pierwszy w normy regulaminu. Coprawda PZM. przewiduje też w przyszłości umundurowanie, ale dopiero przewiduje! Dalej uwzględniono tam też odpowiednio typ odznaki Klubowej, dla członków zwykłych i nadzwyczajnych wzgl. honorowych. Sprawa przygotowania się do biegów, metody zasadnicze wykształcenia teoretycznego i praktycznego, zostały w reg. ujęte w części II-giej. Niedługo powinien ten regulamin opuścić prasę i pójść w teren do zdania praktycznego egzaminu. Zobaczmy wówczas, co ostatecznie nam przyniesie.

M. S.



GWAS ODNOWIĆ
PRENUMERATĘ
na I kwartał
1935 r.

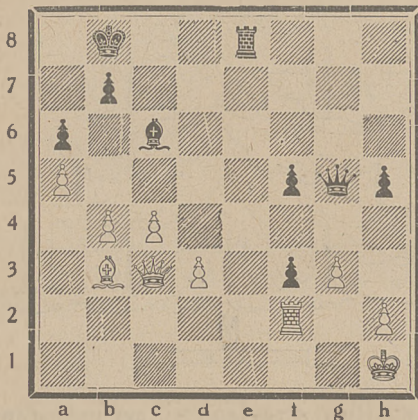
SZACHOWNICA STRZELECKA

Sprostowanie: W ostatnim rysunku poprzedniego odcinka „Szachownicy” król biały powinien, oczywiście, stać na h1.

Obrona pozorną.

Oszczędność jest rzeczą czy czynnością powszechnie szanowaną. Lecz o ile dowódca wojskowy „oszczędnie” każe pilnować jednej kompanii dwu odległych obiektów, to nie tylko że zostanie pobity, lecz jeszcze trafić może pod sąd wojenny.

W szachach niema, niestety, sądu wojennego, oszczędny zaś gracz dostaje tylko mat, o ile każe jednej swojej figurze działać jednocześnie w dwóch różnych kierunkach zupełnie nie związanych ze sobą.



W powyższej pozycji czarne wygrały w sposób naprawdę niesamowity, korzystając z przesiania hetmana białego, skazanego na obronę pierwszej linii przed matem wieżą.

Nastąpiło:

1. Hg5 — f6!!
2. Hc3 — c1

UŚMIECHNIJ SIĘ!

DOBRE ZROZUMIAŁA.

— Byłam u lekarza — opowiada ob. Balbina swej koleżance oddziałowej — i mam teraz wielki kłopot

— O co chodzi?

— Lekarz kazał mi chodzić spać z kurami. Jakże ja mogę trzymać kury w sypialnym pokoju!

ŁADNY NARZECZONY.

Ob. Kokosiński przepisuje list z „Podręcznika dla zakochanych”. Zastaje go przy tem zajęciu przyjaciela.

— Co ty robisz?

— Przepisuję list z „Podręcznika” do mojej narzeczonej.

— I nie wstyd ci przepisywać listu z „Podręcznika”.

— A co mam robić?

— Napisz tak coś od siebie, z serca, to co myślisz.

Konieczny odwrót.

2. Hf6 — e2!!

Harce czarnego hetmana. Ani wieża, ani hetman biały nie mogą go zabić.

3. Hc1 — f1 Hb2 x f2!!

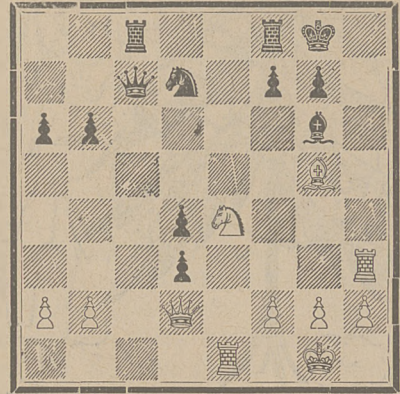
4. Hf1 x f2 We8 — e1 + !

Ostatnie dwa posunięcia miały na celu oczyszczenie drogi dla pionka f3.

5. Hf2 x e1 f2 — f1 H mat.

6. He1 — e4 f3 — f2 +

Za przykład mniej skomplikowany służyć może następująca pozycja:



Białe grają tu:

1. Gg5 — f6!

.
Z groźbą Gf6 x g7 i Hh6 +. Czarne nie mogą bić pionem z powodu Hh6. Pion ten jest więc przecięzony i nie może jednocześnie bronić f6 i h6.

1. Sd7 x f6

2. Se4 x f6 + g7 x f6

3. Hd2 — h6

i t. d.

— To, co myślę? Ładnie mi radzisz! Przecieży się o to obraziła!

KOMPLEMENT.

Utalentowany młodzieniec, amator, śpiewa w towarzystwie ludowe pieśni. Jeden ze słuchaczy wyraża swój podziw:

— Wspaniale! Prostu czułem się, jakbym był przeniesiony na wieś! Jakbym słyszał porykujące na pastwisku krowy!

RÓŻNICA CZASU.

Fotograf amator spotyka znajomą panią i mówi:
— Czy mogę panią sfotografować? Zrobię zdjęcie momentalne: jedną setną sekundy.

— Owszem — odpowiada panią, — Ale, jeśli to panu nie zrobi różnicy, to ja bym prosiła, żeby pan wziął jedną dwuchsetną sekundy, bo ja się bardzo śpieszę do domu!

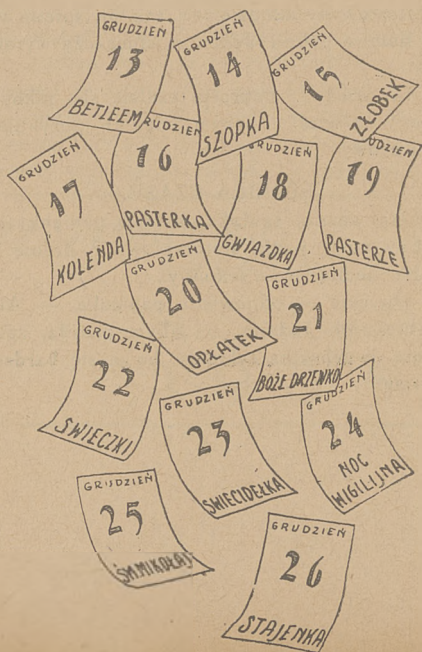
DZIAŁ ROZRYWEK

ZADANIE NR. 94 — CO JEST NA CHOINCE?



Komendant oddziału sprawił swoim strzelcom miłą niespodziankę. Drzewko na wigilii strzeleckiej było cud-choinką, bo znalazł się na niem sprzęt sportowy i to właśnie ten, który był najczęściej potrzebny. Przyjrzyjcie się Obywatele drzewku i donieście nam, coście na niem ujrzeli. Nie zapominajcie również do swych uwag dołączyć numeru obuwia — nagrodą bowiem za zadanie będą łyżwy, które chcielibyśmy od razu po losowaniu wysłać wybrańcowi losu.

ZADANIE NR. 95 — KARTKI Z KALENDARZA.



Dni miesiąca oznaczają kolejność wyrazów napisanych na dole każdej kartki z kalendarza. Wyrazy te należy napisać w kolejności dni, jeden pod drugim w ten sposób, aby biorąc z każdego po jednej literze otrzymać nazwę uroczystych świąt.

Za to zadanie, skoro już o kalendarzu mowa, rozlosujemy pomiędzy Rozwiązujących pięć kalendarzy ściennych na rok 1935.

ZADANIE NR. 96 — ZMIENIAMY ŚWIECZKI NA CHOINCE.



W świetlicy strzeleckiej, po ustrojeniu choinki, założono 12 świeczek w kształcie trójkąta, w ten sposób, że w każdym boku było po 5 świeczek. Gospodarzowi świetlicy nie podobało się takie rozmieszczenie świeczek i przelożył je tak, że otrzymał czworobok, w którym każdy bok miał po 4 świeczki. Jak to zrobił?

Przestawić świeczki potrafi każdy, pofatygować się warto, bo nagroda — piękna książka H. i J. Rytardów „Wilczur z Prohyby” — będzie cennym wkładem w każdej bibliotece.

ZADANIE NR. 97 — POMYŚLCIE NAD TEM DOBRZE.

Czasu w święta mamy dużo, poświęćcie więc kilka minut i zastanówcie się, *jakie jest najdłuższe polskie słowo?*

W odpowiedzi podawać można najwyżej pięć słów w sposób następujący: 1) *poniedziałek*, bo ma 12 liter; 2) *Konstantynopol* — 14 liter i t. d.

Autorzy trzech najlepszych rozwiązań otrzymają gry świetlicowe: warcaby i pchełki.

Przypominamy jednocześnie, iż każde zadanie musi być podane na oddzielnej kartce, opatrzonej imieniem, nazwiskiem i dokładnym adresem. Termin nadsyłania rozwiązań upływa 8 stycznia 1935 r.

		10				7				
	3		4			6	3			
5				6			4		8	
9	1	8	2	7		10	5	1	2	9
			9							
			8	2						
			3			6				
			7	5	4	1	10			

Zadanie to cieszyło się wyjątkowym powodzeniem, odpowiedzi nadeszło 164, z czego tylko jedna, ob. Niskiego z Rogoźna, nieprawidłowa (suma w bokach trójkątów równała się 27, w podstawach 18 — 20 — 28 — 23). Oczywiście rozwiązać zadanie można było kilkoma sposobami, z których trzy najbardziej charakterystyczne, podajemy.

Książeczkę oszczędnościową z wkładką 10 zł. wylosował ob. Zdeb z Podlisek.

Gdynia to nasza chluba.

Rozwiązania błędne podzielić można na dwie kategorie. W pierwszej rozwiązaniach brzmiały: „Gdynia nasze chluba” (1) ob. Reinhold Cichocki, Korzeniste, 2) ob. Monastyrka, Grajewo, 3) ob. Gustajtis, Dukszy k/Turmontu) w drugiej: „Gdynia, Szabla” (4) ob. Paszkowska, Stojańce, 5) ob. Sowa, Ruda Śląska, 6) ob. Pleśniarowicz, Kraśnik Lub.). Pozostałe 68 rozwiązań bez błędu.

Kasetkę korespondencyjną (12 arkuszy papieru listowego z kopertami i 12 znaczków na listy) wylosował ob. Dykas, Dębowiec.

WYDAWNICTWA GWIAZDKOWE DLA NAJMŁODSZYCH

Edmund Chodak: „W ZIMIE”. „JAK TO BYWA W SZKOLE”, „DZIECI NA WSI”. *Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa.*

Polska literatura dziecięca przestała już być kopieskiem. W szeregu nowych wydawnictw, coraz częściej spotykamy opowiadania dla dzieci pisane przez znanych utalentowanych autorów i ilustrowane przez najlepszych naszych malarzy. Ładne wydawnictwo, ciekawy tekst i piękne ilustracje — to najlepsza droga do rozwoju czytelnictwa wśród dzieci. Takimi, pod każdym względem odpowiadającymi potrzebom i zamiłowaniom małych czytelników, są ostatnie publikacje wydawnictwa M. Arcta. Treść trzech omawianych książeczek stanowią pisane wierszem i prozą obrazki z życia codziennego dzieci, obejmujące całość dziecięcych zajęć, zainteresowań i potrzeb.

I tak kolejno, „W Zimie” znajdujemy opisy zabaw na śniegu, tradycje świąt Bożego Narodzenia, wzruszające historyjki z niedoli głodnych ptasząt. „Jak to bywa w szkole”, jak sam tytuł na to wskazuje, przynosi ciekawe opowiadanie przygód, powodzeń i niepowodzeń szkolnych; wreszcie „Dzieci na wsi” przedstawia barwnie i żywo najważniejsze momenty z dziejów otaczającej dzieci wiejskiej przyrody.

Rysunki, wykonane przez znanego artystę Stefana Norblina, łączą się harmonijnie z tekstem E. Chodaka, tworząc całość o dużej wartości kształcącej i artystycznej.

K. Makuszyński i M. Walentynowicz. — „4-TA KSIĘGA PRZYGÓD KOZIOŁKA MATOŁKA”, *Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa.*

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa zubożyło naszą literaturę dziecięcą nową cenną publikacją.

Po trzech, popularnych już wśród najmłodszych czytelników, pięknych książkach o Koziołku Matołku, wydana obecnie „4-ta Księga przygód” zawiera dalsze dzieje bohatera, który tym razem wędruje aż do Afryki

i tam wśród dzikich zwierząt i dzikich ludzi przeżywa swoje nadzwyczajne przygody.

Ciekawe, wesołe opowiadanie, ujęte w formę wiersza, napisał Kornel Makuszyński, barwne, artystycznie wykonane ilustracje Walentynowicza tworzą historię obrazkową, dostępną nawet dla tych najmłodszych, którzy nie opanowali jeszcze trudnej sztuki czytania. „4-ta Księga przygód Koziołka Matołka” przywitana będzie napewno przez wszystkie dzieci z entuzjazmem, a lekturze jej towarzyszyć będą wybuchy szczerzej radości dziecięcej.

Wanda Wasilewska — ZACZAROWANY ŚWIAT, *Ilustrował Tadeusz Łakomski, Dom Książki Polskiej, Warszawa, 1935.*

Znana autorka kilku książek dla dzieci („Goście z całego świata”, „O człowieku pierwotnym”, „Kryształowa kula Krzysztofa Kolumba”), daje wianuszek dźwięcznych poezji przeznaczonych dla młodszej dlatwy. Są to iskrzące się humorem wierszyki o pajęczku, co dzieciom bajki opowiada, o dzieciolu szukającym skarbów zaklętych, o polnych duszkach, o krasnoludku w kwiecie róży, o weselu szarej myszki, o wildze i wróćce, promyku słońca w wodzie i t. d. Stanowią one piękną całość z przesłicznymi, artystycznie wykonanymi, barwnymi ilustracjami, a dzięki swej melodyjności i prostocie łatwo wrażliwość się w pamięć dziecięcą.

„ŚWIATEK DZIECIĘCY” *napisał Or-Ot, rysunki wykonała Wanda Romeykówna. Wydawnictwo M. Arcta, Warszawa.*

Tytuł sam wskazuje, iż książeczką zainteresować się mogą w pierwszym rzędzie ci wszyscy, którym w okresie gwiazdkowym przyjdzie obdarzyć upominkiem dzieci najmłodsze. Łatwe wierszyki i barwne rysunki wywoływać będą napewno okrzyki radości u najmłodszych czytelników, którym niejednemu raz czytać trzeba będzie wierszowane historyjki zbiorku.

Redakcja „Strzelca” otrzymała od krakowskich oddziałów Związku Strzeleckiego przy Państwowym Monopolu Spirytusowym miły upominek w postaci pamiątkowego albumu zdjęć z budowy strzelnicy małokalibrowej w KRAKOWIE. Roboty budowlane, rozpoczęte w marcu b. r., ukończone zostały w sierpniu i prowadzone były zupełnie samodzielnie przez członków i członkinie oddziałów, którzy przez okres czteromiesięczny w liczbie 50 osób, zbierali się w godzinach wolnych od pracy zawodowej na boisku sportowym i codziennie dwie godziny poświęcali budowie strzelnicy. Wykonana przez strzelców, oddana do użytku w dniu 19 sierpnia strzelnica małokalibrowa posiada 5 stanowisk i od chwili otwarcia do listopada b. r. około 30 członków oddziałów Z. S. przy Państwowym Monopolu Spirytusowym zdobyło na niej odznaki III-ej, II-ej i I-ej klasy. Dokonywane w czasie robót zdjęcia, ułożone w pamiątkowy album, przedstawiają w 25 dobrych fotografiach poszczególne etapy prac budowlanych. Pamiątkowy album budowy strzelnicy—to fotograficzna kronika z życia oddziałów Z. S. przy Państwowym Monopolu Spirytusowym w Krakowie, kronika,

która jest zarazem najbardziej przekonującym i trwałym dokumentem dokonanego dzieła.

Po powiększeniu lokalu, oraz gruntownym remoncie oddział im. Płk. Leopolda Lisa-Kuli w WARSZAWIE rozpoczął nowy rok pracy w następującym porządku: Wszyscy członkowie ćwiczą P. W. na I bądźto na II stopień. Przy oddz. tut. został zorganizowany hufiec „orłąt”, którego opiekunem jest ob. dr. Korpała. Ćwiczenia „orłąt” odbywają się 2 razy tygodniowo. Zespół orkiestry dętej, ćwiczy według programu zarówno całym zespołem, jak i indywidualnie 2 razy tygodniowo. Grupa miłośników sceny, z niesłabnącym zapałem i energią odbywa próby 2 razy w tyg., przygotowując się do wyczyńców scenicznych. Ponadto zostały zorganizowane dwa mecze ping-pongowe w dn. 16.X. z K. S. Ognisko I. z wynikiem 4:1 na naszą korzyść, dnia 22.X. z „Hasmoneą”. Na zawody w Bydgoszczy o mistrzostwo Polski w marszu 50 kl. oddz. wysłał 3 zawodników, z których I i II miejsce zajęli nasi strzelcy. I miejsce ob. Krzyczkowski K., w czasie 5 godz. 04 min. 51 sek., II miejsce ob. Grajda L. W biegu naprzelaj o mistrzostwo Warszawy na trasie 6½ kl. ob. Bujak Jan uzyskał I miejsce w klasie „B”, a 6 miejsce w klasyfikacji ogólnej.

Dnia 21.X. zorganizowała Pow. Komenda Z. S. w DĄBROWIE koło Tarnowa, odprawę prezesów, kometantów i referentów oddziałów Z. S. powiatu dąbrowskiego, na którą przybyło 50 uczestników. Z zaproszonych gości przybyli Starosta pow. Dr. Jan Dorosz, Inspektor szkolny Zahaczewski, Pow. Kmdt P. W. i W. F. por. Stelmach, nadto obecnym był delegat Komendy Okręgu Nr. V Z. S. Odprawa obejmowała sprawozdanie z dotychczasowej pracy oddziałów, omówienie przeprowadzonych inspekcji oddziałów przez Kmdta Pow. i Prezesa Pow. Zarządu, nadto omówienie nowego programu pracy na rok 1934/35, warunków pracy w terenie, potrzeb oddziałów i przeszkód w pracy. Serdecznie przemówił do zebranych Starosta Dr. Dorosz, dziękując strzelczyniom i strzelcom za ofiarną akcję ratowniczą, w czasie tegorocznej powodzi lipcowej i wyrażając uznanie dla wyników pracy strzeleckiej w powiecie.

L. G.

Pokaz rolniczy, jaki odbył się w końcu października w KRASNYMSTAWIE, śmiało można nazwać „świętem młodego rolnika”. Licznie zgromadzonej młodzieży, przed udekorowaną szkołą rolniczą przygrywała orkiestra strzelecka. Strzelcy stawili się gromadnie, chcąc poszczycić się swojemi eksponatami i zaakcentować, że to ich święto. Zdaleka widać było flagę strzelecką powiewającą na maszcie, pod którą zgromadzili się strzelcy, aby zdać raport nadjeżdżającemu staroście Kocuperowi i towarzyszącemu mu Kmdtowi Okręgowemu Z. S. mjr. Jabłońskiemu. Po raporcie i przemówieniach odbyło się otwarcie wystawy. W sali pięknie udekorowanej w barwy strzeleckie rozmieszczono eksponaty. Z wykresów widać, że do konkursu stanęło 45 zespołów Z. S. i wszystkie doszły. Sukces nadzwyczajny. W tych 45 zespołach jest 7 żeńskich. W powiecie krasnostawskim Zw. Strzel. zajmuje drugie miejsce w p. r., natomiast w dziedzinie oświatowej, jak świetlicach, bibliotekach, chórach przoduje innym organizacjom.



Wspomnienia z prac letnich: Żaglówka typu „Strzelec” na jeziorze Necko, gdzie odbywał się kurs żeglarski Związku Strzeleckiego.



Święty Mikołaj w rodzinie strzeleckiej garnizonu
Zw. Strzeleckiego Chrzanów.

Zupełnie niespodziewanie zjechał 5-go b. m. do świetlicy Z. S. w CHRZANOWIE św. Mikołaj w towarzystwie aniołów. Niebieskiego gościa powitały męski i żeński oddział Z. S., Orleńta i A.O.Z.S. Do zgromadzonych przemówił św. Mikołaj, wzywając do wyteźonej pracy dla Państwa, poczem rozdał skromne dary z uwagi na kryzys, który wdarł się już nawet do nieba. Piernikowe pajace, jabłka i cukierki zostały na miejscu skonsumowane, dla starszych strzelców były nawet papierosy, przyjmowane z miłym zadowoleniem. Św. Mikołaj, gawędząc z tym i z owym pozostał przez dłuższy czas wśród gromady strzelców, którzy na jego życzenie odśpiewali szereg pieśni strzeleckich i legionowych. Gdyby nie konieczność odwiedzenia jeszcze innych oddziałów Z. S., byłby gość pozostał zapewne dłużej, żegnał się też serdecznie ze wszystkimi, obiecując odwiedziny na rok przyszły, który według jego zapewnień będzie napewno pomyślniejszy. Na pożegnanie uproszono św. Mikołaja do wzięcia udziału we wspólnej fotografii.

W niedzielę, dn. 4.XI otwarta została w SUWAŁKACH wystawa prac Przysposobienia Rolniczego Z. S., która dała świadectwo wszechstronnie i planowo rozwijanej pracy strzeleckiej, sięgającej do najodleglejszych, zapadłych wsi powiatu suwalskiego. W wystawie brało udział 21 zespołów Z. S., na ogólną liczbę 33, wystawiających zespołów. Całość przedstawiała się nader imponująco. W przedsiönku gmachu wystawowego powitały starostę pow. suwalskiego Kaczmarczyka Zarząd i Kmda pow. Z. S., poczem nastąpiło otwarcie wystawy, przyczem p. Starosta wygłosił przemówienie na temat nowych metod w rolnictwie. Po przemówieniu, licznie zebrani goście udali się pod przewodnictwem p. Starosty na zwiedzenie wystawy. Z całym uznaniem należy podkreślić dobre mietylko

jotka.



Oddział Z. S. Nowy Targ w czasie marszu przed defiladą w Rabce-Zdroju, z okazji poświęcenia sztandaru Związku Legionistów.

liczbowe, ale i jakościowe wyniki zespołów strzeleckich, które słusznie uzyskiwały największą ilość nagród. Z pośród trzech pierwszych nagród, dwie zdobyły zespoły Związku Strzeleckiego w Bolestach i Mieszkach, na pięć drugich, trzy przypadły w udziale zespołom strzeleckim, przeważającą ilość z pośród dziesięciu trzecich nagród zdobyli również strzelcy. Prócz tego rozdano wiele nagród indywidualnych w postaci drzewek owocowych. Na zakończenie wystawy zespoły Przysposobienia Rolniczego Z. S. zorganizowały wieczór artystyczny, na który złożyły się: jednoaktówka „Przysposobienie Wojskowe” odegrana przez zespół Płociczno, śpiewy chóralne i monolog i wykonane przez Z. S. Przerół, poczem odbyła się zabawa taneczna.

P. M.

W dniu 22 listopada odbyło się w JANOWIE MIEJSKIM zebranie konstytucyjne „Towarzystwa Pracy Kobiet” przy oddziale żeńskim Z. S. Na zebranie przybyło 75 obywaterek. Słowo wstępne wygłosił ob. Wójcik W., prezes Koła Przyjaciół Z. S. Następnie ob. Fritzówna wygłosiła referat, omawiający ideologię Zw. Strzel., znaczenie i cele pracy kobiet w życiu społecznym, zadanie matek przy wychowaniu przyszłego pokolenia na wzorowych obywateli. Do „Towarzystwa Pracy Kobiet” przystąpiło 70 obywaterek, które wybrały na przewodniczącą ob. M. Bromową, wiceprzewodniczącą — ob. Borórkową, sekretarkę — ob. Wójcikową i skarbniczkę — ob. Koczurową.

Przy oddziale Z. S. w NOWYM TARGU, dzięki inicjatywie prezesa pow. ob. F. Drużbackiego oraz kmdta pow. Z. S. J. Kozaczki, została utworzona orkiestra, która liczy 27 członków czynnych. Orkiestra ta pod kierownictwem ob. F. Potoczaka zdołała sobie wyrobić uznanie i szczerą poklask wśród tutejszego społeczeństwa i zdobyła wielu nowych członków wśród miejscowego obywatelstwa dla odddz. Z. S. W dniu 7 października wystąpiła orkiestra Z. S. Nowy Targ w Rabce Zdroju wraz z oddziałem w czasie uroczystości poświęcenia sztandaru Związku Legionistów w Rabce.

Wł. Gocal.



Mikołajki w Centrum Wyszolenia Z. S. w Warszawie.

Z okazji przypadającego święta, kochanego przez wszystkie dzieci św. Mikołaja, Uczestnicy oficierskiego kursu unitarnego Centrum Wyszolenia Z. S. w WARSZAWIE z pomocą strzelczyń z kursu administracyjno-gospodarczego, urządzili t. zw. „Mikołajki” dla najbardziej potrzebujących dzieci Powiśla. Protektorat nad imprezą objęli: Ks. Prałat Dr. Hilchen, pp. Pułk. Frydrychowa, Insp. Malanowiczowa, Mjr. Jabłońska. Po przemówieniu Ks. Prałata, który zaznaczył, że Zw. Strzelecki zawsze jest pierwszy w pomocy dla biednych, dzieci rozpoczęły zabawy wesołe i gwarne, przeplatane śpiewami, przerwane na chwilę wejściem na salę św. Mikołaja, który obdarował dzieci słodyczkami oraz materiałem na ciepłą bieliznę. Na zakończenie odbyło się sute przyjęcie dla dzieci.

Życie w świetlicy oddziału Z. S. w GRÓDKU JAGIELLOŃSKIM pulsuje silnie. Założone zostało Koło Samorządowe z ob. Bodeckim M. na czele, które czuwa nad ładem i porządkiem w świetlicy. Z inicjatywy tego Koła w dniu 28 października pożegnał oddział miłą wieczorynką dwóch obywateli, odchodzących do wojska. W dniu „Święta Umarłych” na cmentarzu Poległych Obrońców Ojczyzny ozdobili strzelcy i strzelczynie 40 grobów, wystawili przy nich wartę honorową, oraz wyrzeźbili Krzyż Legionowy I Brygady w ziemi u wejścia na cmentarz Poległych Bohaterów. Również uroczysto obchodził oddział w Gródku Jagiellońskim Święto Niepodległości. W wigilję wskrzeszenia Państwa zapłonęły na murze świetlicy od strony ulicy trójkolorowe żarówki (biało-czerwono - zielone) dokoła tarczy z godłem Z. S. Po bokach powiewały chorągwie: państwowa i strzelecka. Po capstrzyku odegranym przez orkiestrę wojskową 26 pp., której towarzyszyła kompanja Z. S., odbył się w świetlicy uroczysty wieczór, na program którego złożyły

Zawody o O. S. na strzelnicy Związku Strzeleckiego w Zbarażu.

się przemówienia i deklamacje oraz bardzo udane śpiewy chóralne Orłat pod kierunkiem ob. Hapkówny. Potężne tony hymnu I-szej Brygady, odśpiewane z zapałem przez strzelców i strzelczynie zakończyły ten miły wieczór świetlicowy. Dnia 11 listopada na Uroczystej Akademii odegrali strzelcy utwór sceniczny Królińskiego p. t. „Legun na urlopie”. Po defiladzie oddział podejmował w świetlicy bardzo serdecznie strzelczynie i strzelców przybyłych na uroczystość.

Oddział żeński Zw. Strzel. OŚWIĘCIM — MIASTO przoduje w każdej dziedzinie pracy strzeleckiej. Zachowując tradycyjne zwyczaje i obrzędy — urządził w dniu 29.XI. „Wigilję św. Andrzeja”, na którą zaproszono oddział męski. Po herbatce wywiązała się gawęda na temat tradycyji związanych z wigilją św. Andrzeja — poczem nastąpiło tradycyjne lanie wosku, z czego wysnuwano wróżby na przyszłość. Widocznie wypadły dobrze tak strzelcom jak i strzelczynom, bo po laniu wosku, przy dźwiękach orkiestry, puścili się ochoczo w tany, bawiąc się do późnej nocy.

Przy oddziale Z. S. BRZESZCZE powstała z wiosną bież. roku sekcja gołębiarska prowadzona przez ob. Mazura. Celem odpowiedniego wyćwiczenia gołębi pocztowych,



Oddział Z. S. Gródek Jagielloński przed wymarszem na defiladę w dniu 11 listopada.

wych, przeprowadzono zawody na trasie Bielsko — Brzeszcze, Andrychów — Brzeszcze, Dziedzice — Brzeszcze, z wynikiem pomyślnym. W następnym roku, ładnie zapoczątkowana praca będzie prowadzona dalej.

Oddziały Zw. Strzel. męski i żeński w BABICACH, pow. Biała, urządziły w dniu 25.XI. tradycyjną zabawę t. zw. „Katarzynkę”. Z werwą i humorem bawiono się do białego rana. Czysty dochód przeznaczono na urządzenie świetlicy obu oddziałów.

Dnia 8 grudnia b. r. odbył się w Samodz. O. Z. S. w KRYNICY obchód św. Mikołaja urządzony z inicjatywy ob. Mroza ref. w ob. Ze składki, urządzonej przez strzelców ćwiczących pomiędzy sobą, zakupiono podarki dla 10 najbardziej potrzebujących dzieci członków naszego oddziału. Każde dziecko otrzymało parę ciepłych pończoch i rękawiczek oraz dość dużą ilość słodyczy. Poza tem św.



Mikołaj rozdał dwa kosze podarunków złożonych przez strzelców i strzelczynie. W obchodzie tym wzięła udział nasza orkiestra tamburinkowa w składzie 12 osób. Świetlica była pełna dzieci. Św. Mikołaj, djabeł i aniołkowie wyglądali wspaniale. Przed obchodem jak i po nim, strzelczynie ochoczo zabawiały zgromadzoną dzieciarnię. W urządzeniu tego wieczoru wiele pomocy nam byli ob. ob. prof. Kostański i Górecki, poświęcając przygotowaniom wiele trudu i czasu.

Oddział Z. S. w ROSI został założony 3 marca 1933 r. i stale, szybko posuwa się naprzód w swym rozwoju organizacyjnym, dzięki wysiłkom i ofiarnej pracy zarządu z prezesem ob. Głuchowskim na czele oraz zrozumieniu i pomocy miejscowego społeczeństwa. W przeciągu krótkiego okresu swego istnienia oddział zakupił 36 mundurów drelichowych i 10 bluz żeńskich. Poza tem członkowie zbudowali dwa kajaki. Biblioteka oddziału powiększa się stale i liczby obecnie 400 książek oprawionych. Na placu ofiarowanym przez ordynację hr. Branickiego, rozpoczęto budowę strzelnicy. Pieniądze oddział uzyskuje z organizowanych imprez. Ostatnio został zorganizowany oddział żeński, który rozwija się dobrze dzięki pracy ob. Matwiejczykówny. Dnia 25 listopada oddział obchodził święto przyrzeczenia.



Herbatka towarzyska w świetlicy strzeleckiej w Rosi.

klamacje. Na uroczystość tę zaproszono oddział męski Z. S. i gości. Skromna ta impreza, urządzona bez większych przygotowań, sprawiła na obecnych nader miłe wrażenie.

Oddział męski Z. S., BRZEŚĆ-KIJÓWKA urządził w dniu 29 listopada we własnej świetlicy obchód „Andrzejek”, na który zaproszono oddział żeński Kijówki. Program wieczoru wypełniły tańce i gry świetlicowe, śpiew, a wreszcie tradycyjne lanie wosku, które wzbudziło najwięcej zaciekawienia. Odśpiewaniem pieśni strzeleckich „Andrzejki” zakończono.

Staraniem Sekcji Narciarskiej Z. S. w CHRZANOWIE, została otwarta w sali Rady Powiatowej od 1 do 4 listopada Pierwsza Powiatowa Wystawa Fotografiki. Wystawa objęła szereg zdjęć z okolic całej Polski, jak: Tatr, Podhala, Beskidów Zachodnich, Wileńszczyzny, Polesia, Morza Polskiego, wreszcie z okolic powiatu Chrzanowskiego, oraz zdjęcia z życia strzeleckiego na terenie powiatu.

Staraniem Komitetu wojewódzkiego ŁOPP, sekcja szybowcowa Akademickiego Oddziału Związku Strzeleckiego we Lwowie wyświetla w każdy czwartek filmy lotnicze we własnej świetlicy, ciesząc się znaczną frekwencją publiczności.

Oddział w BOLESŁAWIU koło Olkusza, w Święto Niepodległości wzięł udział w nabożeństwie, poczem odbyła się akademja, podczas której pieśni strzeleckie wykonali członkowie oddziału. Wieczorem wystawili strzelcy sztukę Fredry „Gwałtu co się dzieje”. Komedja

Zawody strzeleckie powiatu Z. S. Gorlice.



Z wędrowki kolarskiej „Przez Huculszczyznę do Rumunji” zorganizowanej przez K. O. P., w której znaczny udział wzięli członkowie Z. S.

Rano została wciągnięta na maszt flaga strzelecka. Następnie oddział udał się na nabożeństwo, po którym odbyły się egzaminy kandydackie, przeprowadzone przez wiceprezesa pow. i kmdta pow. Do egzaminu przystąpiło 14 strzelców i 6 strzelczyń, którzy zdali z dostatecznymi wynikami. Po egzaminach odbyło się uroczyste przyrzeczenie strzeleckie. Przyrzeczenie odebrał ob. Horych i na zakończenie wygłosił krótkie przemówienie. O godzinie 17 staraniem zarządu i strzelczyń urządzono herbatkę. Na zakończenie uroczystości odbyły się pokazy tańców ludowych i ogólna zabawa.

Oddział żeński Z. S. w ŻYDACZOWIE urządził w dniu 29 listopada z okazji 104 rocznicy powstania listopadowego — imprezę — która odbyła się pod pięknie przystrojonym pomnikiem Marszałka Józefa Piłsudskiego — a na którą złożyły się: śpiewy, przemówienia i de-

ta jak i pieśni wypadły dobrze, a publiczność bawiła się wymiennie.

Dnia 11 listopada, staraniem oddziałów Z. S. żeńskiego im. M. Mościckiej i męsk. im. Beliny Prażmowskiego we LWOWIE, odbyła się uroczysta akademja ku uczczeniu Święta Niepodległości. Akademję zagał inż. Nawrocki. Zkolei zabrała głos ob. H. Pöckhowa, ref. wych. obyw., która przedstawiła zebrany historję powstania i ostatnie zmagania się naszych żołnierzy w walkach o Niepodległość. Jak gdyby na potwierdzenie tych słów, został przedstawiony obrazek sceniczny pióra i reżyserji ob. Pniewskiego, w wykonaniu zespołu dramatycznego obu oddziałów. Po przedstawieniu, strzelczynie odtańczyły „Zbójnickiego” z istic góralską swobodą. Po góralskim nastąpiła wiazanka tańców narodowych, które również jak „zbójnicki”, cieszyły się ogromnem powodzeniem. Tańcami kierowała ob. Zuckerówna. Uroczysty wieczór zakończyła ogólna zabawa taneczna.

Zwyczajem ubiegłych lat, pograniczna wioska ZEBRZYDOWICE uroczystie obchodziła Święto Niepodległości. Wieś przybrała dzięki iluminacji i chorągwiom odświętny wygląd. Uroczystość tę organizował miejscowy oddział Z. S. W wigilję Święta przeszedł przez wieś capstrzyk, rozwiązując się po krótkim przemówieniu i odegraniu hymnu państwowego przed pomnikiem poległych żołnierzy. Na drugi dzień odbyło się uroczyste nabożeństwo, poczem defilada. Wieczorem zorganizowano staraniem oddziału męskiego i żeńskiego uroczystą akademję. Na program złożyły się występy orkiestry, okolicznościowe przemówienia, deklamacje, oraz odegrane pod reżyserją ref. wych. obyw. ob. A. Gabzdyla wesole sztuki: „Stryj przyjechał” i „Kalosze”. Wszyscy amatorzy przejęli się rolami, dając dobrą grę licznie zebranej publiczności.

A. Gabzdył.

Na ostatniem posiedzeniu Zarządu Powiat. Z. S. BYDGOSZCZ pod przewodnictwem ob. prezesa W. Czubińskiego, rozważano kwestję reorganizacji oddziałów Z. S. w powiecie bydgoskim, która będzie miała na

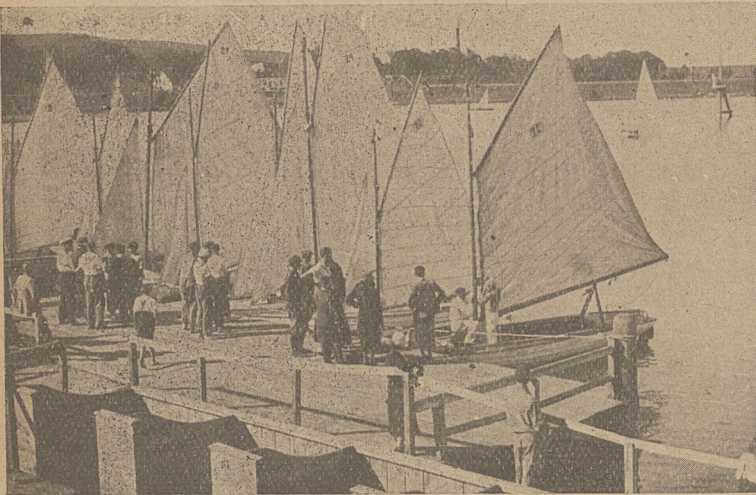
celu usprawienie prac poszczególnych placówek, a zarazem większe ich zespolenie organizacyjne. Ustalono w myśl nowych wytycznych siedziby oddziałów Z. S. na terenie przyszłych gmin zbiorowych. Oprócz oddziałów miejskich w Koronowie, Fordonie i Solcu Kuj., zatwierdzonych zostanie 10 oddziałów wiejskich, którym zkolei będą podporządkowane liczne pododdziały, znajdujące się na terenie danej gminy. W toku dalszych obrad, Zarząd powiatowy Z. S., uwzględniając prośby poszczególnych oddziałów, postanowił wyasygnować blisko 1000 zł. na zakup kilkudziesięciu mundurów, a ponadto przyznać liczne zapomogi na urządzenie świetlic, zakup sprzętu i t. p.

W dniu 1 listopada, poświęconym pamięci zmarłych oddziały Z. S. męskie i żeńskie w PRZEMYŚLU



Strzeleckie drużyny koszykówki Jawiszowice i Brzeszcze przed meczem.

wraz ze sztabem Komendy Powiatu Z. S., uczciły uroczystie pamięć Bohaterów Walk o Niepodległość Polski, których prochy spoczywają na tutejszym cmentarzu. O godzinie 8 rano po raporcie odebranym przez Kmdta Pow. Z. S. ob. St. Komp. Płachtę T. nastąpił wymarsz z koszar przy asyście orkiestry 38 p. p. wraz z wieńcami na cmentarz, gdzie zaciągnięto warty honorowe i złożono wieńce na grobach zbiorowych: Studentów gimnazjalnych poległych w obronie Przemyśla w roku 1918, Powstańców z roku 1863, Legjonistów poległych w obronie Przemyśla, w roku 1918, i Legjonistów Polskich z lat 1914—1918, zaś przy grobie Legjonistki poległej w obronie Przemyśla w roku 1918 zaciągnęły wartę strzelczynie. Okolicznościowe przemówienia wygłosili: Prezes Zw. Leg. Polsk. ob. Inż. Kiełtyka K., oraz ref. wych. ob. Zarządu Pow. Z. S. ob. Piasecki J., chór mieszany Z. S. odśpiewał pieśni żałobne, a orkiestra wojskowa odegrała marsza żałobnego i I Brygadę, poczem oddziały Z. S. odmaszerowały do swych kwater. Pozostały jedynie posterunki honorowe Z. S., które pełniły służbę do godziny 21.



Przygotowania do regat o mistrzostwo Bydgoszczy, do których stawał miejscowy wodny oddział Z. S. Nr. XIII.



Zakończenie kursu przetworów jarzynowo-owocowych w Stanisławowie.

Zarząd oddziału Z. S. im. E. Plater w STANISŁAWOWIE, ul. Koszarowa 1. 8, otworzył i prowadzi we własnej świetlicy pracownię trykotarzy pod fachowym i umiejętnym kierownictwem ob. p. J. Kozłowskiej. Wszelkie roboty wchodzące w zakres trykotarstwa wykonuje się na zamówienia szybko i tanio, po cenach konkurencyjnych. Pracownia otwarta we wtorki od godziny 17 do 19-tej. Zarząd O. Ż. Z. S. im. E. Plater uprasza

Członków Z. S. i Sympatyków o liczne odwiedziny.

W dzień Święta Niepodległości oddział Z. S. w SIEMIANOWICACH ŚL. wziął udział w nabożeństwie oraz w pochodzie na Plac Wolności. Oddział Z. S. wystawił pełny pluton strzelców pod bronią do kompanii honorowej, która składała się prócz strzelców z plutonu Powstańców oraz plutonu rezerwistów. Kompanja honorowa, złożona z członków 3-ch najpoważniejszych organizacji, miała na celu zmanifestowanie przed społeczeństwem jedności pracy dla dobra Państwa. Popołudniu na uroczystej akademii, urządzonej przez miejscowy Kom. Ob., sekcja mandolinistów Z. S. w ilości 30 ludzi, odegrała szereg utworów narodowych, legionowych i hymn powstańców.

W wigilję święta po capstrzyku odbyła się w KAMIONCE STRUMIŁŁOWEJ akademja, na której przemawiał ob. Szewczyk. Nazajutrz kompanja strzelecka była na nabożeństwie, a potem defilowała na czele innych organizacji p. w., biorących udział w defiladzie. Po defiladzie odbyło się otwarcie czytelnii w świetlicy miejscowego oddziału. Wieczorem zespół sceniczny oddziału odegrał komedję „Ciotka Karola”.

RADJO W ŚWIETLICY STRZELECKIEJ

(Od dnia 23.XII. do dnia 29.XII).

Niedziela, dn. 23.XII. godz. 12.15 Poranek Muzyczny z Filh. Warsz. 14.00 Muzyka lekka. 15.00 Pogadanka rolnicza. 15.25 Przegląd rynków produktów rolnych. 15.35 Ludowe scenki (płyty). 15.45 „W trosce o nasze zwierzęta i ich ochrona” (feljeton). 16.45 Transmisja Choinki Polskiego Radja dla biednych dzieci. 17.00 Pieśni Ludu Kaszubskiego. 18.45 Odczyt z cyklu „Życie młodzieży”, 19.00 Popularne i ulubione utwory. 20.00 Koncert. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”. 21.00 „Na wesołej lwowskiej fali”. 21.30 Wiadomości sportowe.

Poniedziałek, dn. 24.XII. godz. 13.05 Muzyka popularna (płyty). 16.10 Audycja wigilijna p. t. „W szopce ubogiej”. 16.50 Koncert świąteczny. 17.50 „Na krakowskim rynku” — audycja świąteczna. 19.10 Żołnierska audycja wigilijna. 19.35 „Gawęda wigilijna dla samotnych”. 19.50 Audycja kolendowa. 20.20 Kolendy. 20.35 „Przed Janickowym szafasem” — audycja ludowa. 21.00 „Pierwsza Wigilja w okopach”. 21.15 „Kolendnicy śląscy”. 22.05 Muzyka (płyty). 23.30 Audycja dla Polaków z Zagranicy. 24.00 Transmisja Pasterki z Klasztoru Jasno-górskiego O. O. Paulinów w Częstochowie.

Wtorek, dn. 25.XII. godz. 12.03 Muzyka salonowa. 13.15 Muzyka popularna polska (płyty). 14.00 Koncert. 15.00 Słuchowisko wiejskie, „Wieczór Wigilijny w Wójcinie”. 15.30 Muzyka (płyty). 16.00 „U nas inaczej” — obrazek obyczajowy. 16.20 Boże Narodzenie w muzyce”. 16.45 „Sprawa honorowa” — Humoreska. 17.00 Muzyka do tańca. 17.50 Fragment teatralny. 18.05 Wesoła audycja. 18.45 „Dziwy pod choinką”. Słuchowisko. 19.15 Muzyka (płyty) 19.25 Kolendy. 19.50 Feljeton „Klej-

not Polski — Pomorze”. 20.00 Płyty. 20.45 „Historja kolendy polskiej”. 21.00 „Pokój ludziom dobrej woli” — audycja kolend narodów Europy. 22.00 Muzyka lekka z płyt. 22.30 Muzyka taneczna.

Środa, dn. 26.XII. godz. 12.15 Poranek Muzyczny z Filharmonji Warszawskiej. 14.00 Muzyka salonowa. 15.00 „Dosiego roku” — (Gawęda okolicznościowa). 15.45 „Z wiejską kolendą”. 16.40 „O takim, co grał anioła”. Słuchowisko. 17.05 Muzyka do tańca. 18.00 Słuchowisko, Święto na Targówku. 18.45 „Życie młodzieży”. 19.00 Muzyka lekka i popularna. 20.00 „Pies i biurko” — humoreska. 20.10 Koncert. 21.00 Koncert Chopinowski. 21.40 Koncert chóru Dana. 22.30 Wiadomości sportowe. 22.45 Muzyka taneczna.

Czwartek, dn. 27.XII. godz. 12.30 Poranek muzyczny. 15.45 Płyty. 18.00 Pogadanka rolnicza. 19.30 Piosenki (płyty). 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00. Muzyka lekka. 20.55 „Jak pracujemy w Polsce”. 21.00 Koncert wieczorny.

Piątek, dn. 28.XII. godz. 15.45 Koncert—, „Noc w Madrycie”. 18.00 „Kącik dla młodzieży wiejsk.”. 18.45 Odczyt „Między Persją a Irakiem”. 19.00 Muzyka lekka. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 „Jak spędzić święto”? 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonji Warszawskiej. 22.30 „Poezje kolendowe”.

Sobota, dn. 29.XII. godz. 13.05 Muzyka lekka. 15.45 Muzyka. 16.30 Słuchowisko, „Generalna próba Szopki”. 17.00 Muzyka lekka. 17.50 Odczyt z cyklu „Dom i Rodzina”. 18.00 „Wiadomości rolnicze”. 18.45 „Wyścig pracy w Rosji Sowieckiej”. 20.00 Muz. lekka. 21.00 Koncert

Związek K. K. O. Województwa Śląskiego

Wśród licznych instytucyj finansowych Województwa Śląskiego wyróżniają się swoją organizacją i charakterem KOMUNALNE KASY OSZCZĘDNOŚCI zwane K. K. O. Podstawą prawną K. K. O. jest ich statut oparty na Rozporządzeniu Pana Prezydenta R. P. z 13 kwietnia 1927 r. o Komunalnych Kasach Oszczędności, ogłoszonym w Dz. U. R. Nr. 38 poz. 339, organizatorem ich natomiast są samorządy miejskie i powiatowe które są równocześnie związkami poręczającym K. K. O.

Na terenie Województwa Śląskiego, na którym działa obecnie 18 K. K. O., została na podstawie powyższego rozporządzenia na nowo zorganizowana tylko jedna K. K. O., a mianowicie K. K. O. powiatu Świętochłowickiego. Wszystkie inne K. K. O. powstały o wiele wcześniej, a niektóre z nich mogą już szczyć się wcale pokaźną ilością lat działalności. Tak np. przypada data założenia K. K. O. powiatu Lublinieckiego, miasta Bielska i Cieszyna na rok 1857, zaszeregując temsamem te K. K. O. do najstarszych Kas Oszczędności w Polsce. Niespełna 30 lat później otrzymała obecna stolica Województwa własną K. K. O., która nosi nazwę Miejska Komunalna Kasa Oszczędności w Katowicach i jest dzisiaj największą K. K. O. na Śląsku. Pod koniec zeszłego stulecia założono jeszcze K. K. O. powiatu Rybnickiego, Pszczyńskiego i Katowickiego oraz K. K. O. miasta Skoczowa.

Z chwilą ustabilizowania się naszej waluty, rozpoczęły Komunalne Kasy Oszczędności żywą działalność, której celem była nie tylko odbudowa zniszczonych kapitałów, lecz przede wszystkim troska o zaufanie społeczeństwa, o które bezskutecznie walczyły za czasów zaborczych, jako ekspozytury samorządu niemieckiego. Przy okienkach K. K. O. zasiadł teraz urzędnik polski, który przy poparciu władz nadzorczych, nawiązał kon-

takt z szerokim społeczeństwem. Oto dowody! Z końcem 1925 roku wynosił stan wkładów oszczędnościowych we wszystkich Komunalnych Kasach Oszczędności Śląska zaledwie 3 miliony złotych. W krótkim czasokresie, bo zaledwie rok później, suma na rachunku wkładów oszczędnościowych dochodzi do kwoty zł. 8½ miliona, a na końcu 1928 r. zaoszczędzono w K. K. O. już 43 miliony złotych, czyli 14 razy więcej niż w 1925 r.

Następne lata, to nieprzerwany marsz naprzód. Z miesiąca na miesiąc wzrasta stan wkładów oszczędnościowych w K. K. O. tak, że obecnie zajmują one wśród instytucyj finansowo - oszczędnościowych na Śląsku pierwsze miejsce. Administrują one bowiem dzisiaj kapitałem 107 milionów złotych, zebranych wśród wszystkich stanów społeczeństwa śląskiego, przyczem suma ta jest zapisana na 130 tys. indywidualnych książeczkach oszczędnościowych.

W parze z imponującym wzrostem kapitałów obrotowych, szła również działalność kredytowa K. K. O. Jak z sprawozdań K. K. O. wynika, udzieliły one pożyczki na łączną sumę 87 milionów złotych, z których korzystają kupcy, rzemieślnicy i rolnicy.

Dzięki pożyczce z K. K. O. został niejeden warsztat pracy ochroniony przed zagładą i ona przyczyniła się z drugiej strony do powstania nowych egzystencji, dając pracę i chleb licznym obywatelom i ich rodzinom.

Zasadniczym momentem zwrotu stosunku społeczeństwa do K. K. O. było niewątpliwie objęcie tych placówek przez urzędników polskich. Ważną jednak rolę odegrało także cytowane rozporządzenie Pana Prezydenta R. P. z 1927 r., mocą którego uzyskały K. K. O. zupełną samodzielność prawną i gospodarczą. Obecnie wprawdzie mają samorządy organizujące K. K. O. wpływ na jej działalność, jednak wzamian za to ręczą (miasto względnie powiat) jako związki poręczające, całym swym majątkiem i siłą podatkową za wkłady oszczędnościowe zapewnia, zwłaszcza przy dobrym stanie manowienie dla K. K. O., ponieważ ustawą założona odpowiedzialność związku poręczającego za wkłady oszczędnościowe zapewnia, zwłaszcza przy dobrym stanie majątkowym naszych miast i powiatów, wkładcom zupełną gwarancję zwrotu oszczędności w pełnej wartości.

O znaczeniu tego postanowienia statutowego każdej K. K. O. mieliśmy sposobność przekonać się w czasie, kiedy zawiesiły wypłaty banki zagraniczne. W tym czasie zanotowały prawie wszystkie instytucje oszczędnościowe poważny odpływ wkładów, natomiast w Komunalnych Kasach Oszczędności podjęto niewielkie kwoty i to po to, aby je w najbliższym czasie ponownie wpłacić, gdyż społeczeństwo się przekonało, że oszczędnościom złożonym w K. K. O. nie grozi żadne niebezpieczeństwo.

Oszczędzać w K. K. O. to nie tylko zapewnić sobie i swoim lepsze jutro, to również brać udział przy rozbudowie życia gospodarczego swego miasta lub powiatu. Każdy grosz bowiem złożony w K. K. O. nie leży w jej tresorze bezczynnie, lecz zostanie rozprowadzony z tysiącami innych w formie kredytów, przyczem K. K. O. zasila kredytami tylko okręg swej działalności. Je-

107 milionów wkładów oszczędnościowych na 130 tys. książeczkach oszczędnościowych

świadczą o wielkiej popularności i zaufaniu do

K.K.O. Województwa Śląskiego
(Komunalnych Kas Oszczędności)

które przyjmują wkłady oszczędnościowe już od 1 zł. począwszy

K.K.O. zapewniają wkładom oszczędnościowym popularną pewność

zeli jeszcze zważymy, że kredytobiorcami K. K. O. jest rolnictwo drobne, rzemieślnicy i kupcy miejscowi, to bez przesady możemy nazwać K. K. O. instytucją samopomocy finansowej okręgu jej działalności, czyli krótko powiedziawszy: „kto oszczędza w K. K. O., ten sam sobie bezpośrednio pomaga”.

W organizacji K. K. O. uderza nas wreszcie to, że K. K. O. nie są obliczone na zysk. Każdą nadwyżkę wygospodarowaną w ciągu roku operacyjnego, muszą po zasileniu swych funduszy rezerwowych, przeznaczyć na cele użyteczności publicznej miasta, względnie powiatu, w którym mają swą siedzibę.

Dzięki temu postanowieniu, powstało już szereg szkół, ochronek i szpitali, zbudowanych przy pomocy subwencji K. K. O.

Dla załatwienia swych wspólnych zadań złączyły

się Komunalne Kasy Oszczędności Województwa Śląskiego w wspólną organizację t. j. w Związek Komunalnych Kas Oszczędności Województwa Śląskiego z siedzibą w Katowicach.

Związek Komunalnych Kas Oszczędności reprezentuje wspólne interesy K. K. O. wobec władz i innych instytucyj finansowych, czuwa przez swoich rewizorów nad sprawnością administracji kapitałami i przez propagandę jedna im coraz więcej wkładców.

Przy takiej organizacji o charakterze społecznym i przy równoczesnej zupełnej pewności wkładów zagwarantowanych przez związek poręczający i funduszami rezerwowymi w wysokości 19 milionów złotych, mogą K. K. O. naszego terenu spokojnie patrzeć w przyszłość, bo będą coraz większą zbiornicą dorobku społeczeństwa dla dobra jednostek i ogółu.

Żądajcie wszędzie

ZNAKOMITE
PIWA i WÓDKI

CIESZYŃSKIE

**POMORSKIE CERAMICZNE
ZAKŁADY**

SPÓŁKA AKCYJNA

W GRUDZIĄDZU

3359

**BROWAR
GRUDZIĄDZKI**

W. SOMMER i S-ka

właśc. M. REDMANN

GRUDZIĄDZ

3358

Herzfeid & Victorius Spółka Akcyjna Grudziądz

Olewnie żelaza, Emaljarnie i Zakłady Mechaniczne.

Program produkcji:

Kuchnie przenośne węglowe, gazowe i węglowo-gazowe
Kuchnie węglowe z kotłem do centralnego ogrzewania
Piecze przenośne szamotowane
Piecze stałopalne
Odlewy budowlane i części do maszyn.

Wanny żeliwne, emaljowane
Umywalnie i klozety rządowe
Słupy i okna żeliwne budowlane
Armatura do pieców
Odlewy budowlane i części do maszyn.

Oferty i katalogi wysyłamy na żądanie.

Biura Sprzedaży Warszawa, ul. Marszałkowska 131; Lwów, ul. Działyńskich 9.

Opis miasta Tucholi

Miasto Tuchola, z przedsiębiorstw komunalnych, posiada gazownię i rzeźnię.

Gazownia: Ogólna długość przewodów w mieście wynosi 11.830 m. W czasie powojennym konsumpcja gazu



Saganowski, Burmistrz — Tuchola.

przewyższyła znacznie konsumpcję przedwojenną i osiągnęła roczną produkcję przeszło 240.000 m³, która jednak w ostatnim roku gospodarczym spadła na 220.000 m³, pomimo, że w ostatnim roku przybyły 44 gazomierze, tak że liczba ich podniosła się na 667.

Latarń ulicznych posiada miasto 77 o 138 płomieniach.

Rzeźnia miejska nie jest nowoczesnie urządzona. Są starania o polepszenie i pobudowanie chłodni. Miasto napotyka jednak na trudności w uzyskaniu odpowiednich funduszy, tak że zrealizowanie tego projektu trzeba będzie odłożyć na czas późniejszy.

W czasach przedwojennych wszelkie nieczystości z miasta spływały wierzchem, co powodowało zanieczyszczenie powietrza, a wyciewy cuchnące osobliwie w porze letniej działały ujemnie na zdrowie. Przed kilkoma laty urządzono odwodnienie sztuczne, tak że obecnie miasto robi na przyjezdnych wrażenie miejscowości skanalizowanej, albowiem wszelkie nieczystości spływają z miasta pod ziemią.

Konie i bydło wystawiane na najbardziej ożywionych ulicach Świeckiej i Seminaryjnej, tamowało ruch i działało ujemnie na stan zdrowia mieszkańców tej dzielnicy.

Kilka lat po wojnie Magistrat urządził osobne targowisko zwierzęce poza miastem, a w ulicy Seminaryjnej urządził ogródki ozdobne na miejscu poprzedniego pastwiska dla kóz. Ulica Seminaryjna jest obsadzona srebrno-liściastą jarzębiną, a ulica Świecka kulistym wiązem; obie te ulice, w obecnym ich wyglądzie, przyczyniły się w dużej mierze do upiększenia miasta.

U zbiegu tych ulic znajduje się obecnie figura św. Małgorzaty, patronki miasta, która według legendy obro-

niła miasto w cudowny sposób przed nieprzyjacielem. Figura powstała z dobrowolnych datków obywatelstwa na miejscu i cokole, na którym stał rycerz germański.

Z inicjatywy i ze składek, uzbieranych przez partrjotycznego ś. p. Dra Józefa Gierszewskiego, powstała w b. gminie Koślinka, należącej od 1931 do gminy miejskiej Tuchola, piękna figura Matki Boskiej Królowej Korony Polskiej z wdzięczności za odzyskaną wolność.

Przez Plac Zamkowy przechodził otwarty rów, którym spływały brudy z miasta, a plac sam był składnicą gruzu i śmieci. Przez sztuczne odwodnienie go, zniwelowanie i założenie na nim ogródka ozdobnego, plac ten stanowi dzisiaj jedną z najpiękniejszych części miasta.

Budownictwo znajdowało się przez szereg lat na martwym punkcie. Był nawet okres taki, że miastu groziło formalne zniszczenie na skutek bezustannych pożarów. Nieomal w każdym miesiącu ubywało w mieście mieszkań, zamiast ich przybywać. Dopiero w ostatnim czasie ruch budowlany się ruszył i to dzięki inicjatywie Zarządu Miejskiego, który przy szosie świeckiej, dla zachęty, zaczął rozdawać bezpłatnie place budowlane. Dzisiaj część ta jest zabudowana i posiada kilka nowoczesnych will.

Zarząd Miejski był zmuszony swego czasu przy rynku kupić plac z gruzami — na którym pożar zniszczył domy mieszkalne — i pobudował na tem miejscu okazałą kamienicę, która rynek upiększa — mieszczą się w niej na parterze 3 sklepy i apteka.

Głodu mieszkaniowego w mieście nie byłoby gdyby nie dopływ ludności z wiosek.

Przemysł od kilku lat podupada, osobliwie 3 tartaki zlikwidowano i nie ma widoków na ich uruchomienie z powodu braku odpowiedniego kapitału obrotowego. Nie ma widoków na ich uruchomienie w najbliższej przyszłości. Tak samo jedna cegielnia z braku kapitału obrotowego jest nieczynna, chociaż na skutek wzmagającego się ruchu budowlanego miałyby zbyt na swe wyroby na miejscu.

Przez likwidację tartaków jest poważana liczba bezrobotnych. Dla niesienia im pomocy powstała w roku 1929 Stacja Opieki nad Matką i Dzieckiem, utrzymywana wspólnym wysiłkiem powiatu, miasta i Kasy Chorych (Ubezpieczalni Społecznej), z której przeważnie ludność uboga korzysta, otrzymuje bezpłatnie porady lekarskie i mleko dla dzieci.

Opieka Społeczna stanowi w budżecie miasta bardzo poważny wydatek, gdy bowiem na rok 1914, na kwotę budżetu administracji ogólnej 128.500 mk., preliminowano na opiekę społeczną tylko 7.878,20 mk., to w budżecie na rok 1934 na ogólną kwotę 116.247,89 zł. przeznaczono na opiekę społeczną 16.630,— zł.

Zadłużenie miasta wynosiło w 1914 roku 275.000 mk., obecnie wynosi 130.000 zł. przy powiększeniu się wartości nieruchomości (nowa kamienica, nieruchomości z przyłączonej gminy Koślinka).

Pierwszym kom. burmistrzem był przez jeden rok ś. p. Klemens Rzendkowski, a następnie do końca lipca

1922 ś. p. Dr. Józef Gierszewski. Obecny burmistrz Stanisław Saganowski urządzuje od sierpnia 1922, jako pierwszy polski burmistrz z wyboru.

Na jeziorze Głębocek rozwija się bardzo dobrze kajakarstwo, są dwie kajakarnie: Związku Strzeleckiego i Tow. gimn. Sokół. Łazienka miejska cieszy się podczas lata dobrą frekwencją.

W czasie wojny znajdował się obóz jeńców wojennych, w którym mogło się pomieścić około 80.000 ludzi, pozostały jako pamiątka obszerne cmentarze, na których dziesiątki tysięcy niewolników wojennych spoczywa. Przy wejściu na cmentarz znajduje się pomnik postawiony przez jeńców ku uczczeniu pamięci swych zmarłych towarzyszy niedoli.

ZAKŁADY PRZEMYSŁU TŁUSZCZOWEGO I OLEJARSKIEGO „UNION”

Spółka Akcyjna

(„Union” Fat et Oil Works Limited, Gdynia)

Spółka powyższa założona została w roku 1932 z kapitałem zakładowym 7 milionów złotych. W ciągu całego 1932 roku trwała rozbudowa głównego zakładu olejarskiego, jak również i urządzeń pomocniczych. Inwestycje wykonane dotąd stanowią wartość przeszło zł. 8.300.000. Zmontowano dotąd w głównym zakładzie olejarskim przeszło 2 miliony kg. maszyn i konstrukcyj żelaznych. Wybudowano magazyny na nasiona oleiste i makuchy o łącznej pojemności przeszło 20.000 m³. Wybudowano własne warsztaty mechaniczne, pralnię, budynek biurowy, wszelkie inne pomocnicze urządzenia i instalacje, jako to: sygnalizacja elektryczna wewnątrz fabryki, urządzenia przeciwpożarowe, urządzenia sanitarne i t. p. i t. p. Zakład olejarski w Gdyni jest ostatniem słowem techniki przemysłu olejarskiego. Zakład posiada zdolność przetwórczą 70 — 75.000 t. przerobu nasion oleistych rocznie.

Olejarnia w Gdyni stanowi ośrodek produkcji surowca tłuszczowego dla całego przemysłu polskiego. Jak wiadomo, przedtem importowano do Polski tłuszcze i oleje roślinne w ilościach dość poważnych, naprzykład w roku 1929 za sumę około 70 milionów złotych. Od chwili uruchomienia olejarni w Gdyni, import ten stał się zmniejsza i dziś nie przekracza jednej dziesiątej przywozu z roku 1929. Bilans obrotu nasionami oleistymi, tłuszczami i olejami roślinnymi oraz makuchami wykazywał w roku 1928 nadwyżkę przywozu nad wywozem w kwocie około 80 milionów złotych, a w roku 1933 — już tylko około 22 milionów złotych. Powyższe zestawienia stwierdzają dowodnie, jaki dodatni wpływ miało powstanie zakładu olejarskiego w Gdyni.

Olejarnia stanowi typowy przykład przedsiębiorstwa portowego. Koncentrując w Gdyni zakup surowca, środków pomocniczych i t. p., jak również i sprzedaż wytworzonych w olejarni w Gdyni produktów, zarówno na

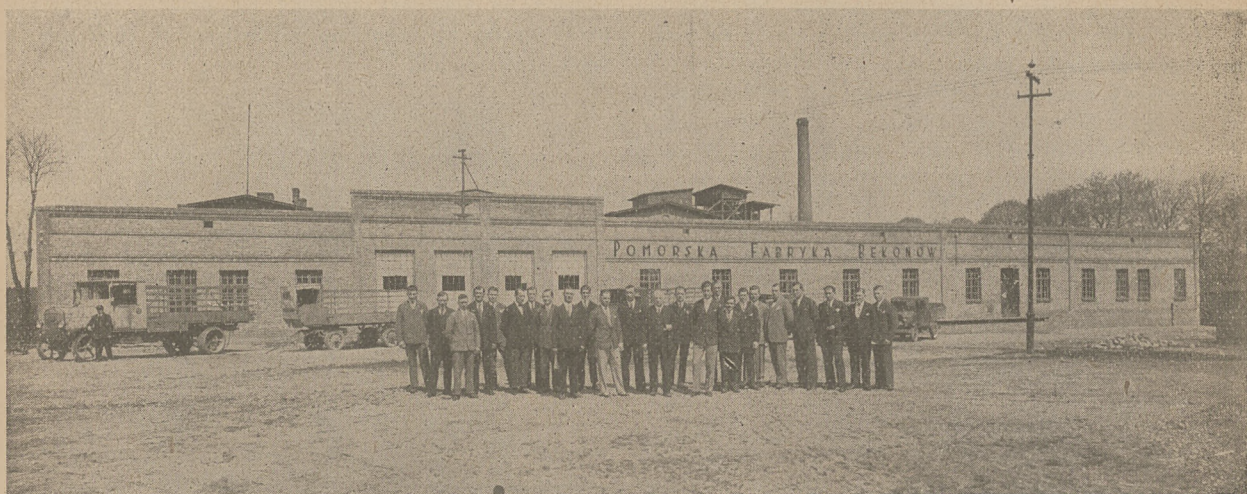
wewnątrz kraju, jak i na eksport, działalnością swoją w znakomitym stopniu przyczynia się do ożywienia ruchu w porcie, jak również i życia handlowego miasta Gdyni.

Od chwili uruchomienia zakładu nawiązano szereg bezpośrednich kontaktów morskich z portami zachodniej Afryki, Indji i Dalekiego Wschodu, skąd przywożone są bezpośrednio do Gdyni nasiona oleiste. Równocześnie nawiązano kontakty z krajami, dokąd eksportowane są makuchy, jako to: Belgja, Danja, Finlandja, Holandja, Niemcy. Tonaż olejarni w przywozie i wywozie odgrywa bardzo poważną rolę w obrocie portowym ze względu na wysoką wartość produktu.

Z uwagi na fakt, że zaplecze polskie musi obecnie i w przyszłości pokrywać zapotrzebowanie na produkty tłuszczowe w dużej mierze przez import surowca egzotycznego i zamorskiego, rozwój tej placówki w Gdyni zdaje się być zapewniony. Niewątpliwie dzisiejsza krytyczna sytuacja rolnictwa w kraju zmusza Rząd polski do wprowadzenia całego szeregu ograniczeń importowych, przez co i działalność olejarni w Gdyni napotyka na poważne trudności. Jednak w miarę poprawy sytuacji gospodarczej trudności te będą skutecznie pokonywane i mamy nadzieję, że pożyteczna placówka przemysłowa, stworzona z wielkim nakładem pracy i kapitału, będzie mogła dalej się rozwijać.

Pomimo, że założeniem powstania olejarni w Gdyni był przerób nasion oleistych, względnie wyeliminowanie dotychczasowego importu gotowych tłuszczów przez produkcję krajową, olejarnia przyjęła w roku bieżącym na siebie obowiązek zakupu i przerobu krajowych nasion oleistych, co połączone jest z olbrzymimi kosztami i poważnymi stratami. Z tegorocznych zbiorów krajowych nasion zakupiła olejarnia dotychczas przeszło 13.500 t., wydatkując na ten cel powyżej 6 milionów złotych.

Pomorska Fabryka Bekonów



Pomorska Fabryka Bekonów w Kościerzynie rozpoczęła swą działalność w roku 1926 eksportując bekonny; już od pierwszej chwili wszystkie dążenia i starania szły w kierunku podniesienia nowej gałęzi przemysłu tak jakościowo, jak i ilościowo.

Odnosne budynki zostały wzniesione w Kościerzynie w roku 1930 z wydatną pomocą Magistratu miasta Kościerzyny kosztem przeszło pół miliona złotych.

Charakterystyka działalności Pomorskiej Fabryki Bekonów w cyfrach wyraża się, w przerobieniu i eksporcie bekonów i szynek za rok 1932, w ilości trzech milionów kilogramów, wzgl. czterdzieści siedem tysięcy świń o wartości ponad pięć milionów złotych.

Skutkiem wprowadzenia kontyngentów w Anglii w roku 1932 i stałego kurczenia się kwoty eksportowej, firma w końcu bieżącego roku rozszerzyła swą działalność na eksport drobiu.

Urządzono na wielką skalę tuczarnię drobiu mo-

gącą pomieścić około dziesięć tysięcy gęsi; wybudowano specjalną ubijalnię i nowoczesne chłodnie i wyczerpano wszelkie możliwości, ażeby jakością produktu i ilością zdobyć zagraniczne rynki dla zbytu drobiu.

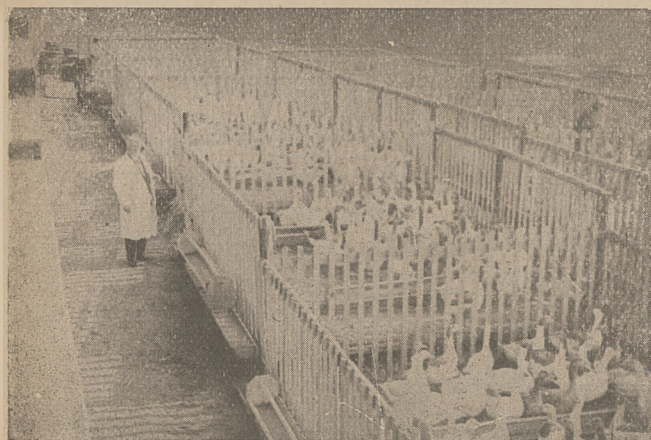
O ważności i znaczeniu wysiłków podjętych w celu rozwinięcia eksportu oraz uzdrowienia rolnictwa, nie trudno będzie każdemu się domyśleć.

Opis powiatu starogardzkiego

Powiat starogardzki obejmuje część dawniejszego Kociewia ze stolicą tegoż Starogardem, obecnym miastem powiatowym. Obszar powiatu wynosi 112.598 km. Liczba ludności 72.353 osób.

Administracyjnie powiat podzielony jest na 2 gminy miejskie i 9 gmin wiejskich.

Powiat starogardzki jest powiatem przeważnie rolniczym o glebie średniej jakości. Prawie 1/3 obszaru zajmują lasy. Rolnictwo postawione jest na wysokim poziomie. W powiecie rozwinięty jest dosyć szeroko przemysł drzewny, młynarski i gorzelniany. Pozatem znajduje się w mieście Starogardzie największa na Pomorzu Rektyfikacja Państwowego Monopolu Spirytusowego, Fabryka Państwowego Monopolu Tytoniowego, fabryka chemiczna, 2 fabryki szewckie, fabryka powozów, fabryka ogniw i baterij galwanicznych, browar i fabryka perfumeryj, a tworzy się fabryka chemiczno-farmaceutyczna. Rzemiosło rozwinięte jest również szeroko, szczególnie stolarstwo, kołodziejstwo, kowalstwo, murarstwo, szewstwo, krawiectwo, rzeźnictwo i piekarstwo.



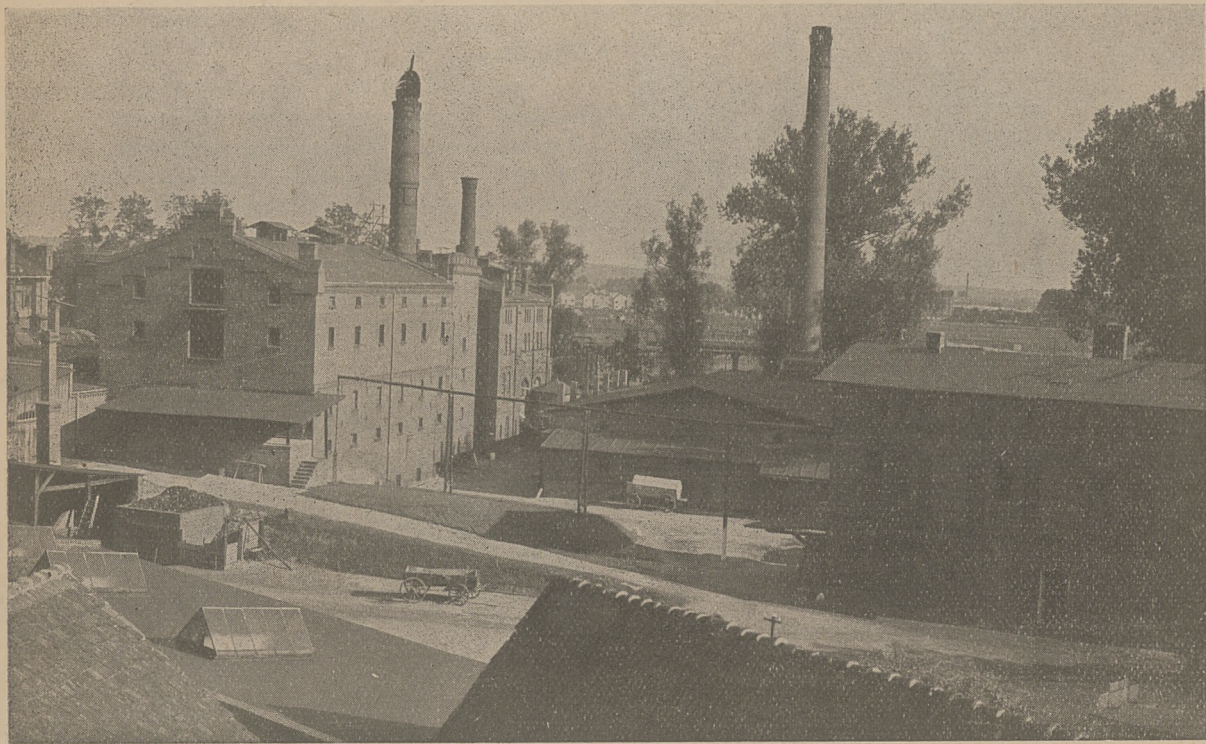
BROWAR KUNTERSZTYN Sp. Akc.

ul. Ks. Budkiewicza 39

w GRUDZIĄDZU

telefon 1137

Największy co do zbytu browar na Pomorzu i w Poznańskim



Przedsiębiorstwo istnieje od roku 1870, a jako Spółka Akcyjna od roku 1897.

Kapitał akcyjny wynoszący przy założeniu Spółki marek 1.000.000,—, wynosi obecnie złotych 1.400.000,— i składa się z 1.000 akcji po zł. 800,— i 1.000 akcji po zł. 600,—.

Akcje opiewają na okaziciela.

Władzami Spółki są Zarząd i Rada Nadzorcza.

Na czele Zarządu stoi dyrektor Aleksander Naganowski ppłk. w stanie spoczynku, wicedyrektorem jest Edmund Turbański.

Rada Nadzorcza składa się z 5-ciu członków, a mianowicie: przewodniczący — generał dywizji w stanie spoczynku Kazimierz Ładoś z Grudziądza, zastępca przewodniczącego — właściciel dóbr, szambelan Lucjan Prądzynski ze Skarpy, członkowie: Janusz Czarlinski, b. dyrektor Fabryki Maszyn „Unia” z Grudziądza, Paweł Żelazny, adwokat z Grudziądza, Leon Penkalla, prezes Zw. Tow. Rest. z Torunia.

W latach 1923 do 1928 przedsiębiorstwo zostało kompletnie zmodernizowane i należy do najlepiej urządzonych w Polsce zachodniej.

Obszarem zbytu jest województwo pomorskie oraz

północna część województwa poznańskiego i warszawskiego.

Filje i przedstawicielstwa browaru znajdują się we wszystkich większych miejscowościach określonego wyżej terytorjum.

Największa sprzedaż browaru po wojnie wynosiła z górą 40.000 hl., zaś w ubiegłym roku handlowym była z powodu zmniejszenia się konsumpcji o około 30% mniejsza.

Browar wyrabia następujące, znane ze swej jakości piwa, a mianowicie:

jasne eksportowe à la Pilsner,
jasne dubeltowe „Marszałkowskie”,
ciemne dubeltowe à la Monachijskie
i słodowe na czystym cukrze „Karamel”.

Specjalnością jest piwo butelkowe własnego odciagu, napełnione do butelek zapomocą najnowocześniejszego urządzenia rozlewniczego systemu „Saxo” i zaopatrzone w wiszące etykiety „krawatki”, przymocowane do szyjki butelki maszynowo wiązane i plombowane sznurkiem.

Oryginalny odciąg gwarantuje maksimum higieny: zawsze jednolitą jakość napoju, to też piwo z „krawatem” cieszy się wielkim i stale wzrastającym popytem.

WEJHEROWO

Położenie: Miasto powiatowe, na wysokości 50 m. n. p. m. nad rzeczką Redą w pobliżu jezior Dobra i Wy-



Młyn Cedron w Wejherowie.

goda, u stóp wzgórz pojezierza pomorskiego wśród lasów bukowych i sosnowych, ciągnących się na dużych przestrzeniach.

Połączenie: Stacja kolejowa na linii Gdańsk — Reda—Strzemielin. Poczta, telefon i telegraf na miejscu.

Klimat: Klimat przymorski, łagodny. W lecie nie ma upałów. Powietrze jest bardzo czyste dzięki bliskości rozległych lasów.

Urządzenia i pomieszczenia: Cztery hotele, kilkadziesiąt will i dobrze urządzone pensjonaty mogą pomieścić około 4000 osób. Miasto jest poza tym bardzo ładne, czyste, zelektryfikowane, skanalizowane, posiada własne wodociągi. Dwa szpitale, wyposażone we wszelkie nowoczesne środki lecznicze, pozwalają na przeprowadzenie odpowiednich kuracji. Wejherowo słynie z Kalwarji z 26 kaplicami położonej w parku miejskim, sprowadza-

jącej do Wejherowa rok rocznie kilkатыsięcy pątników, z okazji odbywających się tu odpustów.

Wskazania: Miejscowość nadaje się dla rekonwalescentów, osób wyczerpanych pracą zawodową. Poza tym z roku na rok zyskuje imię, jako letnisko.

Lekarze: Sześciu lekarzy ordynujących stale. Dwie apteki.

Rozrywki: Bliskie wycieczki w „Szwajcarię Kaszubską” znaną z nadzwyczajnych krajobrazów, w głąb Pomorza, a wreszcie wycieczki nad morze, do Gdyni, Gdańska, innych miejscowości nadmorskich ułatwia nadzwyczaj sprawna i rozwinięta komunikacja autobusowa. Bliskie spacery do miejskiego 1000-morgowego lasu. Do uprzyjemnienia pobytu przyczyniają się w dużej mierze sporty wodne na pobliskich jeziorach. Miary resurs dopełniają kawiarnie, cukiernie, dwa kina, czytelnia i biblioteka.

Sezon: Od 1-go maja do 1-go października.

Informacje: Magistrat miasta Wejherowa.



Boisko szkolne z widokiem na miasto Wejherowo.

POWIAT ŚWIECIE n/W.

Powiat świecki w dziejach Pomorza odgrywał rolę bardzo poważną. Nazwę „Świecie” spotykamy poraz pierwszy w dokumencie z roku 1198-go, który to dokument podpisany został przez księcia Świeckiego Grzmysława. Najznakomitszym księciem świeckim był Świętopełk i na tej podstawie Świecie szczyli się nazwą grodu Świętopełka. Starostami świeckimi za czasów przynależności Pomorza do Polski przedrozbiorowej byli m. in. Konopacki (1579) i Jabłonowski (1667).

Po rozbiorach Polski powiat świecki administracyjnie przyłączony został początkowo do Chojnic i dopiero od r. 1816 Świecie stało się siedzibą władz administracji powiatowej.

Powrót powiatu świeckiego w skład Polski Odrodzonej nastąpił 25-go stycznia 1920 r., ale już w roku 1919 urzędował przy landraturze niemieckiej jako delegat Rządu Polskiego p. Stanisław Wojnowski, obywatel ziemski z Kończyc w powiecie świeckim.

Pierwszym starostą świeckim w Polsce Odrodzonej do 13.III 1921 był p. Stanisław Wojnowski, drugim do 30.X 1924 r. p. Czesław Tollik, trzecim do 15.XI 1927 r. p. dr. Jan Bartz, czwartym do 15.X 1932 r. p. Leon Kowalski, piątym jest p. Stanisław Krawczyk.

Powierzchnia powiatu wynosi 1.600,885 km²,—liczba ludności 91.428 dusz, z czego na miasto Świecie przypada 8.164, na m. Nowe 4.654, na resztę powiatu 78.610 dusz.

Pod względem administracyjnym powiat dzieli się na 2 gminy miejskie i 14 gmin zbiorowych, które dzielą się na 137 gromad.

Gmin wyznaniowych rzymsko-katolickich jest w powiecie 22, — ewangelickich 14, — menonitów 2, — baptystów 2.

Pod względem gospodarczym przewagę w powiecie ma rolnictwo, aczkolwiek połowę terenu powiatu stanowią piaski, w znacznej części zalesione. Gospodarstw

rolnych w powiecie jest 8929, — obszar ziemi ornej w powiecie wynosi 76.354.38 ha.

Przemysł i rzemiosło zajmuje stanowisko także dość poważne, bo warsztatów przemysłowych i rzemieślniczych naliczono w powiecie 1487, w tem młynów i wiatraków 60, gorzelnia 36, tartaków 28, mleczarnia 25, cukrownia 1, beconiarnia 1, 2 wielkie elektrownie wodne, gazownia 1.

Administracja polska w powiecie świeckim poszczycić się może bardzo poważnym dorobkiem:

1) dróg bitych było 434,924 km. w roku 1920-tym, obecnie jest 473,608 km.,

2) siedem mostów drewnianych zastąpiono betonem,

3) szpital powiatowy znacznie rozszerzono,

4) zelektryfikowano znaczną część powiatu,

5) założono Powiatowy Zakład Opieki Społecznej,

6) założono wielką powiatową szkółkę drzew.

Poza powyższymi inwestycjami wielkimi poczyniono znaczną ilość inwestycji mniejszych na cele tak gospodarcze jak i kulturalne i oświatowe.

—≡ P O R C E L A N A ≡—

STOŁOWA: biała i dekorowana, APTECZNA i LABORATORYJNA, ELEKTROTECHNICZNA; instalacyjna jak: izolatory, rolki, tulejki, fajki, rozetki sufitowe, i t. p., MONTAŻOWA, jak: gniazda, wyłączniki, oprawki, bezpieczniki, armatury hermetyczne i t. p., IZOLATORY do wysokiego napięcia do 35.000 V.

GIESCHE S. A.

FABRYKA PORCELANY — KATOWICE — BOGUCICE

2982



POLSKI MONOPOL SOLNY

SÓL STOŁOWA W NOWEM OPAKOWANIU

Najczystsza
Najhigieniczniejsza
Najbielsza
Najdrobniejsza

500 gramów — 25 groszy

NOTARJUSZ

Bohdan Stasiński
Tczew, ul. Forstera 2

3300

„BAŁTYK“

WŁAŚCICIEL

JÓZEF SKWIARCZ

G D Y N I A

3284

Zakłady Przemysłu Tłuszczowego
i Olejarskiego

„UNION” S. A. G D Y N I A

Wyrób tłuszczów i olejów roślinnych

z surowca egzotycznego, zamorskiego i krajowego,
jako to:

palmowego, kokosowego, sezamowego, rzepakowego,
lnianego, arachidowego oraz pokostu

Adres dla listów: Gdynia, skrzynka pocztowa 125. Adres
dla przesyłek wagonowych: Gdynia-Port, bocznicza własna.
Adres dla depeesz: Olejarnia Gdynia. Telefon: Centrala 2941.

Eksport makuchów

3283

KOMUNALNA
K A S A
OSZCZĘDNOŚCI
MIASTA GDYNI

G d y n i a
ul. Świętojańska — tel. 2951

„BANK DEWIZOWY“

Adres telegraficzny: „K A S O B A N K“

Instytucja bankowa
poważna publicznego o popularnej pewności. Załatwia
wszelkie czynności w zakresie bankowości wchodzące

3282

FABRYKA
CZEKOLADY

Brunon KASZUBOWSKI

Starogard
3311

Skład Artykułów Piśmennych
Przyborów Szkolnych i Biu-
rowych

ROMAN MORAWSKI
właśc. Seweryna Nowacka
Gdynia, ul. Starowiejska 45

3281

BRACIA GOERENDT

WEJHEROWO

P O L E C A J A

WSZELKIE ARTYKUŁY BUDOWLANE

3269

CENTRALA
HANDLOWA

ZIEMIOPLÓDÓW

W GRUDZIĄDZU

3355

MŁYNY GRUDZIĄDZKIE

„CEREAŁIA”

SPÓŁKA AKCYJNA

W GRUDZIĄDZU

3354

CHEMICZNA
FABRYKA

„DONATOŁ”

WĄBRZEŻNO (POMORZE)

TELEFON 160

3384

ST. DULCZEWSKI

MŁYNY MOTOROWY

BRODNICA

n|DRWĘCA

TEL. 84

3381

TARTAK

PAROWY

SRODZIŃSKI i S-KA

GRUDZIĄDZ

ul. Dworcowa.

3335

Cukrownia „UNISŁAW”

SP. AKC.

Konta Bankowe:

Bank Cukrownictwa Sp.
Akc. w Poznaniu

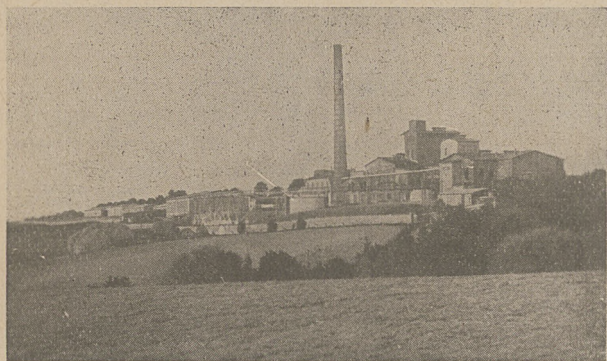
Komunalna Kasa Oszczęd-
ności pow. Chełmińskiego
w Chełmnie.

TELEFON UNISŁAW Nr. 1

Dyrektor:

inżynier - technolog

EMIL MARJAN FRANKE



Rok założenia Spółki 1883

Kapitał akcyjny zł. 1.074.000,—
Kapitał zapasowy ,, 191.949,85

Fundusz amortyzacyjny ,, 1.619.799,89

Porządkowy przerób dobowy przy założeniu cukrowni (1883) = 3000 q. Obecny dzienny przerób = 12000 q.

Podczas kampanji jest zatrudnionych — 764 robotników na 4 zmiany po 6 godzin.

Cukrownia przerabia buraki na cukier surowy i biały.

3347

R. SCHWANKE
FABRYKA MUSZTARDY

3335

ŚWIECIE n/W.
MARJANKI

HOTEL du NORD

3327

TUCHOLA
RYNEK 15.

**MAKS
NASCH**

HURTOWNIA SUROWYCH SKÓR I WEŁNY
TUCHOLA

U L I C A
NOWODWORSKIEGO
4

3337

TARTAK PAROWY
MAKSYMILJAN NELKE

LASKI POW. ŚWIECIE
SKŁADNICA ŚWIECIE
KLASZTORNA 25.

3339

W. TUSZYŃSKI

ŚWIECIE n/W.

3341

FRIEDMANN DAWIS

ŚWIECIE n/W.
M. CKIEWICZA 19.

3342

POMORSKIE
ZAKŁADY
GRAFICZNE

FABRYKA

Papy dachowej

Karol SCHLEIFER

ŚWIECIE (nad Wisłą).

3338

Wojciech FABJAŃSKI

ŚWIECIE n/W.

Arthur BUKATZER

HANDEL ZBOŻA i MĄKI

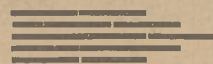
3334

Przechowo
Pow. ŚWIECIE

Standard – Bacon



ŚWIECIE



3333

WINCENTY NOWAK

Hurtownia
Wyrobow Tytuniowych

TUCHOLA
(POMORZE).

3329

B. THIEL

Fabryka
Cukierków

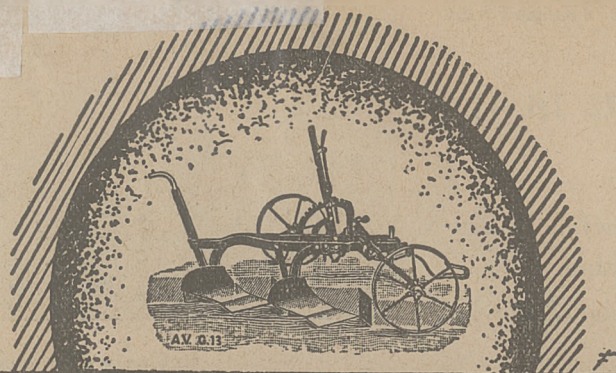
TUCHOLA

3328

WYDZIAŁ POWIATOWY

SĘPOLNO

3331



Ventzkiego

oryginalne
narzędzia rolnicze
produkuje tylko i wyłącznie

„Unia” Sp. Akc.

dawniej **Ventzki Grudziądz**
Sprzedaż

za pośrednictwem wszystkich większych składów maszyn rolniczych, Syndykatów i Spółdzielni Rolniczych, Kółek Rolniczych i.t.d. a tam gdzie ich nie ma, wprost we fabryce.
Występujcie się naśladownictwem.

CUKROWNIA MEŁNO

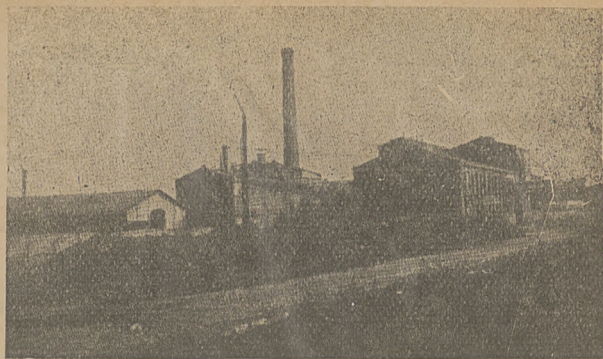
Sp. Akc.

Rok zał. 1883 MEŁNO-POMORZE Tel. 1 i 7.

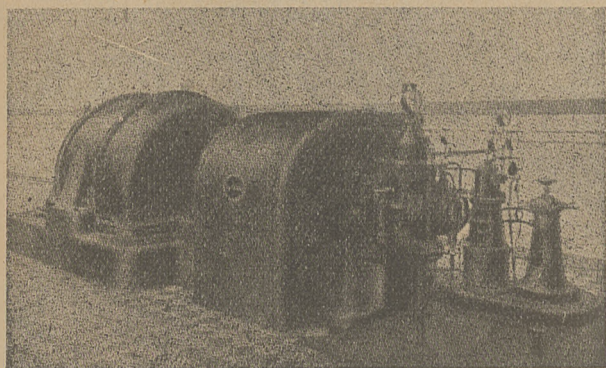
Dyrektor: W. Schräpel, Mełno.

Zarząd: v. Bieler, Mełno. Chełmicki Szor-
nowo. W. Osman, Salno.

Prezes Rady Nadzorczej: Dr. v. Bieler, Zinówko.



Ogólny widok cukrowni.



Turbogenerator centrali elektrycznej 800 K. W.

Rok obrachunkowy 30 czerwca.

Zatrudnia 500 pracowników,

Kapitał akcyjny . . . 1.189.000,— zł.

Fundusz rezerwowy . . . 366.578,— zł.

Fundusz amortyzacyjny . 1.646.896,— zł.

Maksymalna dzienna przeróbka
buraków cukrowych 10.000 q.

HANDEL ZIEMIOPLÓDAMI

MŁYN ZBOŻOWY

M. PIECK

Możność przemiału 100 m. dziennie

ROK ZAŁOŻENIA 1860

DZIAŁDOWO POMORZE



Największy Magazyn
Bławatów, Konfekcji

oraz

Galanterji

na Pomorzu

HURT DETAL

W. KORZENIEWSKI Tow. Akc.
Grudziądz — Pomorze

Rynek 22/24

Telefon 898

KONTA BANKOWE:

Bank Zw. Spół Zarobkowych w Grudziądzu

Bank Polski w Grudziądzu P.K.O. Poznań nr. konta 200718

istnieje od listopada roku 1920. Założycielami firma byli: Bank Związku Spółek Zarobkowych w Poznaniu, p.p. Walenty Danielewicz, Józef Pływaczek z Poznania i bracia Waclaw i Adam Korzeniewscy z kapitałem zakładowym 6 milj. mkp. Firma wykupiła z rąk niemieckich największy dom towarowy na Pomorzu, gmach żelazno-betonowy, zbudowany w najnowszym stylu o 5-ciu piętrach W domu tym zorganizowano w wielkim stylu magazyn bławatów, jedwabi, bielizny, artykułów męskich, pończoch, rękawiczek, trykotaży, galanterji, drobnych towarów, konfekcji damskiej, konfekcji męskiej i dziecięcej, firan i dywanów. Pod kierownictwem fachowym, braci Waclaw i Adam Korzeniewskich rozwinęło się przedsiębiorstwo do rozmiarów największego domu towarowego Pomorza, choć lata inflacji i kryzysu wyrządziły i tej placówce wielkie szkody.

Właścicielami firmy są od lat kilku p.p. Waclaw i Adam Korzeniewscy

Polskie Przedsiębiorstwo Handlowe

„BAŁTYK“

WŁAŚCICIEL FR. OKRÓJ

KARTUZY

3212

Warszawskie
Towarzystwo
Transportowe

G
D
Y
N
I
A

UL. ŚWIĘTOJAŃSKA 9

3307

KOMUNALNA
KASA
OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU KARTUSKIEGO

W

KARTUZACH

3294

Matjasy islandskie

Towarzystwo
Handlowe

„POLISLAND“

GDYNIA, PORT RYBACKI

Telefon Nr. 1739, 2039. Adr. teleg. „POLISLAND“

3285

D o m

Przemysłowo - Towarowy

JÓZEF FETTER

SP. A K C.

G D Y N I A - P O R T, UL. POLSKA

Import towarów kolonialnych,
owoców suszonych i świeżych
z krajów południowych.

Zakłady uszlachetniania i pako-
wania śliwek i owoców suszonych.

3280

Komunalna Kasa Oszczędności

Powiatu Działdowskiego
w DZIAŁDOWIE

3373

B. B. MOELLER & Co

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością
w GDAŃSKU

F I L J A – Brodnica n/Dr.

3380

KAZIMIERZ JEDWABNY
SKŁAD ŻELAZA
BRODNICA n/Dr.
ul. Hallera 13.

3382

MŁYN ZBOŻOWY
A. SIEROTA i A. DZIEDZIC

3378

L I D Z B A R K
(P O M O R Z E)

TARTAK i FABRYKA BECZEK

SPÓŁKA AKCYJNA

W L I D Z B A R K U

3377

PAWEŁ GOŃCZ

MŁYN AUTOMATYCZNY
BRODNICA
(P O M O R Z E)

3379

HURTOWNIA
W Ó D E K
W. PIESCZEK

DZIAŁDOWO

3376

KOMUNALNA
K A S A
OSZCZĘDNOŚCI

3374

M I A S T A
DZIAŁDOWA

POWSZECHNY

BANK ZWIĄZKOWY



W POLSCE
ODDZIAŁ W GDYNI

KAZIMIERZ
KRYGOWSKI

NOTARJUSZ
KARTUZY

3279

3297

GDYŃSKI

IMPORT
OWOCÓW
POŁUDNIOWYCH
GDYNIA

3778

ANTONI
LIPOWSKI
HURTOWNIA WYROBÓW
TYTONIOWYCH
WEJHEROWO

3275

ZARZĄD
OBSZARU DWORSKIEGO

WYCZYCHOWO
POWIAT KARTUSKI

3299

B. ADOLPH



DROGERJA

FABRYKA

WÓD

MINERALNYCH

PUCK — POMORZE

3274

FABRYKA WÓDEK GATUNKOWYCH
C. A. HOCHSCHULTZ NAST.

T. z O. P.

WEJHEROWO k/GDYNIA

POLECA SVOJE WYROBY, NIEDOŚCIGNIONE W JAKOŚCI
MACHANDEL OO; BOONEKAMP; KSIĄŻE WIELKI; WINIAKI — RUMY.

3268

„BALORIENT”

Towarzystwo z ograniczoną poręką
w STAROGARDZIE

3312

Zakłady Przemysłowe

F. WIECHERT jun.

MŁYN, ŁUSZCZARNIA RYŻU
ELEKTROWNIA

STAROGARD

3314

A. KAŹMIERSKI i Ska
właśc. Antoni Kaźmierski

Oddz.
FABRYKA
WÓDEK

CHOJNICE

3322

Bronisław BUDA

HOTEL
POD ORŁEM

SĘPOLNO POM.

3325

POWIATOWA

Komunalna Kasa
Oszczędności

W CHOJNICACH

3318

**ALEKSANDER
LIBERA**

DOM TOWAROWY
TUCHOLA

3330

**JULIUS
KLOTZ**

TOWARZYSTWO
z OGRANICZONĄ
PORĘKĄ

CHOJNICE

3320

M. KREŃSKI

TARTAK PAROWY
HANDEL DRZEWA
I
FABRYKA MEBLI

W STAROGARDZIE

3315

**BERNARD
BORKENHAGEN**

Dom Spedycyjny
i Transport Mebli

W CHOJNICACH

3319

Towarzystwo Inżynieryjno-Budowlane

„**BUDOPOL**”

SP. AKC.

W GDYNI

3309

**ŁUSZCZARNIE
RYŻU**

W GDYNI

3308

ZAKŁADY GRAFICZNE

BOLESŁAWA SZCZUKI

WĄBRZEŻNO (Pomorze)

3383

J. UJMA

BYDGOSZCZ

Gdańska 5 — tel. 2016

Specjalny skład
wytwornych jedwabi
i materiałów wełnianych

A. KUDERT

FABRYKA
SKÓR

3388

LIDSBARK (Pomorze)

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu Brodnickiego

Instytucja prawa publicznego
o popularnej pewności

BRODNICA n|Drw., Rynek Marsz. J. Piłsudskiego 5

Telefon 57, ■ P. K. O. 204.424

Przyjmuje wkłady oszczędnościowe
od 1 zł. począwszy. Załatwia wszel-
kie zlecenia w zakres bankowości
wchodzące. Inkaso dokumentów —
odwrotnie i tanio

ROK ZAŁOŻENIA 1857

ROK ZAŁOŻENIA 1857

3386

MŁYN PAROWY WĄBRZEŻNO

T. Z. O. P.



WĄBRZEŻNO Pom.

Telefon nr. 16

Adres telegr.; „MŁYN PAROWY“

BIURO SPRZEDAŻY: Warszawa Marszałkowska 118
telef. 528-59 i 613-54

PRZEDSTAWICIELSTWO: L. Landau, Katowice Opolska 5

KONTA BANKOWE: Bank Polski w Toruniu
Vereinsbank w Toruniu
P. K. O. nr. 200.655

Młyn o zapędzie parowym produkuje 75 ton łącznie pszenicy i żyta na dobę,
wypożyczony w najowocześniejsze urządzenia. Istnieje od roku 1899.

3385

PRZEWODNIK po KATOWICACH i GÓRNYM ŚLĄSKU

Młyn Gospodarczy
EXPORT—IMPORT

ANTONI MORAWIEC

Pszczyna, Dworcowa, tel. 91

RESTAURACJA

„Pod Koleją“

Katowice, ul. Wojewódzka 15, tel. 324-86

poleca swoją znaną wysmienitą kuchnię i najlepiej pielegnowane piwo

Dom Chrześcijański „Hospic”

Katowice, ul. Jagiellońska 17

poleca swoje sale do wszelkich zebrań i posiedzeń oraz zabaw.
Pokoje hotelowe dla P.T. Sportowców po cenach przystępnych.

Restauracja — tel. 306-82 Hotel — tel. 306-84

GAŻA PAWEŁ

Fabryka

Wyrobów

CEMENTOWYCH

Pszczyna, G. Śl. ul. Bieruńska 14

SILESIEBACON

sp z ogr odp.

Eksport i import żywego bito o bydła

Katowice

HOTEL

KATOWICE

KAWIARNIA — RESTAURACJA — DANCING — BAR

MONOPOL

KAWIARNIA — RESTAURACJA — DANCING — BAR

Eryk A. Kollontaj

FABRYKA CHEMICZNA
KATOWICE-BRYNÓW

dostarcza z własnych zakładów przemysłowych:

mydło do mycia i prania

„Kollontaj z pralką”,
„Konsuma”, „Ślązak”,
„Biały Kruk”

mydło „Alabaster”

śnieżnobiałe, perfumowane

szare mydła (maziste)

ziarniste i gładkie

proszki mydlane

pakowane i luzem od 5% do 45%

mydła toaletowe

marki „Lilion”

płatki mydlane

luzem i pakowane

mydło do golenia

w różnych kawałkach i opakowaniach

mydła specjalne

dla tekstyli i garbarni

szkło wodne sodowe

36/38 B6

olej rycynowy

medyczny i techniczny

oleje jedalne roślinne

czyste jedalne

wielkiego rodzaju

margaryna



Wiktor Piecha

Tartak parowy
i heblarnia

w Pszczynie, wojew. Śląskie

ZNANA RESTAURACJA

„BAR KRAKOWSKI”

KATOWICE,
ul. Pierackiego

Poleca się Szanownej Publiczności.

BRONŃ — AMUNICJA

R. MĘDLEWSKI

MECHANIK-BALISTYK

KATOWICE, MŁYNARSKA 2.

TEL. 337-30.

KINO

„RIALTO”

KATOWICE

UL. ŚW. JANA

WYSWIETLA PIERWSZORZĘDNE

100% FILMY
DŹWIĘKOWE

BIELSKI PRZEMYSŁ KONFEKCYJNY

EMIL ROSENBAUM

BIELSKO, ul. GÓRSKA 12

3256

JÓZEF

FRÄNKEL

BIELSKO

3258

BIURO
WĘGLOWE

Gerson

AMSTER

BIELSKO
Sixta 16

3259

ADOLF REICHER
HANDEL TOWARÓW
MIESZANYCH



BIELSKO, RYCERSKA 1

3253

CLEMENS FUNKE

FABRYKA
SUKNA

BIELSKO, ul. BATOREGO 8 i 10

3250

E K O N O M J A

ZAKŁAD BUDOWY APARATÓW I SPRZĘD A Ż Y

BIELSKO

3252

BRACIA

SCHOTT

Fabryka
Ogniotrwałych
Pieców
Kafłowych

w **BIELSKU** (Śląsk)

3254

a. f. geyer

fabryka watoliny

i wydzierżawianie siły parowej

bielsko, piłsudskiego nr. 12

3251

FABRYKA DER I KOCÓW

BRACIA HEIPELRN

BIELSKO, TRZECIEGO MAJA 31

3253

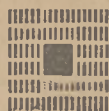
FABRYKA WYROBÓW
MIĘSNYCH

„SAIR“

GRUDZIĄDZ

3362

SPÓŁDZIELCZY
BANK CHEŁMIŃSKI



SPÓLDZ. ZAP. Z O. O.

CHEŁMNO

3350

KOMUNALNA
KASA
OSZCZĘDNOŚCI

POWIATU

CHEŁMIŃSKIEGO

W CHEŁMNIE

3349

A. MESECK & W. SCHULTZE

MŁYN

PAROWY

I TARTAK

CHEŁMNO (Pomorze)

3345

BRACIA FITZERMANN

WYRÓB WIKLINY

CHEŁMNO

3244

RESTAURACJA-KAWIARNIA

BR. JANKOWSKI

NOWE MIASTO n/Dr.

3365

ZWIĄZEK
ELEKTRYFIKACYJNY

Z. E. O. S. T.

CHEŁMNO - ŚWIECIE

TORUŃ

3348

STANISŁAW ROST

NOWEMIASTO n/Dr.

TELEFON NR. 36

3368

BERNARD
CHEŁKOWSKI

SKŁAD TOWARÓW
KOLONJALNYCH

NOWEMIASTO (POMORZE)

RYNEK 22

3369

LUBAWSKI

MŁYN

PAROWY

LUBAWA (POMORZE)

3364

Centralny Instytut Wydawniczy Związku Strzeleckiego

Warszawa, Długa 50

podaje do wiadomości wszystkim Świetlicom i Oddziałom Związku Strzeleckiego, że posiada na składzie następujące
KOMPLETY GIER

Szachy

CENA ZŁ. 3.50

Warcaby

CENA ZŁ. 1.10

Pchółki

CENA ZŁ. 1.10

AUTOBUSAMI ŚLĄSKICH LINJI AUTOBUSOWYCH

jeździsz bezpiecznie, wygodnie, tanio i punktualnie

PODRÓŻUJ WIĘC AUTOBUSAMI

ŚLĄSKICH LINJI AUTOBUSOWYCH

A. SCHUBRING

**NOWE MIASTO
(P O M O R Z E)**

3366

Wł. SERCZYŃSKI

**SKŁAD ŻELAZA
NOWEMIASTO (POMORZE)**

The Henckel von Donnersmarck-Beuthen

ESTATES, LIMITED

Tarnowskie Góry (Carlshof)

Telefon: Tarnowskie Góry Nr. 54-541 i 54-547

Węgiel i Brykiety

Kopalnia Radzionków

W A P N O

Wapienniki Nakło (Górny Śląsk)



F. GLESKE
WEJHEROWO



3271

FABRYKA SKÓR
ZYGMUNT KOHN i SYNOWIE

3264

CIESZYN
Śląsk Polski

Nasza emulsja tranowa
jest najlepsza
jedna butelka 1.80

Apteka pod ŁABĘDZIEM
właśc. **Rumon Kaźmierski**
BYDGOSZCZ, GDAŃSKA 5

SKŁAD FUTER

„FUTERAL“

BYDGOSZCZ

Dworcowa 9 Tel 308
Grudziądz, Długa 6
Toruń, Król. Jadwigi 12/14

Wódki, Spirytus, Koniak, Rum, Wina
Tow. Spoż. Kolonj.

J. ŁANIECKI

Bydgoszcz, Garbary 19

Wielki wybór wszelkiego obuwia
NAJNOWSZYCH MODELI

FA. SZTYGLIC

Bydgoszcz, Stary Rynek 16

TANIA SPRZEDAŻ
ARTYKUŁÓW SPOŻYWCZYCH
ORAZ
WYROBÓW MONOPOŁOWYCH
TYLKO

Fa. Karol Gniewkowski
Bydgoszcz, Stary Rynek 27

KAWY, HERBATY, KAKAO, CZEKOLADY,
CUKIERKI I WSZELKIE TOW. KOLONJALNO
SPOŻYWCZE OD 15 LAT NAJLEPIEJ U

FR. TRAFASA

BYDGOSZCZ, UL. ŚNIADECKICH 51 (PRZY PLACU
PIAST.) TEL. 20, PLAC POZNAŃSKI 1, TEL. 1222

WŁASNA PALARNIA KAWY



Persil i Henko
*oto dwa środki,
bez których niema prania!*

Morgenstern i Ska

Hurtownia Tow. Krótkich
Nici, Trykotaży i Peńczoc
Bydgoszcz, Stary Rynek 20, tel. 17-12

Wyroby powroźnicze,
szczotki, pędzle, arty-
kuły gospodarcze

St. Sperkowski Nast

Bydgoszcz, Poznańska Nr. 6
tel. 19-28

Zarząd
Telefonów
Bydgoskich

zawiadamia P. T. abonen-
tów, że biura Zarządu zo-
stały przeniesione na ul.
POMORSKĄ Nr. 6 do
własnego budynku

LEON WIESIERSKI

CUKIERNIA i PIEKARNIA

K A R T U Z Y

3295

MIEJSKA

KOMUNALNA KASA

OSZCZĘDNOŚCI

w CHOJNICACH

3317

FABRYKA DROŻDŻY

w TCZEWIE

ZACHODNIO - POLSKIE

ZJEDNOCZENIE

SPIRYTUSOWE

3703

Z A K Ł A D Y
PRZEMYSŁOWO - HANDLOWE

„POLSKA CHIOZZA“

SPÓŁKA AKCYJNA

T C Z E W

330₂

KOMUNALNA

KASA

OSZCZĘDNOŚCI

Powiatu Tczewskiego

w TCZEWIE

3304

H. KLIEM i T. CISZEWSKI

Dypl. inżynierowie

ROBOTY INŻYNIERYJNO-BUDOWLANE

TCZEW

3301

Z A R Z A D

M I E J S K I

MIASTA

PELPINA

3305

HURTOWNIA

I ROZLEWNIA PIWA

FABRYKA

LEMONIADY

Meta MAYER

K A R T U Z Y

3293



LEWITT-MIL

Wystraszone

oczy twego plecaka ostrzegają
Cię, że nie zapakowałeś jeszcze
najniezbędniejszego dla turysty
przedmiotu — najnowszego modelu
kuchenki turystycznej EMES

KOMUNALNA KASA OSZCZĘDNOŚCI MIASTA CHORZOWA

INSTYTUCJA PUPILARNEGO BEZPIECZEŃSTWA

Załatwia wszelkie czynności bankowe

Przyjmuje wkładki oszczędnościowe począwszy od zł. 1.— wzwyż i płaci największe odsetki. Za wkładki w Komunalnej Kasie Oszczędności miasta Chorzowa odpowiada m. Chorzów całym majątkiem i siłą podatkową

oprócz tego wprowadziła nazwana Kasa

Stałe premjowanie wkładek oszczędnościowych

Udział w losowaniu biorą książeczki oszczędnościowe od 300 zł. z wypowiedzeniem co najmniej trzymiesięcznym

Co miesiąc będzie wylosowanych 10 książeczek z premją po złotych 100.—

Już ukazała się książka omawiająca
Genezę, Organizację i Historję Marszów
SZLAKIEM KADRÓWKI p. t.

10 LAT NA SZLAKU KADRÓWKI

J. SZYSZKO - BOHUSZ

CENA ZŁ. 6.—

dla świetlic strzeleckich i bibliotek zł. 3.—

D O N A B Y C I A :

w CENTRALNYM INSTYTUCIE WYDAWNICZYM Z. S.
oraz we wszystkich większych księgarniach.

Warszawa, Długa 50

P. K. O. Nr. 11.200

L. LOEWENSTEIN i SYN

WEJHEROWO

3270

OTTO JOST

FABRYKA BECZEK
i TARTAK

WEJHEROWO

3273

ISAK FRÄVKEL i SYN



BIELSKO

3262

„RORI“



CIESZYN

FABRYKA KARTONAZY

JÓZEF SEROG

3263

JAN i JULJAN STRITZKI

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE
i CEGIELNIA PAROWA

SKOCZÓW

3261

JAN i KAROL HANDEL

DRUKARNIA
i ZAKŁAD LITOGRAFICZNY

BIELSKO,
Śląsk Cieszyński

3260

ZJEDNOCZONE POLSKIE FABRYKI ŚRUB

SPÓŁKA Z OGR. ODP.

ADRES TELEGR.:
ŚRUBA, BIELSKO.

BIELSKO, (Śląsk) INWALIDZKA 2.

TELEFON:
Bielsko międzym. 2741 i 2742.
lokalny 2740.

ODDZIAŁY: WARSZAWA, Widok 19. Telefon: Warszawa Nr. 273-23 i 234-84.

KATOWICE, Słowackiego 15. Telefon: Katowce Nr. 31-169.

Wyłączna sprzedaż wyrobów śrubowych firm: Bartelmuss i Suchy w Bielsku. Brevilher i S-ka. A. Urban i Synowie Sp. Akc. w Ustroniu. Spółka Akcyjna Ferrum w Katowicach. Fitznerowska Fabryka Śrub i nitów Sp. z ogr. odp. w Siemianowicach. Spadkobiercy Juliusza Jarischa Sp. Akc. w Łodzi. Dąbrowski Przemysł Druciany Bracia Klein w Dąbrowie-Górnicej. Modrzejów-Hantke Zjedn. Zakł. Górn.-Hutn. S. A. Sosnowiec. Th. Pollak i Syn w Białej. Zakłady Przemysłu Metalowego B-cia Szajn Sp. Akc. w Będzinie.

Adres redakcji i administracji: Warszawa, ul. Długa 50. Tel. 11-15-46 i 11-73-50.

Konto czekowe w P. K. O. Nr. 14.785.

Redaktor odpowiedzialny: H. Piórecka. Redaktor: T. Żenczykowski. Wydawca: Centr. Instytut Wyd. Zw. Strzel.

WARUNKI PRENUMERATY: rocznie 15 zł. — półrocznie 8 zł. — kwartalnie 4 zł. — miesięcznie 1 zł. 50 gr.

Numer pojedynczy 50 gr. zagranicą 50% drożej. Zmiana adresu 50 groszy.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 str. — zł. 500, 1/2 str. — zł. 300, 1/4 str. — zł. 170; za milimetr szerokości jednej szpalty: za tekstem — zł. 0.80; komunikaty, opisy, fantazyjne, tabelaryczne i tekstowe o 50% drożej. Układ kolumny ogłoszeniowej 3-szpaltowy, wysokość szpalty — 250 m/m., a szerokość 50 m/m. Od tych cen żadnych zniżek nie udzielamy.

Ogłoszenia płatne są z góry. Za terminowy druk i niezmienną treść ogłoszeń — nie odpowiadamy.

CO CZYTAĆ

Zespół Literacki „Przedmieście” — 1 MAJ—T-wo
Wydawnicze „Rój”, Warszawa 1934 r.

Jak najszerze warstwy działaczy strzeleckich powinny zwrócić uwagę na prace zespołu literackiego „Przedmieście”. Zespół ten powstał w połowie ubiegłego roku, ostatnio wydał drugi zbiory tom swych publikacji, a według zapowiedzi, w niedługim czasie ukazać się dalsze jego wydawnictwa. Czekamy na nie niecierpliwie, bo oblicze ideowe zespołu „Przedmieścia” jest nam bardzo bliskie. Członkowie jego, nie dla sensacji literackiej, lecz z potrzeby serca interesują się życiem ludzi stojących na t. zw. nizinach społecznych.

Chłop małorolny, fornal dworski, rzemieślnik wykonywany przez swego majstra, robotnik, w nędzy pędzący swój handlarski żywot — żydek, stają się tematem wnikliwych i trafnych obserwacji. Pozornie bezbarwne, monotonne sprawy ich codziennej walki o byt, znajdują tu właściwe oświetlenie, znajdują tu wierny wyraz swego tragizmu i beznadziejności w walce z przemożnym światem kapitału. Autorzy z „Przedmieścia” widzą, jak pod wpływem tych stałych zmagani o chleb, o dach nad głową rodzi się poczucie wspólnoty interesów, świadomość konieczności wspólnego frontu świata pracy.

Typy i środowisko proletariatu miejskiego i wiejskiego nie posiadają w sobie w ostatniej książce „Przedmieścia” nic ze sztuczności, z banalnego i uczuciowego liryzmu. Swą naturalnością i brutalnością przemawiają silnie i przekonująco do czytelnika. Zamiast deklamacyj hasel, stawiają mu przed oczy przekrój życia „szarego człowieka”, a obraz ten ma przecież swój mocny i sugestywny wyraz.

Na treść „1-go maja”, biorącego swą nazwę od pierwszego obrazka, składa się kilka opowiadań czy obrazków życiowych 9 autorek i autorów, przy czem szczególnie wymienić należy utwory p. t. „Bandosi”, „Konkwistadorzy z ulicy Bonifraterskiej”, „Burcuś”, „Adolf i Marjan”. Mimo jednak, że stanowią one obrazki z życia rozmaitych środowisk proletariatu, swą myślą przewodnią i ujęciem najistotniejszych kwestyj społecznych łączą się w harmonijną całość. W szeregach strzeleckich, gromadzących młodzież robotniczą i wiejską książki „Przedmieścia” będą żywo przyjęte i można je zalecić do bibliotek oddziałów strzeleckich.

Helena, Jerzy M. Rytardowie „WILCZUR Z PROHYBY”. Nakład Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1935.

„Wilczur z Prohyby” to pierwsza powieść narciarska dla starszej młodzieży napisana pięknym językiem, ze znajomością bytu i obyczajów Huculszczyzny. Bohaterów powieści znamy dobrze. Są to strzelcy

oddziału Związku Strzeleckiego Zakopane, którzy pod wodzą Walczaka, (bohatera poprzedniej powieści Rytardów „Koleba na Hliniku”) stają do biegu narciarskiego „Huculskim Szlakiem II Brygady”. Po zawodach nasi zakopiańczycy pozostają czas jakiś w gościnie u Huculów, z którymi zawarli pakt przyjaźni na trasie biegu.

Nadzwyczajnie żywa akcja: zawody narciarskie emocjonujące i fachowo opisane, polowanie na wilki, pogon za kłusownikami przez dzikie bory, pokrywające zbocza Czarnohory, liczne przygody groźne i komiczne — wszystko to barwnym, rozhukanym korodowem przesuwają się przed oczyma czytelnika, przykuwając do ostatniej strony jego uwagę. Na podkreślenie zasługuje również niezwykle odczucie i umiłowanie świata zwierzęcego. Scena ocalenia postrzelonego jelenia przez Iwanę, pełna liryzmu, przypomina najlepsze wzory Dygasińskiego, mistrza opisów świata zwierząt.

Książka ta ma jeszcze jedną zaletę, łączy przyjemne z pożytecznym, oprócz bowiem interesującej fabuły, pogłębia bez cienia dydaktyzmu czy tendencji wiedzę o Polsce współczesnej, popularyzuje kulturę regionalną tak ciekawego zakątka jakim jest Huculszczyzna.

O książce tej nie powiemy tak jak o innych wartościowych wkładkach do naszych bibliotek świetlicowych i osobistych. „Wilczur z Prohyby” nie tylko powinien, ale musi znaleźć się w naszych bibliotekach. Powieść o strzelcach muszą przeczytać wszyscy strzelcy.

Adam Kowalski: „LUTNIA W TORNISTRZE”. Z przedmową Juliusza Kaden-Bandrowskiego. Warszawa 1934. Gł. Księgarnia Wojskowa.

Nie każdy wie może o tem, że kapitan A. Kowalski jest autorem dwu popularnych piosenek legjonowych: „Jak się leguny dostały do nieba” i „Miała matka trzech synów” oraz przepięknej a serdecznej pieśni „o pułkowniku Lisie-Kuli”. Uzbierało się tych pieśni w ciągu dwudziestu niemal lat niemało. I oto teraz zebrał je stary żołnierz legjonowy, wygładził trochę i razem puścił w świat, te stare, wyśpiewane, z nowemi, które sobie dopiero prawo w sercu żołnierskiem zdobywać mają. Proste to i miłe piosenki. Śpiewa w nich autor o sprawach wielkich i małych a zawsze sercem gorącym, pełnym ukochania żołnierskiego życia. Wczytując się w te wiersze, wczuwając się w ich sens i rytm przyznajemy całkowitą słuszność J. Kaden-Bandrowskiemu, który w przedmowie do tego zbiorka napisał, że „o duszy żołnierskiej jednak najwierniej i najprościej mówi żołnierska pieśń”.

R. A. Lanczar — PASJANSE — Wydawnictwo M. Arcta w Warszawie.

Liczni miłośnicy i (prawdopodobnie) jeszcze liczniejsze zwolenniczki pasjansów dzięki książce Lanczara znajdują nowy i bardzo starannie opracowany zbiór 52 pasjansów od najprostszych do najbardziej skomplikowanych, choć właściwie dzięki przejrzystym objaśnie-

DOBRA KSIĄŻKA —
TO NAJLEPSZY UPOMINEK GWIAZDKOWY

niom, jakich udziela nam wyczerpująco autor, komplikacje pasjansowe maleją, oczywiście, jeśli losy odpowiednio szczęśliwie ułożą karty. „Przepisy” poszczególnych pasjansów uzupełniają plastyczne rysunki, ułatwiające znakomicie zapoznanie się z nimi. Wśród pasjansów nie brak jednego nazwanego imieniem Marszałka i opartego na kombinacji trzynastki, oraz kilku biorących swą nazwę od imienia Napoleona, jak wiadomo, namiętnego zwolennika pasjansów. Staranne wydanie i estetyczna okładka uzupełniają miłe wrażenie, jakiego doznaje każdy amator pasjansów, po zapoznaniu się z tem nowem wydawnictwem Arcta.

Jan Waśniewski: „OGNIE W PIRYTACH” Rój, Warszawa 1935.

Kopalnia i los ludzi z nią związanych bezwiednie wprost nasuwa na myśl świetny cykl Kadena-Bandrowskiego „Czarne skrzydła”. Zachłanne czeluście podziemi kopalnianych, naprzekór rzeczom martwym, żyją życiem silnem. Rosną dzięki nim potęgi kapitalizmu, zdobywa chleb górniczy świat pracy, ścierają się prądy i zdobywe socjalne, narastają sprawy społeczne.

Bohaterzy „Ogni w pirytach” żyją życiem przyziemnem. Niema w nich żadnych porywów, szerszych horyzontów, szlachetniejszych dążeń. Wegetują w ciasnym kręgu spraw „Heraklesa”, kopalni cynku i pirytu, zamknięci i odgradzeni od świata murem zaścianko-

wych zainteresowań. Nie budza w nas sympatji, bo mają wszystko z ciała, a nie z ducha.

Takim jest stary i schorowany naczelny inżynier Roncewicz, ambitny następcą jego inżynier Faleński, żądny władzy i namiętnie o nią walczący nadsztygar Walicki i inni. Nawet tragiczny los sztygara Kwietnia, który ginie w pożarze kopalni, — mimo, iż jest on jedną z najsympatyczniejszych postaci tego zespołu — nie budzi w czytelniku odruchu żalu. Przyjdą może na miejsce tych, co odeszli, ludzie nowi, młodzi, z inicjatywą i pokażą przyziemności coś więcej jak kawał chleba i małomiasteczkowe plotki. Skoro się w nich nie duszą, a przeciwnie rosną i kwitną — muszą wkońcu zginąć!

Wacław Gąsiorowski: „ANARCHIŚCI”. Wyd. III. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej.

Jest to opowieść o ludziach i organizacjach, uprawiających terror i nie przebierających w środkach walki w imię hasła anarchizacyjnych. Głównymi środkami działania tych szaleńców i marzycieli są bomby i sztylety. Ofiarą takich terrorystów padli w ostatnich miesiącach król jugosłowiański Aleksander I i minister Barthou. Książka Gąsiorowskiego wprowadza nas w świat anarchistów różnych czasów, zdumiewa swą okrutną rzeczywistością i poucza o zmiennych kolejach losu świata, ludzi i idei. Oczywiście nadaje się ona tylko dla wyrobionych czytelników.

Wigilijna rybka Franka Rzepki

